

23, rue Taitbout, PARIS 9<sup>e</sup>

CENA 0,80 F.  
PRIX 7 F. B.

20 października 1968  
octobre

Rok wydania XI Nr 43 (575)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



FP 2373





## NASZA OKŁADKA



Siedemset lat ma miasto Żywiec, słynne m. in. z piwa i strojów ludowych. O historii i dniu dzisiejszym prastarego grodu piszemy na str. 5, 6, 7.

La petite ville de Żywiec, célèbre pour sa bière et son folklore vient de fêter son 700 anniversaire. Nous en parlons plus amplement en pp. 5, 6, 7.

## FOTOKRONIKA CAF-KEYSTONE

▲ La saison touristique tire à sa fin, mais les dimanches nombreux sont encore les touristes qui visitent le Parc National d'Ojców.

▲ L'année universitaire vient de démarrer avec, cette année 300 000 étudiants. La Silésie vient d'obtenir son université dont le siège est à Katowice.

▲ M. André Langlade, ingénieur français, s'est avéré être le cinq millionième passager des lignes aériennes polonaises LOT pour l'après-guerre.

▲ Le referendum de la junte des colonels grecs a fourni une nouvelle preuve du règne de la dictature en Grèce.

▲ H.H.H. n'a pas de chance, presque toutes ses réunions électorales se terminent par une démonstration hostile à la guerre du Vietnam.

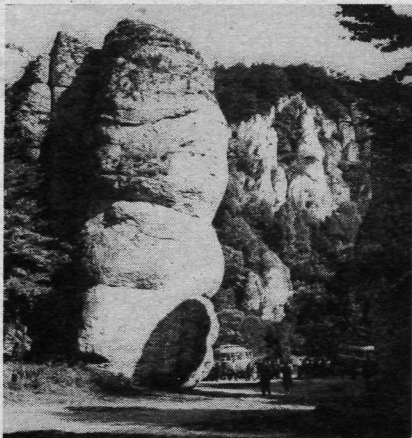
▲ Les savants de Leningrad viennent de produire un verre spécial qui ne craint ni 2000° de chaleur, ni les chocs les plus brutaux, ni les radiations.

▲ Après la ville d'Elbląg, Varsovie vient d'inaugurer une biennale de la sculpture métallique en plein air.

▲ Cette soucoupe nous vient de Madrid. Mais est-elle aussi „sérieuse” que les précédentes.

▲ L'actrice Bożena Kurowska est la „Dame de chez Maxim” à la mode de Varsovie.

▲ A. Kinshasa, capitale du Congo, la charmante Leena Brusin de Finlande de 22 ans vient d'être élue Miss Europe 1968.



**SEZON WYCIEZKOWY WPRAWDZIE JUŻ MINĄŁ**, ale w Parku Narodowym w Ojcowie zawsze pełno niedzielnych turystów, przybywających tu autokarami na weekendowe wypady. Do najpiękniejszych zakątków doliny Prądnika należą Brama Krakowska, zamek w Pieskowej Skale i Grota Łokietka



**INAUGURACJA NOWEGO ROKU AKADEMICKIEGO NA UCZELNIACH W KRAJU** przebiegała w tym roku bardzo uroczysto. Wielkim wydarzeniem tych dni była inauguracja nowego Uniwersytetu Śląskiego, o którego utworzeniu już pisaliśmy w Tygodniku. Na wszystkich uczelniach profesorowie i rektorzy wystąpili w czasie immatrykulacji w tradycyjnych strojach (na zdjęciu — rektor Politechniki Warszawskiej prof. dr Dionizy Smoleński przemawia w wielkiej auli uczelni). Rozpoczęło naukę 300.000 studentów



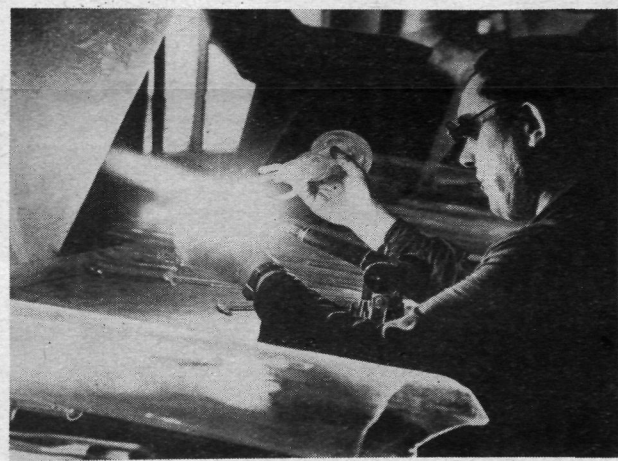
**PIĘCIOMILIONOWYM PASAŻEREM POLSKICH LINII LOTNICZYCH „LOT”** po wojnie był inżynier André Langlade, który przyleciał z Paryża na lotnisko warszawskie na Okęciu (na zdjęciu). Został powitany tym serdeczniej, że jest to już ósma jego wizyta w Polsce. Pasażerami „numer” 4.999.999 i 5.000.001 byli inżynier Morteza Vaziri, Marokańczyk który przybył do Warszawy na Międzynarodową Konferencję Normalizacyjną i pani Ewa Wójcik, studentka Akademii Medycznej, powracająca z wycieczki do Paryża



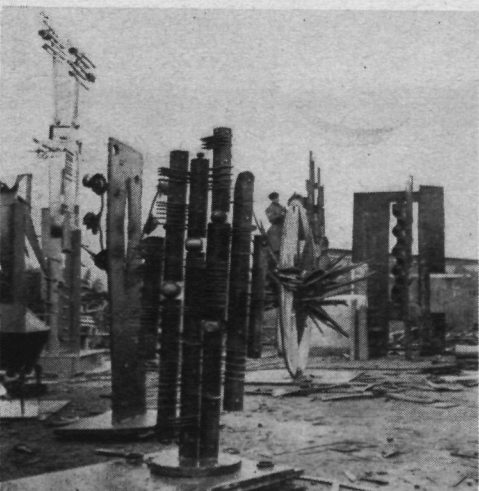
**FASZYSTOWSKI REŻIM „CZARNYCH PUŁKOWNIKÓW” W GRECJI, SKOMPROMITOWANY** doszczętnie w oczach świata, próbuje różnych tricków w rodzaju osławionego „referendum” odbytego pod terrorem pałek i karabinów. Ale wszyscy wiedzą, że wobec aresztowanych stosuje się najdziksze tortury. Protesty we wszystkich krajach trwają nieustannie. Na zdjęciu widzimy demonstrację w Sztokholmie. Na czele Andreas Papandreu (w środku), przywódca panhelleńskiego ruchu wyzwolenieckiego



**„AMERYKA JEST MASZYNĄ DO PROWADZENIA WOJNY!”**, „Wycofajmy się z Wietnamu!” — takimi transparentami przywitani wyborcy w Portland, stan Oregon, kandydata na prezydenta USA, Huberta Humphreya. Zebranie przedwyborcze zostało zerwane, Humphreyowi nie dano przemawiać



**FENOMENALNE TWORZYWO PRZYSZŁOŚCI, PRZEJRZYSZE JAK SZKŁO**, wytrzymuje nagrzewanie do 2000°C, promieniowanie radioaktywne, gwałtowne uderzenia i jest twardsze od stali. To specjalny rodzaj szkła kwarcowego z syntetycznej krzemionki, czystszy niż kryształ górski. Stworzono je w instytucie naukowo-badawczym kwarcu w Leninogradzie. Ma ono zastosowanie w budowie statków kosmicznych, w elektronice i przemyśle chemicznym



**WZOREM ELBLĄGA TAKŻE I WARSZAWA**, a ściślej dzielnica Wola i jej zakłady przemysłowe stały się patronem Biennale rzeźby w metalu, o którym piszemy na stronie 10. Większość tych prac powstała na terenie składnicy złomu



**„LATAJĄCE TALERZE” POJAWIŁY SIĘ TYM** razem nad Madrytem. Być może. Ale każdy fotoamator wie, że takie zdjęcie można wykonać nie wychodząc z pokoju. Czekamy na lepszy dowód



**POLSKA „DAMA OD MAXIMA” TO ZNANA AKTORKA** Bożena Kurowska, która występuje w tej roli na scenie warszawskiego teatru „Rozmaitości” w znanej farsie zawsze popularnego autora komedii bulwarowych Georges Feydeau



**MISS EUROPY 1968 WYBRANO W STOLICY KONGA**, Kinszasie. Dlaczego tam? Chyba żeby było trudniej zgadnąć. Została nią Leena Brusin z Finlandii, lat 22, wzrost 172 cm, z zawodu dekoratorka

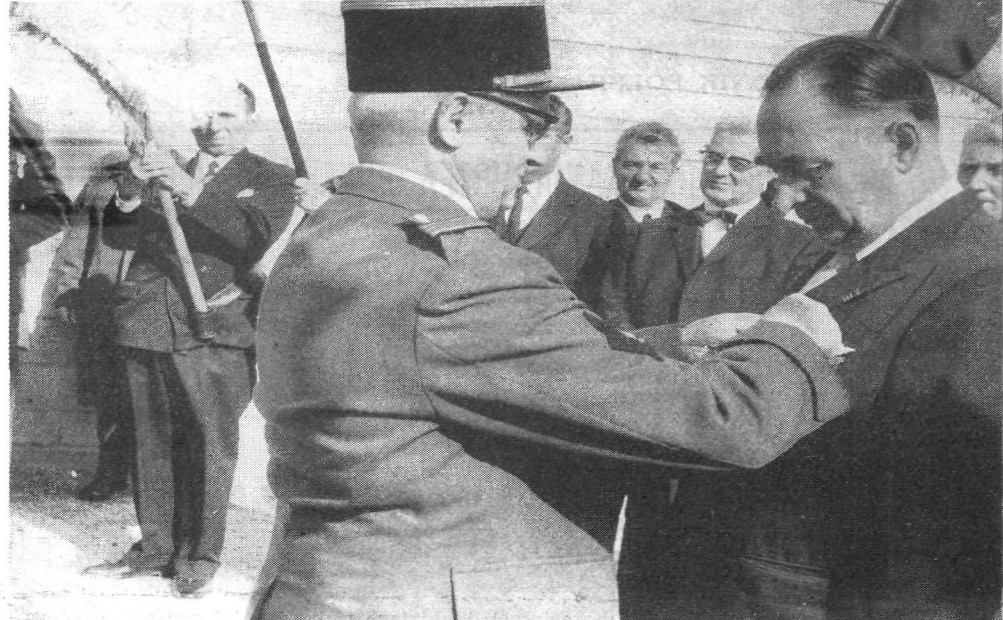


## UCZENI Z WIELU KRAJÓW RADZILI W AVIGNON NAD OCHRONĄ ZABYTKÓW

W Pałacu Papieskim w Avignonie trwał ostatnio w ciągu sześciu dni *Congrès International pour la Défense des Sites et Monuments*, w którym wzięli udział przedstawiciele 14 krajów, a wśród nich i Polacy — dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie prof. Stanisław Lorentz oraz prof. Jan Zachwatowicz. W ciągu jednego dnia obradom przewodniczył prof. Lorentz, zaś prof. Zachwatowicz wygłosił referat.

W Wielkiej Sali Pałacu Papieskiego otwarta została w czasie trwania kongresu wystawa poświęcona ochronie zabytków. W wystawie wzięło udział 12 państw, w tym Polska. Dział polski wystawy, obrazujący aktualne prace nad rekonstrukcją całych zespołów miejskich w Toruniu, Tarnowie, Zamościu, Lanckoronie i Paczkowie oraz odbudowę Warszawy, zaprezentował zwiędającym podczas jej otwarcia prof. Zachwatowicz — autor wystawy. Wzbudziła ona duże zainteresowanie i bardzo podobała się. Po zakończeniu kongresu wystawa czynna będzie jeszcze w ciągu 15 dni.

Na obrady kongresu do Avignonu przybył m. in. p. Jean-Paul Palewsky — przewodniczący Stowarzyszenia Ochrony Zabytków Francji, oraz radca kulturalny Ambasady PRL w Paryżu p. Jan Babiński.



Kapitan Coudray, z którym nasz zasłużony Rodak przeżył ciężkie chwile okupacji, dokonał dekoracji p. Gintera Legią Honorową i Croix de Guerre

# ZASŁUŻONY DZIAŁACZ RUCHU OPORU-NAUCZYCIEL POLSKI

**W**POTIGNY (Calvados) odbyła się uroczystość nadania Legii Honorowej — najwyższego odznaczenia francuskiego — p. Janowi-Władysławowi Ginterowi, wieloletniemu nauczycielowi języka polskiego w tej kolonii, działaczowi Polonii francuskiej.

W czasie ostatniej wojny p. Ginter działał w Ruchu Oporu. Od sierpnia 1941 r. pracował w sieci konspiracyjnej „Monika”, był szefem grupy departamentu Calvados. 2 maja 1942 roku został aresztowany przez Niemców jako zakładnik po dokonaniu na tym terenie sabotażu. Po pewnym czasie wypuszczono go na wolność, ale jeszcze w tym samym roku, 12 grudnia, aresztowany został przez gestapo ponownie za działalność konspiracyjną przeciw okupantowi. Był wtedy porucznikiem RIF (Résistance Intérieure Française). Odtąd przeszedł kolejno przez szereg hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych: Caen, Compiègne, Oranienburg, Sachsenhausen, Stacken, Falkensee i Heningsdorf. Wyzwolony został dopiero w kwietniu 1945 r.

Powrócił wtedy do miejscowości Potigny w Normandii, w której pracował już od 1931 r. Szkoła, którą p. Ginter prowadzi i w której pomaga mu w nauczaniu jego małżonka, wychowała i nauczyła języka polskiego od tego czasu trzy pokolenia polskiego wychodźstwa.

P. Ginter działa w wielu organizacjach społecznych i kombatanckich, jest m. in. prezesem sekcji *Déportés Résistants* okręgu Falaise, członkiem biura departamentowego *Déportés Résistants*.

Wśród odznaczeń, które przyznano p. Ginterowi, znajduje się m. in. Croix Volontaire de la Résistance, Croix Volontaire de 1939-1945, Croix des Combattants, Médaille de la Résistance, polski Krzyż Partyzancki, ordery belgijskie i amerykańskie.

Otrzymując Croix de Guerre avec Palmes i tytuł Chevalier de la Légion d'Honneur, został p. J. W. Ginter udekorowany najwyższymi odznaczeniami francuskimi.

Uroczystość nadania odznaczeń została zorganizowana przez zarząd gminy Potigny. Nadano jej bardzo okazałe formy. Po mszy, którą w miejscowej kaplicy odprawił kapelan kolonii polskiej ks. Zajac, ruszył pod pomnik poległych pochód ze sztandarami kilkunastu organizacji kombatanckich i społecznych, z

miejscową orkiestrą oraz licznymi osobistościami. Tutaj odbyło się złożenie wieńców przez mera Potigny p. Brosseau oraz konsula PRL z Paryża p. Ejmę-Multańskiego, po czym kapitan Coudray — towarzysz niedoli p. Gintera z lat deportacji, dokonał aktu dekoracji naszego zasłużonego Rodaka. Orkiestra miejscowa odegrała hymny narodowe Polski i Francji.

W sali merostwa, którą udekorowano francuskimi i polskimi flagami, składano następnie p. Ginterowi gratulacje i życzenia. Pan mer Brosseau podkreślił, iż działalność jego przynosi zaszczyt całej miejscowej gminie, zaś major Hottelier — przewodniczący sekcji Legion d'Honneur w Falaise — stwierdził, że przykład nieugiętej postawy patrioty w czasie wojny jest dziś wzorem dla młodego pokolenia. Przedstawiciel Konsulatu Generalnego w Paryżu p. konsul Ejma-Multański zwrócił uwagę, że bonaterstwo, patriotyzm i ofiarność w pracy polskich emigrantów we Francji stanowią trwały wkład w przyjaźń polsko-francuską.

Przemawiali również mecenas Nourri — wiceprzewodniczący organizacji PAHC (Patrie, Art, Humanité, Civisme) oraz p. Brisson — deputowany, który w gorących słowach scharakteryzował sylwetkę odznaczonego i podkreślił jego zasługi. P. Ginter dziękował ze wzruszeniem za te wyrazy uznania, sympatii i przyjaźni.

Po tradycyjnej lampce wina na merostwie odbył się bankiet, w którym wzięło udział ponad sto zaproszonych na uroczystość osobistości. Byli to m. in.: dr Bisson — deputowany, p. Ejma-Multański — konsul PRL w Paryżu, p. Simon z małżonką — wiceprzewodniczący Rady Generalnej, pp. Gervais i German — radcy generalni, p. Brosseau — mer Potigny, p. James — mer Soumont, p. Fernandez — mer Urville, p. Macé — mer Fontaine-la-Pin, p. Bigot — mer Coudehard, kanonik Lounay — dziekan Trun, ks. Zajac — proboszcz polskiej parafii w Potigny, pani Buisson — dyrektorka liceum w Falaise, pp. Berry i Poirée — dyrektorzy szkół, pani Bourgeois — dyrektorka szkoły, pani Salard — dyrektorka przedszkola w Potigny, p. Lucas — porucznik zandarmerii, p. Buisson — dyrektor Urzędu Podatkowego, kapitan Radzicki — delegat regionalny ZUPRO, p. Polak — reprezentujący *Déportés et Résistants Polonais en France*, pp. Duhamel, Lavagnini, Kozak, Rodot — przewodniczący organizacji kombatanckich, radni miejscy, profesorowie, reprezentanci wielu urzędów, organizacji i stowarzyszeń.

Zasłużonemu Rodakowi składa serdeczne gratulacje z okazji otrzymanych odznaczeń również „Fygodnik Polski”.

## JAN-WŁADYSŁAW GINTER ODZNACZONY LEGIĄ HONOROWĄ



Ulicami miasta kilkusetosobowy pochód wraz z doborową orkiestrą przeciągnął pod Pomnik Poległych w Potigny

Brzmia dźwięki Marsylianki i Mazurka Dąbrowskiego w wykonaniu orkiestry z Potigny. Moment powagi i wzruszenia



Konsul PRL z Paryża, p. Ejma-Multański (pośrodku) i mer Potigny p. Brosseau składają wieńce u stóp Pomnika Poległych, „za wolność Waszą i naszą”

W uroczystym nastroju, ze wzruszeniem i uczuciem dumy przeżywali mieszkańcy Potigny moment nadania najwyższego odznaczenia ich Rodakowi





## 50-lecie ODZYSKANIA PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI

# PLANY PAŃSTW CENTRALNYCH\*)

**B**RAKI w materiałach i ludziach najwcześniej zaczęły w pierwszej wojnie odczuwać Niemcy. Politycznie zawodził ich główny sojusznik — Austro-Węgry, musząc się liczyć z wielu narodami, składającymi się na ten przedziwny twór państwowy, jakim była naddunajska monarchia, zgrzybiała nie tylko swoim starym cesarzem, Franciszkiem Józefem I, panującym od 1848 roku, ale przestarzałą strukturą opartą na „majestacie” Habsburgów. Każda z narodowości wchodzących w jej skład miała swoje cele i działała rozkładowo, jeżeli chodzi o państwową spójność. Polacy, Czesi, Słowacy, Rusini i inni mieli ponadto daleko sięgające powiązania w obszarze przeciwników z drugiej strony frontu i gotowi byli w każdej chwili do niebezpiecznych dla państw centralnych zaskoczeń.

Niemcy zapowiadali zajęcie Warszawy już w 1914 roku, z czym część Polaków orientujących się na państwa centralne wiązała znaczne nadzieje. Ale opanowanie Warszawy przez kajzerowskie wojska nastąpiło dopiero w rok później, dokładnie 5 sierpnia 1915. W zasięgu państw centralnych znalazł się wówczas także Lublin oraz Grodno i Wilno. Zdobyte tereny Niemcy sięgali zatem mniej więcej wschodniej granicy Polski po drugim jej rozbiorem.

Po stronie austriackiej walczyły Legiony Polskie podzielone na dwie brygady — I na Wołyniu pod dowództwem Piłsudskiego, druga w Karpatach Wschodnich pod dowództwem płk. J. Zielińskiego i Hallera, a po stronie rosyjskiej Legion Puławski pod dowództwem gen. Szymanowskiego. Wszystkie te formacje miały za sobą udział w licznych bitwach, poniosły duże straty, operacyjnie zaś uzależnione były od wielkich armii zaborczych. Wojska polskie walczące na przeciwnych frontach nigdy nie starły się ze sobą bezpośrednio.

Piłsudski liczył na to, że zajęcia Warszawy dokonają oddziały polskie, którymi dowodził. Poczynił nawet w związku z tym pewne przygotowania, ale Niemcy mieli własne plany i nie liczyli się w nich ani ze swym austriackim sojusznikiem, ani z walczącymi pod jego komendą polskimi strzelcami. Niemniej jednak opinia polska oczekiwała z dużym napięciem, jaki będzie stosunek Niemców do sprawy polskiej po okupowaniu przez nich Warszawy. Po opuszczeniu miasta przez wojska carskie działał tu polski Komitet Obywatelski, który zorganizował straż porządkową oraz sądownictwo polskie. Nowi okupanci podzielili obszar Królestwa Kongresowego na dwa gubernatorstwa — niemieckie z siedzibą w Warszawie i austriackie — z siedzibą w Lublinie. Podział ten wywołał w Polakach jak najbardziej fatalne wrażenie. O ile jeszcze Austria do lubelskiego gubernatorstwa skierowała nieco urzędników Polaków, to Niemcy obsadzili urzędy wyłącznie swoimi ludźmi. Władze okupacyjne w warszawskim general-gubernatorstwie opierały się, jeżeli chodzi o ludność miejscową, jedynie w pewnej mierze na Żydach, z którymi, jako znającymi język niemiecki, łatwiej się mogli porozumieć. Przemysł Królestwa przestał praktycznie istnieć, handel oddano w ręce niemieckie, tysiące ludzi zmuszono do wyjazdu na roboty do Rzeszy w charakterze niewolników. Sądownictwo przeszło w ręce okupantów, językiem urzędowym był w nim niemiecki, a jedynie w sądach najniższej instancji oprócz niemieckiego dopuszczano język polski. Komitet Obywatelski został rozwiązany, a dla zachowania pozorów ogłoszono otwarcie polskiego uniwersytetu i politechniki, ale z administracją niemiecką.

Wszystko to nie mogło oczywiście zaskarbić Niemcom miłości ze strony Polaków, toteż kiedy general-gubernator Beseler w lipcu 1916 pod wpływem konieczności politycznych musiał się zgodzić na wyłonienie w Warszawie Rady Miejskiej — ta od razu na swym pierwszym posiedzeniu złożyła oświadczenie żądające wyrażnie uznania niepodległości Polski.

Nie był to jedyny głos polski po stronie państw centralnych, a państwa te, w miarę przeciągania się wojny, popadały w coraz większe trudności. Uderzenie na Verdun na froncie zachodnim przyniosło krwawe straty, równocześnie Austriacy musieli we Włoszech wstrzymać swoją ofensywę, zmuszeni trudnościami na froncie rosyjskim. Klęski Niemiec i Austrii zdecydowały wówczas o tym, że Rumunia przyłączyła się do koalicji i 27 sierpnia 1916 wkroczyła do Siedmiogrodu. Państwa centralne musiały więc organizować tu przeciwdziałanie, osłabiając inne fronty.

W tym stanie rzeczy pod naciskiem niemieckich kół wojskowych, głównie Hindenburga i Ludendorffa, państwa centralne przedsięwzięły kroki w celu uzyskania rekruta z terenów polskich, które zdobyły na Rosji. Liczyły na milion żołnierzy. W myśl prawa międzynarodowego było to jednak niemożliwe, musiały więc szukać jakiegoś politycznego wybiegu.

Po wielu naradach, projektach, konferencjach i memoriałach postanowiono, że obaj cesarze wystąpią z odpowiednią proklamacją co do przyszłej niepodległości Polski, która miała powstać z terenów polskich zaboru rosyjskiego, ani bowiem Niemcy ani Austria nie dopuszczały myśli, by cokolwiek odstąpić z polskiej własności, którą zagrabiły w rozbiorach. Przeciwnie: Niemcy mieli nawet tajemne, szczegółowo przygotowane plany przyłączenia do Rzeszy Zagłębia Dąbrowskiego aż po Olkusz i Częstochowę, która to część Polski wchodziła dotąd w skład zaboru rosyjskiego. Miała ona po zwycięskiej wojnie stanowić dla Niemiec bazę surowcową i ludzką, potrzebną w górnośląskim przemyśle.

W ten sposób doszło do ogłoszenia aktu 5 listopada 1916. Była to proklamacja cesarzy — niemieckiego Wilhelma II i austriackiego Franciszka Józefa I, ogłoszona jednak nie bezpośrednio — co bardzo znamienne — lecz przez obu general-gubernatorów: Kuka — austriackiego w Lublinie i Beselera — niemieckiego w Warszawie. Proklamacja zapowiadała utworzenie państwa polskiego jako „dziedzicznej monarchii o konstytucyjnym ustroju” na ziemiach „panowaniu rosyjskiemu wydartych”. Nie określono w proklamacji jego granic, zapowiadano jedynie ścisły związek z obu monarchiami oraz utworzenie armii polskiej, o co obu partnerom głównie chodziło.

Werbunek do armii polskiej nie przyniósł jednak Niemcom wyników, praktycznie właściwie zawiódł zupełnie, a nawet doprowadził do buntu legionistów, którzy mieli stanowić kadrowy załazek nowej armii.

\*) Por. „Sprawa polska w I wojnie światowej” w „Tygodniku Polskim” z 6.X. br. i „Emigracja wobec sprawy polskiej” w „Tygodniku Polskim” z 13.X. br.

## UROCZYSTOŚCI W CHAMBOIS I FEL ku czci poległych w I i II wojnie światowej

W dorocznej uroczystości złożenia wieńców pod pomnikami zaprzyjaźnionych armii w I i II wojnie światowej w Chambois i Fel wzięli udział attaché wojskowi Polski, Anglii, Kanady i USA, przedstawiciele prefektury, armii francuskiej i wiele innych osobistości oraz miejscowa ludność.

Główna uroczystość odbyła się pod pomnikiem w Chambois. Przed złożeniem wieńców do zebranych przemówił mer Chambois p. Portier, witając serdecznie przybyłych attaché wojskowych, przedstawiciela prefektury de-

partamentu Orne p. Arav, przedstawiciela generała dywizji płk. Iagonni, deputowanego p. Halbout oraz konsula generalnego PRL w Paryżu p. Stanisława Pichlę.

Na zakończenie uroczystości odbyło się przyjęcie, podczas którego mer Chambois p. Portier oraz konsul generalny PRL p. Stanisław Pichla wygłosili przemówienia, uwypuklając w nich tradycyjną przyjaźń francusko-polską oraz przypominając wspólnie przelaną krew w walce przeciwko najeźdźcy hitlerowskiemu.

## FRANCUZI NA MIĘDZYNARODOWYM KURSIE SLAWISTÓW

11 studentów i absolwentów wyższych uczelni z Aix-en-Provence, Bordeaux, Paryża, w tym cztery osoby z Uniwersytetu w Lille i Tuluzie oraz Szkoły Języków Wschodnich ze Strassburga przebywało na Międzynarodowym Kursie dla Sławistów w Warszawie. Stanowili oni jedną z liczniejszych grup sławistów wśród ponad 100 przedstawicieli 17 państw Europy oraz Kanady i USA. Przedmiotem Kursu — na którym wykładami byli wybitni profesorowie Uniwersy-

tetów Warszawskiego i Jagiellońskiego oraz pracownicy nauki, było pogłębienie wiedzy w zakresie języka polskiego poprzez lektoraty, konwersatoria i wykłady. Wydział sławistyczny z Belgii reprezentował student — słuchacz wydziału prof. Claude Bacuice'a.

Uczestnicy kursu pracowali w bibliotekach, zwiedzali muzea, obejrżeli zabytki architektury i sztuki polskiej, byli na wielu spektaklach teatralnych oraz projekcjach polskich filmów fabularnych. Zwiedzili poza Warszawą i Wilanowem Kraków, Żelazową Wolę, Kazimierz nad Wisłą, Baranów i wiele innych ciekawych architektonicznie miast.

K.K.

## FRANCUSKI HISTORYK HENRI MICHEL w POLSCE

Prof. Henri Michel — sekretarz generalny francuskiego Komitetu Historii II Wojny Światowej, dyrektor francuskiego Ośrodka Badań Naukowych bawił w Polsce na zaproszenie Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk. Znany autor wielu prac poświęconych II wojnie światowej przeprowadził podczas swej bytności w Warszawie wiele rozmów z przedstawicielami Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa oraz Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. W toku rozmów wymieniono wstępnie informacje o zamiarach zorganizowania w ciągu najbliższych 2-3 lat międzynarodowych sympozjów historycznych, tj. z udziałem historyków wielu krajów. Omówiono także formy zacieśnienia i rozszerzenia współpracy pomiędzy Francuskim Komitetem Historii II Wojny Światowej a Radą Ochrony i Głównej Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich. Ze strony polskiej w rozmowach uczestniczyli m. in. przedstawiciel PAN — prof. Czesław Madejczyk, minister Janusz Wieczorek, dr Czesław Pilichowski i prof. gen. brygady Stanisław Okęcki.

## KAPITAN PROF. TADEUSZ TRAWIŃSKI NIE ŻYJE

W Nicei zmarł ostatnio p. TADEUSZ TRAWIŃSKI, kapitan wojsk polskich, profesor języków obcych, W Zmarłym cenila Polonia i przyjaciele Francuzi dzielnego żołnierza, który przeszedł kampanię 1940 r. we Francji i resztę lat wojny w Armii Polskiej w Anglii. Podczas pobytu w obu krajach pracował p. Trawiński nad opanowaniem języków tych krajów, a w Anglii zdobył nawet dyplom Uniwersytetu w Cambridge, upoważniający go do nauczania angielskiego. Odbýwał te studia nie przerywając służby wojskowej.

W kapitanie Tadeuszu Trawińskim tracimy jednego z najzaciebiejszych przedstawicieli Polonii Francuskiej.

Ogłoszenie aktu 5 listopada wyciągnęło jednak sprawę polską na forum międzynarodowe. Rząd rosyjski natychmiast zaprotestował przez swe przedstawicielstwa w państwach neutralnych i pośpieszył z ogłoszeniem komunikatu urzędowego, w którym stwierdzał, że rządy państw centralnych „mają widocznie na celu wypełnianie rosyjsko-polskimi rekrutami swych armii” i że „widzi w tym akcie wielkie naruszenie prawa międzynarodowego” oraz że „uważa wydaną proklamację za bezwartościową”.

Również i mocarstwa zachodnie, sojusznicy caratu, nie zbyły milczeniem aktu 5 listopada. W ogłoszonej deklaracji powoływały się na prawo międzynarodowe i zawiadały, że „nie będą uznawały postanowień niemieckich” oraz że „zastrzegają sobie prawo odpierania takich sposobów działania wszelkimi środkami, które mają do dyspozycji”.

Wszystkie te deklaracje były właściwie, jeżeli chodzi o treść, „przelewaniem z pustego w próżne” — niemniej jednak podniecały Polaków i poruszały opinię światową. Niemcy i Austria w specjalnym oświadczeniu prasowym gęsto się tłumaczyły, oskarżając Rosję, że ziałała postanowienia Kongresu Wiedeńskiego w 1815 roku, kiedy to „jednością głosów wszystkich mocarstw europejskich utworzono Królestwo Polskie, koronę zaś tego Królestwa powierzono carowi”, ale „Rosja pochlębia samodzielną Polskę, stosując swoją przewagę wojskową, bynajmniej zaś nie na zasadzie jakichkolwiek traktatów europejskich”, ale „idąc krok za krokiem, tak bardzo zrabowała jej samodzielną, że w końcu nawet zginęła nazwa Polski i pozostało tylko gubernatorstwo nadwiślańskie”.

Nie brako też w oświadczeniu aluzji, że fakty te znane są osobom „historycznie wykształconym”, zapomniano jedynie przy tym dodać, że likwidacja Królestwa Polskiego dokonana została przez carską Rosję przy pełnej aprobacie i ścisłej współpracy ze strony królewskich Prus — drugiego grabieżcy Polski.

Ponieważ krytyczne głosy w samej Warszawie i na terenach okupowanych ze strony polskiej zarzucały proklamację, że nie zawiera żadnych konkretnych danych, które świadczyłyby o organizacji nowego państwa, Beseler wydał 12 listopada pośpieszny dekret o powołaniu Rady Stanu, noszący wszelkie cechy nieudolności politycznej i nieszczerych zamiarów, a następnie, wobec trudności z werbunkiem do wojska, zaprosił pod koniec roku 1916 do siebie szereg wybitnych Polaków wygłaszając do nich dłuższą mowę. Znalazło się w niej m. in. takie zdanie: „powołać do życia armię mogą tylko ludzie fachowi i doświadczeni i dlatego też postanowienie sprawy w ten sposób, że armia polska może być powołana do życia jedynie przez rząd polski, nie wytrzymuje, moim zdaniem, krytyki. Jest bowiem wyjątkowym szczęściem dla Polaków, że armia polska będzie mogła być tworzona pod kierunkiem sił fachowych niemieckich. Wojska bowiem nasze zostały uznane przez świat cały, a nawet przez wrogi nam mocarstwa, za pierwszą armię świata”.

Nie trzeba dodawać, że ten zarozumiały wywód nie przekonał Polaków, przeciwnie — odsonił istotne cele Niemiec.



# ZBIERAMY PAMIĄTKI EMIGRACJI

## Sympatia do wszystkiego co polskie nie obumrze nigdy!

Jak sobie Czytelnicy przypominają, w jednym z majowych numerów „Tygodnika” omówiliśmy zamieszczony w wychodzących w Warszawie „Problemach Polonii Zagranicznej” artykuł prof. dr Remigiusza Bierzanka zatytułowany „Stan i potrzeby badań naukowych nad problematyką polonijną”, w którym krajowy uczonego twierdzi m. in., że poglądy traktujące Polonię zagraniczną jako „usychającą gałąź” są uproszczeniem złożonego procesu społecznego, i że dzieje skupisk polonijnych należy włączyć do historii Polski.

Opublikowaliśmy już rozmowy, jakie na temat podniesionych przez prof. Bierzanka problemów przeprowadziliśmy z generalnym sekretarzem Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji, p. WITOLDEM NOWAKIEM, oraz z p. JOZEFEM CURYŁO, który przez wiele lat zajmował się pracą społeczną w Kole Przyjaciół Harcerzy w Calonne-Ricouart.

Dzisiejszym naszym rozmówcą jest zamieszkały w AUCHEL (Pas-de-Calais) p. JAN DOBRZELEWSKI, zasłużony działacz, długoletni prezes Koła Teatralnego im. Adama Mickiewicza w MARLES-les-MINES.



Pan Dobrzelewski zaczyna od wspomnień:

— Byłem pierwszym emigrantem polskim w Auchel — mówi. — Doskonale pamiętam atmosferę, jaka panowała w latach osiedlania się Polaków na Nordzie. Wszyscy byliśmy jeszcze pod wrażeniem odzyskania niepodległości, jeszcze nas to zmartwychwstanie Polski w 1918 r. po długich dzieśniętach lat niewoli egzaltowało, głęboka radość rozpieła każdego serce, bośmy przecie wszyscy tak bardzo tego odrodzenia pragnęli... Sprawa odzyskania niepodległości rozpięła nas w nas patriotyzm jeszcze w Polsce, a tu, na emigracji, miłość ojczyzny jeszcze się w nas spotażowała — przez to, żeśmy byli daleko od Kraju... Toteż te pierwsze lata naszego bytowania na tej gościnnej francuskiej ziemi były to czasy naprawdę żarliwego patriotyzmu. W każdą niedzielę odbywały się zebrania, w Lens i Douai zbierały się zarządy komitetów, działano, pracowano, poświęcano się, zakładano coraz to nowe organizacje i towarzystwa, redaktor „Wiarusa”, Brejski, i redaktor „Narodowca”, Kwiatkowski, wygłaszali odczyty, w polskich uroczystościach uczestniczyli podówczas wszyscy dosłownie Polacy... Byliśmy pełni nieklamanej entuzjazy i inicjatywy, mieliśmy zamiłowanie i zapal do pracy społecznej...

...Stoi mi jeszcze żywo w myślach jedna polska uroczystość z tamtych lat. Warto chyba o niej opowiedzieć, bo to też jest cenna, choć niematerialna, bezcenne pamiętka.

To było pierwszego maja 1923 r. Obchodziliśmy rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. My, to znaczy Koło Teatralne im. Adama Mickiewicza, któremu przewodowałem, wystąpiliśmy wtedy z inicjatywą założenia biblioteki polskiej. Zdołaliśmy zebrać na ten cel siedemset franków. To był

ładny grosz. Kupiliśmy kilkadziesiąt polskich książek... Oczywiście, obchód nie ograniczył się do samej tylko zbiórki pieniędzy na bibliotekę. O zbiórce wspomnieliśmy tylko po to, żeby podkreślić, że ludzie byli wtedy ofiarni.

Obchód trwał cały dzień. Przed południem odbyła się msza polowa, której słuchała m. in. cała dyrekcja naszej kopalni. Po południu uformowaliśmy się w pochód. Wyglądało to imponująco. Otwierał pochód „krakus”. Jechał na koniu. Był to Budzyński, kupiec. Za nim szły trzy orkiestry, towarzystwa ze sztandarami... Widzieliśmy, że Francuzom się to podoba i cieszyliśmy się tym. Bardzo pragnęliśmy, żeby Francuzi mieli dobre zdanie o Polakach i o Polsce. Już wtedy bowiem uznaliśmy, że Francja także jest naszą ojczyzną. W naszej kancynie znajdował się napis, który głosił, że „kocha Polskę, ten kocha Francję”...

...Dziś nie ma już tego zapachu, nie ma już takiej szczerzej jak dawniej ochoty do pracy społecznej. Nie stowimy już zwartej społeczności. Postęp techniczny sprawił, że stosunki każdego z nas z innymi domami rozluźniły się znacznie. Kiedyś rozrywki szukało się poza domem, dziś rozrywkę ma się u siebie w domu. Mam na myśli takie rzeczy, jak telewizor albo adapter.

...Ja postępu nie krytykuje. Nonsensem byłoby przecie mieć pretensje do postępu, że za jego sprawą istnieją telewizja, radio, płyty, itd. Ja tylko stwierdzam. Zresztą nonsensem byłoby również obarczanie odpowiedzialnością za upadek życia organizacyjnego samego tylko postępu. Byli i są także i inne przyczyny. Weźmy nasze koła teatralne. Dopóki teatrem parali się tylko „amatorzy” z prawdziwego zdarzenia, przedstawienia cieszyły się zawsze dużą frekwencją. Popsuli wszystko ludzie, którzy widząc, że teatr ludzi pociąga, zaczęli, choć na teatrze się nie rozumieli, udawać „amatorów”. Ludzie ci grali byle jak, niestarnie, po partaku. I w rezultacie osiągnęli tyle, że zniechęcili Rodaków nie tylko do swoich własnych przedstawień, ale i do teatru w ogóle... Albo taka sprawa. Dzisiaj młode dziewczyny nie siedzą w domu, są na służbie, pracują w fabrykach, itd. W dawnych natomiast latach wiele dziewczyn nie pracowało, w dawnych latach dziewczyny miały więcej wolnego czasu, więc i garnęły się do towarzystw. A dziś co? Dziewczyna pra-

cuje, do domu wraca tylko na niedzielę, chce się rozerwać, więc bal, więc kino, na nic więcej nie ma czasu...

...Nie podlega dyskusji, że nasza tradycyjna, emigracyjna polskość powoli przestaje być dla młodych ludzi atrakcyjna. Na zabawach polskie kawałki tracą popularność. Młodzież woli słuchać płyt z piosenkami swoich bożyszcz niż płyt z piosenkami „Mazowsza” czy melodiami tutejszych polskich orkiestr. Owszem, zespoły taneczne jeszcze pociągają — bo tam się tańczy. Ale sam folklor polski nie wzbudza już takiego zainteresowania, takiego uczucia sympatii jak kiedyś. Pamiętam pierwszy występ „Mazowsza” na Nordzie. Ten występ odbył się w Lille. Rany boskie, jakie wtedy zapanowało podniecenie. Dzisiaj coś podobnego jest moim zdaniem nie do pomyslenia...

...Czy to wszystko znaczy, że emigracja jest „usychającą gałęzią”? Na razie chyba jednak tak źle jeszcze nie jest. Wszędzie, gdzie tylko pojawia się ktoś rzutki, energiczny, życie polonijne nabiera rumieńców. W Marles na przykład powstał osiemdziesięcioosobowy chór polski; chór ten zyskał sobie popularność zarówno wśród Polaków, jak i wśród Francuzów. Jeśli idzie o najbliższą przyszłość, to optymistycznie napawa również fakt, że większość synów i córek starzych emigrantów zna język polski i mówi po polsku. Ja mam czterech synów: wszyscy czterej doskonale władają językiem polskim i są nie tylko francuskimi, ale także i polskimi patriotami.

Ale co będzie dalej? Jaka będzie postawa naszych wnuczków? Oto jest pytanie. W tej chwili wnuki i wnuczki jeżdżą do Polski na kolonie, kursy, itd. To jest dużo. Takiego pobytu w Polsce dziecku nie zapomni. Ale dużo zależy także od rodziców. Nie wszyscy rozmawiają z dziećmi po polsku. Bywa, że dziecko małżeństwa mieszanego, Polaka z Francuzką albo Polki z Francuzem, lepiej zna język polski niż dziecko, którego i ojciec i matka są z pochodzenia Polakami... Konkuzja? Takiego entuzjazy i takiego braterstwa, jakie istniały w dawnych latach, nie będzie już nigdy, to już nie powróci. Ale — jako że przecież wnuki nasze są, a prawnuki będą kością z kości i krwią z naszej krwi — życzliwi, przychylni, przyjazny stosunek, sympatia do wszystkiego, co polskie — to nie zgąśnie, nie obumrze — nigdy!



Jednym z ciekawszych zabytków Żywca jest wspaniały zamek — dawny pałac Habsburgów z XIX w. Piękna budowla przekształcona została w siedzibę Technikum Leśnictwa

## MY, ŻYWIECKIE „SCUPOKI”!

Nie rodzi się w tym państwie pszenica i żyto  
Ale owies nagrodzi robotę sowito,  
Wysiejesz korzec, z korca kopa, to niepewnie,  
Jest wszystko co potrzeba krom samego chleba

(Andrzej Komonicki — dziejopis żywiecki)

**N**A ŻYWIECKĄ KOTLINĘ spływa słońce polskiej jesieni. Ciche stoja ujarzmione wody Somy, przydając uroku tej górąmi i lasami znaczonej okolicy. Czyż można się dziwić przodkowi Jana Studenckiego — obywatela miasta Żywca — że ongiś urzekła go ta ziemia i na niej pozostał? To stare w Żywcu nazwisko pochodzi ponoć stąd, że praszczur mojego rozmówcy, będąc żakiem Krakowskiej Akademii, musiał uchodzić z Krakowa przed epidemią cholery. Rozpierzchnął się wówczas brać żakowska po okolicy, a jeden z nich dotarł do Żywca i tu pozostał. Z racji zaś swego żakowskiego stanu otrzymał nazwisko Studencki.

Jego potomek, pełniący od lat funkcję kierownika Muzeum Ziemi Żywieckiej, również oddany jest swemu miastu, a przede wszystkim sztuce ludowej swojego regionu. Oglądam właśnie w muzeum przepiękne stroje mieszczan żywieckich i dawnych górali, którzy, jak Podhalanie, szczytli się swoją niezależnością, byli dumni i honorni. Rodowici żywczanie mienili się „scupokami” — ludzi z nizin nazywali zaś pogardliwie „flacorzami” albo „ciarachami”.

W całej historii gardzili jednak żywczacy zdradą, stając w razie potrzeby po stronie swoich prawowitych władców. Zasłynęli z obrony przed Szwedami króla jego mości, uczestniczyli we wszystkich powstaniach narodowych, a szczególnie śląskich, gromadnie zasilali ochotniczo polskie oddziały wojskowe walczące przed pół wiekiem o to, by Polska po 150 latach niewoli mogła odzyskać niepodległość.

We wrześniu 1939 roku stanęli do rozpaczliwej walki z potężnym hitlerowskim przeciwnikiem. Nękali go potem bezustannie podczas okupacji. Mimo niezwykłe trudnych warunków (powiat żywiecki

należał do Rzeszy) rozwinął się tu na dość szeroka skalę zbrojny ruch oporu. W Żywcu działała tajna drukarnia, wydająca m. in. podziemne pismo „Front Polski”. Jan Studencki stracił za działalność konspiracyjną pięćcu kuzynów — jemu udało się jednak przeżyć piekło Oświęcimia i doczekać wolności.

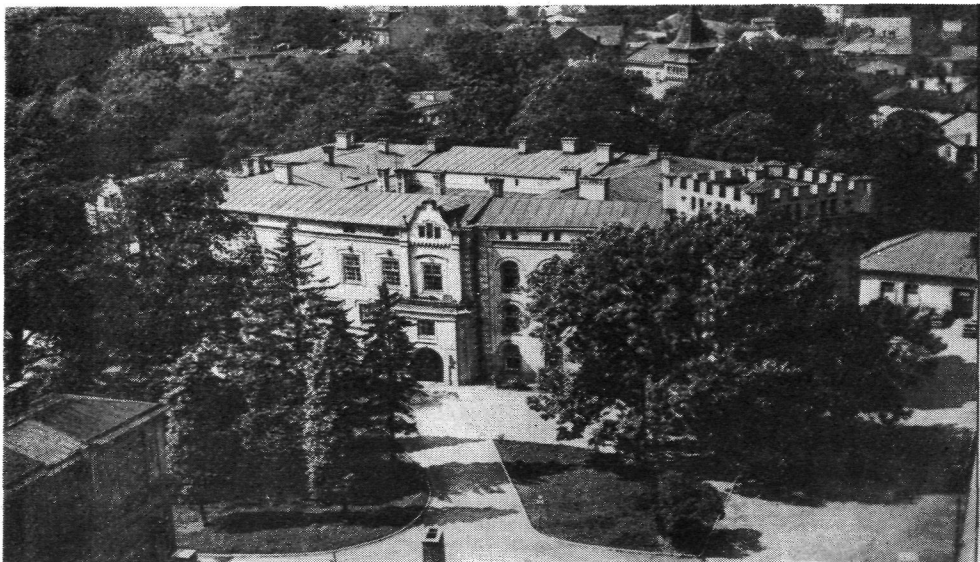
**Ż**YWIEC, choć święci jubileusz 700-lecia, nie może swego wieku potwierdzić odpowiednim dokumentem. Jest po prostu miastem bez metryki. Ukradli ją sławni niegdyś rabusie *Hinczo* i *Ryco*; zrabowany akt lokacyjny nie odnalazł się

Dalszy ciąg na str. 6

Najmłodsi żywczanie chętnie przejmują tradycje rodziców i dziadków, nosząc od święta barwne stroje swego regionu







700-letni gród ma w swoim herbie orła białego umieszczonego nad głową byka, co symbolizować ma siłę i patriotyzm. Miasto słynie w Polsce, a także wśród piwowarów za granicą z nieporównywalnego w smaku piwa żywieckiego (z prawej — symbole)

## MY, ŻYWIECKIE „SCUPOKI”!

Dalszy ciąg ze str. 5

już nigdy. Ale nie ulega wątpliwości, że Żywiec otrzymał prawa miejskie na przełomie XIII i XIV wieku.

Bledła jednak zuchwałość Hincza i Ryczo wobec wyczynów zbójników góralskich, którym w wypadkach schwytania przez policję wymierzano straszliwe kary. Wieszano bowiem zbójników za „pośrednio bódno” zostawiając ich na pastwę powolnego konania. Umieci jednak harnaśie śmiało patrzeć śmierci w oczy. Słynny Sobek Bury, ciągnięty przez kata na szubienię wykrzykiwał: „Wio, Bury, do góry”. Ostatnim wielkim zbójnikiem Żywiecczynny, którego schwytano i stracono w 1795 roku, był legendarny Propoćko. W ludowych pieśniach, w legendzie przetrwali zbójnicy jako herosi „równający świat i czyniący sprawiedliwość”.

Nie nadeszła sprawiedliwość i wtedy, gdy w samej tylko gminie Miłowka czekało na wyjazd do Niemiec, Belgii i Francji około 2000 chłopów. Werbunkiem objęto jednak tylko 300 osób. Nieprawdopodobne wprost przeludnienie w przedwojennej wsi żywieckiej powodowało, że gęstość zaludnienia wynosiła aż 215 osób na 100 hektarów użytków rolnych. Rozdrobnione ponad wszelką miarę gospodarstwa rolne, niesłychanie niska ich produktywność — urosły do symbolu zacofania międzywojennej Polski. Owcześni działacze oświa-

towi Żywiecczynny bili na alarm, że zaledwie jedna czwarta dzieci rozpoczynających naukę w szkołach kończyła siedem klas. Reszta, a więc trzy czwarte dzieci — według danych z 1938 r. — przerywała naukę po ukończeniu zaledwie kilku klas. Cały powiat musiał zadowolić się ośmioma lekarzami, czterema ośrodkami zdrowia i trzema kwalifikowanymi pielęgniarkami. Z przepięknym krajobrazem Beskidu Żywieckiego kontrastowała bieda, zacofanie, niedostatek.

**JAN STUDENCKI**, który pamięta Żywiec, kiedy starzy mieszczanie nie używali między sobą formy „pan”, lecz „bracia” (od bractw cechowych) — nie ukrywa melancholii na wspomnienie lat młodości. Mimo złych i dobrych chwil zrosł się na zawsze z miastem, zna każdy jego kąt i rzadko kto, jak on, wie dużo o dawnym i współczesnym Żywcu. Miasto — wspomina — rozwijało się stale, ale tak naprawdę ruszyło się tu dopiero w ciągu ostatnich lat, w czasie których otrzymało wodociąg, kanalizację, oczyszczalnię ścieków, dziesiątki kilometrów asfaltowych nawierzchni ulic, setki nowych punktów świetlnych, barwne neony, zieleńce, klomby, kwietniki. Schludność, lepszy porządek, czystość — oto dzisiejszy obraz 700-letniego Żywca.

Nie wszystko oczywiście — mówią gospodarze tego grodu: przewodniczący Prezydium MRN Franciszek Szlagór i jego zastępca A. Kupczak — opłacaliśmy gotów-

ką. Nadchodzący jubileusz zdopingował na nie spotykaną dotychczas skalę — tysiące mieszkańców do czynu na rzecz miasta, przy czym szczególną ofiarność wykazała młodzież szkolna. Pracowała wiele przy przebudowie rynku, przy porządkowaniu parku miejskiego i Placu Mariackiego.

Nie poznałby dzisiejszego Żywca cytowany we wstępie Andrzej Komoniewski — ongiśsijszy wójt tego grodu, niezwykle dla niego zasłużony. Pamięć o nim do dnia dzisiejszego przetrwała jednak przede wszystkim dzięki spisanej przez niego kronice miasta, obejmującej lata 1438—1728. Dziełem, jakim jest kronika Żywca, pochwalić się mogą bardzo nieliczne chyba miasta w Polsce. Bez cenna wprost jej wartość polega na tym, że kronika stanowi niezastąpione źródło poznania historii miasta, jak i całej Żywiecczynny. „Roku Pańskiego 1683 — czytamy w jednym z ustępów — tu, w Żywcu, Jaśnie Wielmożnego Pana kanclerza wielkiego koronnego, a pana tu dziedzicznego, piechota kielka niedziel tu była, chorągwi kielkanaście, ludzi dwanaście set rachując. Którego regimentu tu chorągwie w kościele żywieckim święcono i stąd się na ekspedycję wiedeńską wybrała...”

Jan Studencki wspomina właśnie o tym, jak podczas ostatniej okupacji wspólnie z nieżyjącym już Marcelim Korzeniowskim wykradł kronikę z rąk niemieckiego burmistrza Żywca. Ocalona została w ten sposób wraz z innymi zbiorami muzeum przed

niechybnym zniszczeniem, którego nie uniknęły, niestety, przedwojenne wykopaliska archeologiczne i inne dokumenty z pobliskiego wzgórza Grójec, świadczące o osadnictwie prasłowiańskich plemion. Okupant, nazwawszy Żywiec „Saybusch”, usiłował zniszczyć wszelkie ślady polskiej kultury i w ogóle polskości. Hitlerowcy dążąc do tego celu wysiedlili mieszkańców 27 wiosek na 75 wsi istniejących w powiecie żywieckim.

**DZIS** kultura regionu, przejawiająca się przede wszystkim w bogatym folklorze ludowym, znajduje należne sobie miejsce obok rozwijającego się przemysłu, gospodarki rolnej i turystyki. Wszystko to sprawiło, że zlikwidowana została największa plaga lat międzywojennych — bezrobocie i niedza. Uporano się nade wszystko z problemem przeludnienia wsi, rozwiązując go poprzez przesiedlenie w pierwszych latach powojennych około 50 tysięcy mieszkańców Żywiecczynny na Ziemię Zachodnią. Ponad 15 tysięcy osób z powiatu dojeżdża do pracy na Górny Śląsk oraz do Oświęcimia, Kęt i Andrychowa. Obecnie na terenie powiatu poza rolnictwem pracuje blisko czterokrotnie więcej ludzi niż przed wojną.

Na wsi owies przestał być symbolem gospodarki rolnej, o której nie bez gorzkiego sarkazmu pisze A. Komoniewski w przytoczonych na początku strofach. Uległa bowiem zmianie struktura upraw: obok owsa i ziemniaków uprawia się także buraki cukro-

Żywiecki strój kobiecy należy do najstarszych w Polsce. Wyróżnia się subtelnością haftu koronek, wspaniałym czepecem z koronkową kryzą i szeroką wstążką jedwabną wiązaną pod szyją oraz szeroką, suto marszczoną spódnicą

we, brukiew, koniczynę, kukurydzę — rośliny dostosowane do hodowlanego charakteru gospodarki rolnej Żywiecczynny. Dodajmy, że objęta jest ona w całości elektryfikacją — z wyjątkiem 800 zagrod, znajdujących się na krańcach wsi. W 1938 roku miały prąd zaledwie dwie wsie.

W przyszłości istnieje większa potrzeba tworzenia nowych miejsc pracy, wszak wobec postępu w rolnictwie należy liczyć się z dalszym odpływem ludzi ze wsi do przemysłu. Niemała — ciągle nie wykorzystana szansa dla wchłonięcia miejscowej siły roboczej stanowi turystyka.

Rozwój jej utrudnia, niestety, szczupłość bazy noclegowej i hotelowej. Jedną z najważniejszych spraw w dziedzinie turystyki jest zagospodarowanie pasa wokół Jeziora Żywieckiego. Jeśli idzie o przemysł, to wiążemy duże nadzieje z przewidywaną budową zakładów włókienniczych w dzielnicy Zabłocie, które mają zatrudniać około 10 tysięcy ludzi.

Gdyby żył dziś dziejopis Żywca Andrzej Komoniewski, ileż więcej pracy przysporzyłoby mu pisanie kroniki! Na pewno zaś niejeden jej fragment pisałby złotymi zgłoskami. Zwłaszcza o dokonywanych obecnie przeobrażeniach w dziejach miasta i regionu, jakich nie udało się odnotować nigdy przedtem w ciągu stuleci.

Tadeusz STEC  
„Dziennik Polski” —  
Kraków

Żywiec — jak ogromna większość miast polskich — stanowi spłot oryginalnych zabudowań XIX-wiecznej architektury miejskiej z nowoczesnym budownictwem mieszkaniowym. Parterowe i jednopiętrowe kamieniczki (zdj. z lewej przedstawia fragment ul. Komorowskiej) wyparte zostają z roku na rok przez przestronne, pełne światła i powietrza bloki mieszkalne otoczone zielenią, boiskami sportowymi i licznymi miejscami gier i zabaw dla dzieci (z prawej)





# „Górale jedźcie zobaczyć swe rodzinne strony”

## ZE SZWAJCARII DO ŻYWCA

Na pewno niemało ludzi spotykało się z nazwą Żywiec. Jest też piwo „Zdrój Żywiecki” — bardzo smaczne, jedno z najlepszych w świecie. Ale Żywiec nie słynie jedynie z dobrego piwa. Jest to miasteczko powiatowe z około 20 tys. mieszkańców, malowniczo położone u stóp Beskidów nad rzeką Sołą i Koszarawą.



Malowniczo i okazale prezentuje się Żywiec widziany z licznych szlaków turystycznych otaczających go Beskidów. Jedną z wyróżniających się już z daleka budowli jest dawny pałac Habsburgów, udostępniony dziś uczącej się młodzieży (zdjęcie u góry) oraz lśniący białą nową budynek — Szkoła 1000-lecia w Żywcu Zabłociu



Żywiec to moja rodzinna ziemia, spędzone tam lata młodości aż do czasu, gdy trzeba było ratować to nagie życie przed siepacznymi gestapo. Ja, były żołnierz 2 D.S.P., obecnie zamieszkały w Szwajcarii, jeżdżę prawie co rok z całą rodziną na wakacje do Kraju „w stare strony”, do Żywca, a przy okazji miałem już możliwość poznać wiele pięknych miast polskich i zakątków. Zdziwi się ktoś może: na wakacje ze Szwajcarii do Żywca? Naturalnie!

Chciałbym się tu na łamach „Tygodnika” podzielić z Czytelnikami moimi wrażeniami wyniesionymi z Kraju, chociaż w paru słowach skreślić, jak tam obecnie wygląda. Na wstępie muszę podkreślić, że Żywiec obchodzi w tym roku jubileusz i to nie byle jaki jubileusz — 700-lecie miasta. Jako osada istniał już znacznie wcześniej.

Byłem i widziałem. Żywiec przybrał „odświeżone szaty”. Obywatelski Komitet Obchodów 700-lecia, pod przewodnictwem Adama Kowalca i Franciszka Szlagora — „dwoił się i troił”, aby zdążyć na czas z wszelkimi pracami inwestycyjnymi, jak też z upiększeniem miasta. Ofiarnie temu komitetowi pomagały wszystkie zakłady pracy, organizacje i instytucje społeczne, jak też wszyscy niemal żywocianie, także i ci, którzy mieszkają na obczyźnie, a przyjeżdżają do Żywca w odwiedziny, na wakacje.

Czego się w Żywcu nie robi! Co za zmiany z roku na rok. W samym mieście zbudowano dwie Szkoły Tyśiąclecia w Zabłociu i Sporyszu, uregulowano brzegi Soły, Koszarawy, Leśnianki; wybudowano dwa stadiony sportowe, nowe osiedla mieszkaniowe. Przebudowuje się ulice, zakłada się wodociągów i kanalizacji, a rynek, jaki piękny! W środku z fontan-

ną i herbem miasta — cały plac wyłożony płytami granitowymi, nawet marmurem, wokoło drzewa i klomby z kwiatami. Fasady kamienic odnowione, stare rudery wyburzone, w ich miejsce buduje się nowoczesne domy.

Dawniej tego nie było, kłót tam wtedy myślał o wodociągach, kanalizacji, o higienie! Nie było na to pieniędzy!

Arcyksiążę Habsburg posiadał w Żywcu browar, wszystkie prawie lasy i tartaki na Żywiecczyźnie. Do jego parku i zamku nie wolno było nawet zajrzeć. Dzisiaj w zamku Habsburga mieszczą się: szkoła, technikum leśne i inne instytucje społeczne, a w parku bawią się dzieci. Dawne fabryki powiększyły się parokrotnie, nowe powstały jak grzyby po deszczu, zapewniając pracę szerokim masom ludzi, którzy dawniej za kawałkiem chleba „jechali na Sachsy”. Dzisiaj też jadą, ale autobusem z Korbielowa. Jadą do fabryk i z fabryk do domu, nie drepczą po błocie i bosu. Widziałem na własne oczy, pamiętam, jak przed wojną ludzie z wioski szli bosu po błocie, a przed wejściem do kościoła ubierali „kierpce”. Dziś chłop nie kupuje na jarmarku wymiętoszonych gaci cągowych, dziś są w sklepach ubrania z elany, dobrze uszyte. Sam takie ubranie kupiłem.

Sklepów jest dużo, a klientów jeszcze więcej, bo też mają za co kupić. Nie ma bezrobotnych, nie ma „kosiarzy” za 50 groszy dziennie, którzy to wystawali pod „siejbą”, czekając aż ich ktoś najmie.

W „siejbie” zresztą jest obecnie piękne Muzeum Ziemi Żywieckiej. Tylko tam dziś można jeszcze zobaczyć „cepy” do miłocenia zboża.

Oj, zmieniło się dużo! Dawniej był w Żywcu jeden autobus, a dzisiaj jest ich dziesiątki, nie można policzyć, bo odjeżdżają i przyjeżdżają co parę minut. Można jechać tam, gdzie dawniej diabeł dobranoc mówił, do najodleglejszych górskich dziur, a poza tym jest miejska komunikacja z przedmieściami, o czym dawniej nikt nie marzył.

Co do życia kulturalnego też nie jest tak jak dawniej. Wszędzie są świetlice, biblioteki, kluby sportowe, nawet w wioskach, którymi opiekują się zakłady pracy. Taka Fabryka Papieru np. posiada wszystkie prawie sekcje sportowe — od tenisa do lekkiej atletyki — ma piękny stadion, korty tenisowe, basen kąpielowy itp. Trudno wszystko opisać. Trzeba samemu zobaczyć, na własne oczy.

Opieka zdrowotna nad ludnością jest lepsza niż u nas w Szwajcarii. Szpital rozbudowano dziesięciokrotnie. Lekarz jest na zawołanie, ambulans tak samo. Po wioskach są punkty sanitarne, izby porodowe, poradnie lekarskie. Wszyscy mają zapewnioną opiekę lekarską. Renciści za darmo: opiekę i lekarstwa!

Piszę to obiektywnie, bo widzę te zmiany rokrocznie. Szkoda tylko, że ludzie tam żyjący nie dostrzegają tego... ale to jest normalne zjawisko. Gdy się styka z czymś na co dzień, to trudno dostrzec zmiany. Dumni jesteśmy z naszej starej Ojczyzny i dlatego ja utrzymuję z nią stały kontakt. Naturalnie raju na ziemi nie ma: u nas, tu, gdzie mieszkam, też nie ma raju. Manna z nieba nie leci nigdzie!

Chciałbym tu zaapelować do żywczaków, którzy jeszcze nigdy od czasu wojny nie byli w Kraju, jedźcie „gorole” w swoje strony! Jedźcie! Nie pożałujecie. Zobaczcie, co się tam dzieje, utrzymujcie tę nie więzi z rodzinnymi stronami! Bo nawet ptaki, które odlatują, powracają stale do swego gniazda; widziałem też kiedyś w Moszczenicy, gdy spaliła się połowa wsi, i jak dwa dni krążyły gołębie nad spalonym domem, szukając swego „szlaku”. No, a Wy — żywczanie? Na pewno przyjdzie ten dzień i też pojedziecie, i znajdziecie swój „szlak”.

Kazimierz STAWARZ  
Villeret — Szwajcaria

# „REPUBLIKA 218 DNI”

Znalezienie w ostatnim czasie 200 woluminów akt gminno-kościelnych w Świętnie, w pow. wolsztyńskim, rzuca nowe światło na sprawę tzw. „republiki pastora Hegemanna”, stworzonej w 1919 r. w celu oderwania tego skrawka ziemi od Polski. Zbliżająca się 50 rocznica Powstania Wielkopolskiego daje okazję do przypomnienia garści szczegółów na ten temat.

W STYCZNIU 1919 r. duża polska wieś Świętno w pow. Wolsztyńskim znalazła się między linią ataku oddziału powstańców wielkopolskich, a pozycjami pruskich wojsk ochrony granic (Grenzschutz). Zaniepokojony takim obrotem sprawy fanatyczny wyznawca polityki „Drang nach Osten”, pastor Emil Hegemann, za wszelką cenę usiłował zapobiec zajęciu Świętna przez oddziały powstańcze. Słał listy do trządu w Berlinie, domagając się posiłków wojskowych. Komendantowi twierdzy w Głogowie przedłożył zbrodniczy plan zniszczenia systemu kanałów nawadniających. Powstałe w ten sposób rozlewisko długości kilkudziesięciu kilometrów mogłoby uniemożliwić okrążenie Świętna i zagrozić drogę wojskom powstańczym na zachód. Zwerbował 120-osobowy oddział ochotników, który postawił do dyspozycji komendanta pobliskiego miasta powiatowego Wolsztyna — gen. von Kleista.

Wszystkie te zabiegi spaliły na panewce. Powstańcy błyskawicznym atakiem opanowali Wolsztyn i zbliżyli się do Świętna na odległość kilku kilometrów. Zdobycie wsi było już kwestią godzin...

## JAK SIĘ TWORZY „NIEZALEŻNE” PAŃSTWO?

Wiernymi pomocnikami Hegemanna byli dwaj hakatyści: nadleśniczy von Teske i sołtys Drescher. Opierając się na tych „wpływowych” ludziach, pastor zwołał 6 stycznia 1919 r. w kościele ogólne zebranie mieszkańców, wszedł na ambonę i wygłosił płomienne przemówienie o prastarym „niemieckim” Świętnie, grobach praocjów i ukochaniu Heimatu. Po nim z tej samej ambony „kazanie” wygłosił pruski junker von Teske. Z kolei pastor Hegemann ponownie zabrał głos i „w interesie pokoju i dobra mieszkańców” proklamował Świętno „niezależną republiką”.

## „RZĄD” PASTORA I LEŚNICZEGO

W państwie obowiązywać miały swobody obywatelskie. Chłopi przyjęli z aplauzem zapowiedź zniesienia zakazu uboju trzody chlewnej oraz obowiązkowych dostaw płodów rolnych. Przez akklamację dokonano wyborów trzyosobowego rządu marionetkowego państwa. Pastor objął w nim funkcje premiera i ministra spraw zagranicznych. Nadleśniczego von Teske wybrano ministrem wojny i bezpieczeństwa, tekę ministra spraw wewnętrznych powierzono sołtysowi Drescherowi. „Rząd” wydał uroczysty bankiet w pobliskiej restauracji.

Pierwsza „podróż dyplomatyczna” nowo kreowanego szefa rządu nieomal nie zakończyła się fiaskiem. Dowódca placówki powstańczej w Kębłowie Bronisław Kotlarski, zajęty przygotowaniem ataku na Świętno, zbagatelizował rozmowy z „głową państwa”. Canossa pana premiera trwała już trzy godziny. I trwałaby znacznie dłużej, gdyby nie interwencja polskiego proboszcza ks. Kamińskiego oraz hrabiny Swinarskiej z Obry, posiadającej spory kawał ziemi w granicach „republiki”, które sprytny premier obiecał nienaruszalność jej dóbr. Układy zatwierdzone zostały przez Komisariat Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu i... weszły w życie. Dziwne, że dopiero wtedy „republika” uznana została przez rząd w Berlinie, a następnie przez Komisję Ententy.

W „suwerennym” państewku rozwijał się przede wszystkim czarny rynek mięsem. Bogacono się na szmuglowaniu towarów, a interesów obywateli strzegła komora celna i „armia” pod wodzą von Teske. Rychło jednak okazało się, że w Świętnie roi się od niemieckich szpiegów i dywersantów. Sam „premier” Hegemann nie wahał się zapuszczać do Wolsztyna w celach szpiegowskich. Jeden z powstańców poniósł śmierć na posterunku zaatakowanym podstępnie, za wiedzą pastora, przez szwadron pruskiej kawalerii. Hegemann wykreślił się jednak od odpowiedzialności za złamanie układów. Kiedy w pierwszych dniach sierpnia 1919 r. komisja aliancka ostatecznie ustaliła granicę polsko-niemiecką, Hegemann — jak to było do przewidzenia — opowiedział się po stronie Niemiec. Państewko po 218 dniach żywota przestało istnieć, a Świętno pozostało w niewoli do ostatnich dni stycznia 1945 r.

Sprawa ta nie schodziła z lamów hakatystycznej prasy niemieckiej. Często stawiano pastora za wzór pruskiego patriotyzmu. Sam Hegemann zadbał o to, wydając w 1936 r. drukiem broszurę pn. „Wolne państwo Świętno — czyli niemiecka wierność marchii granicznej Posen”. Ci Polacy, którzy w Świętnie przetrwali koszmarne lata okupacji, pamiętają, jak pewnego dnia po wyzwoleniu Świętna pastor popychał niewielki załadowany dobytekiem wózek, który ciągnęła jego żona w kierunku Berlina...

## CENNE ZNALEZISKO

Dziwnym zbiegiem okoliczności na strychu domu pastora zachowały się akta gminno-kościelne od początku XIX wieku, liczące ponad 200 woluminów. Zostały one niedawno odkryte przez kierownika biblioteki wiejskiej w Świętnie — Zdzisława Dąbka. Dokumenty zaprzeczają teoryjkom Hegemanna o niemieckim pochodzeniu osady Świętno.

W księdze urodzeń założonej w roku 1800 roi się od polskich nazwisk: Nowak, Ostrowski, Kowalski. Rozkład zajęć szkolnych spisany w tym samym roku przez bakałarza uwidacznia lekcje języka polskiego i odrębne lekcje języka niemieckiego w równym wymiarze godzin.

Najciekawsze dokumenty wyłożone zostały w izbie pamiątek przy bibliotece gromadzkiej. Wszystkie one czekają na opracowanie. Interesują się nimi historycy poznańscy i kierownictwo archiwum państwowego w Lesznie.

Tadeusz SWIATAŁA



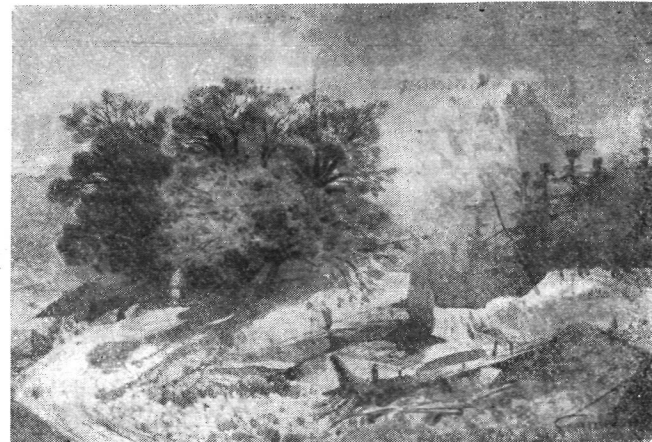
Muzeum Świętokrzyskie w Kielcach organizuje ogólnokrajową retrospektywną wystawę dzieł znakomitego naszego pejzażysty, Józefa Szermentowskiego.

W związku z tym zamieszczamy felieton Eugeniusza Szermentowskiego, związanego z artystą-malarzem węzłami rodzinnymi. Eugeniusz Szermentowski, znany pisarz, jest autorem książki o Józefie Szermentowskim („Kraj tęsknoty”), a także książek: „Młodość, talent, animusz” (opowiadania o naszych malarzach XIX w.) oraz „Powieść niedługo napiszę prześlizną” (młodość H. Sienkiewicza).

Red.



Józef Szermentowski (1833—1876) „Krajobraz”



„Z Kielecczynny” — Akwarela 1862 — własność autora

## Z BODZENTYNA DO PARYŻA

JÓZEF SZERMENTOWSKI  
(1833—1876)

**Z**EROMSKI zachwycał się tą ziemią. Pisał, że to kątek Polski najmniej ze wszystkich innych dotknięty obczyzną, naleciałościami, obcymi wpływami. Kraj, słowem, najbardziej swojski, polski, lechicki, słowiański. Kraj taki, według rozumienia autora „Przedwiosnia”, to mniej więcej obszar gór i lasów Świętokrzyskich.

Jakoż w tej okolicy najwięcej znaleźć można miejscowości, związanych z historią i kulturą naszą. Nic dziwnego zatem, że i z tych stron pochodzą zabytki najstarszego naszego piśmiennictwa, słynne Kazania Świętokrzyskie z XIII w., cudem jakimś odnalezione w 1891 r. przez Aleksandra Brücknera.

Tutaj też, na tym terenie, znajduje się mała miejscina Bodzentyn, o trzydziestu parę kilometrów oddalona od Kielc. Arcybiskup Bodzanta (1320—1388), ten sam, co chrzczył i koronował Jagiełłę, miał tu obszerne włości. Ruiny zamku biskupiego z XIV w. nad rzeczką Psarką, dotąd można sobie oglądać. Po nim rządy sprawowali tutaj biskupi: Oleśnicki i Zadzik. Pano wie ci nie szczędzili znacznych funduszy, żeby te ziemie zagospodarować, dobywać z nich szlachetne kruszce i kosztowny marmur, budować rękoma zręcznych miejscowych i obcych rzemieślników wspaniałe budowle.

Jeszcze Bodzanta osiedlił tu całą kolonię rzeczoznawców holenderskich, specjalistów od budowy młynów i wiatraków. Ci holendery osadnicy to chyba jedyny napływowy element. Przynieśli w te strony udoskonalony kunszt rzemiosła, a co najdziwniejsze, z ludnością miejscową stopili się bez reszty, wrośli w nią i spolszczyli się zupełnie. Potomkowie tych osadników bili się zjadale w czasie walk o niepodległość. Mieszczanie bodzentyński, Zagadlewicz, zawzięcie bronił się przed Moskalami w 1863 (o czym wspomina Zeromski w książce pt. „Snobizm i postęp”). A znowu w tym samym roku, w bitwie z Kozakami między Chorostkowem a Nową Wsią, bohaterską śmiercią ginie dowódca oddziału, major Szermentowski, używający pseudonimu Henryka Łowińskiego (patrz III tom „Dziedzictwa” Zofii Kossak i Z. Szatkowskiego).

W tym to właśnie Bodzentynie urodził się Józef Szermentowski, prawdopodobnie także pochodzący z holenderskich osadników (o czym świadczą może onomastyka nazwiska). Pa-

triotyczne tradycje żywe były w tej rodzinie, skoro w powstaniu 1863 udział biorą bliski kuzyn artysty, Władysław, i rodzony brat, Kazimierz, który — zesłany na Syberię, ucieka stamtąd i ląduje później u brata Józefa w Paryżu. Wspomnienia powstańcze znajdują także oddźwięk w malarstwie Józefa pod postacią całego cyklu „Strąconych gniazd”, obrazów metaforycznych ze względu na cenzurę rosyjską, a przede wszystkim owego „Wspomnienia”, dużego obrazu olejnego, którego pełny tytuł brzmiał „Wspomnienie 63-go roku”, także skróconego z uwagi na cenzurę.

Upodobania i uzdolnienia malarskie wyniósł Józef z domu. Jego ojciec, Stanisław, obok zajęć rolniczych, trudnił się malarstwem amatorsko, obdarowując kolegiatę bodzentyńską szeregiem obrazów o treści religijnej, miernej atoli wartości. W tej samej farze miał za to Józef przed oczyma wzory malarskie o wiele większej klasy, choćby słynny obraz „Zgaśnięcie Matki Boskiej”, z głównego ołtarza, dzieło mistrza Marcina Czarnego, artysty, co stał blisko warsztatu samego Wita Stwosza.

Wakacje spędzał Józef u ciotki, księżniczki bernardynki, w klasztorze pod wezwaniem św. Katarzyny. Tam młodego wisusa, co węglem mazał białe ściany klasztorne, poznał Tomasz Zieliński. Dziwny to był człowiek. Naczelnik powiatu — necenas, uparł się kolekcjonować dobre obrazy. Nie wie, gdzie skąd w pałacyku swoim w Kielcach, ozdobiłymi niszami pełnymi greckich rzeźb, zdołał zgromadzić obrazy takich mistrzów, jak: Saluator Rosa, Hondekoeter, Murillo, Ghirlandaio, Teniers starszy i młod-

Pan Tomasz stał się także opiekunem młodych studentów warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych m. in. Franciszka Kostrzewskiego, Wojciecha Gersona, Henryka Pillatiego. Do tego grona przylgnął także Szermentowski. Pod opiekę wzięli go starszy od niego Kostrzewski, a później poznany w Warszawie Juliusz Kossak. Ta „cyganeria warszawska” często bywała w gościnnym domu pana Tomasza Zielińskiego, gdzie mogła oglądać zebra ne dzieła mistrzów, odbywając także wędrowniki po malowniczej okolicy.

W warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych uczył się Szermentowski od 1852 r., a ukończył ją w 1857 r. W tym czasie wraz z kolegami pracuje w atelier Wojciecha Gersona, należy do grupy Marcina Olszyskiego, obrotowego miłośnika sztuk pięknych, później kierownika firmy fotograficznej Beyerla. Tam ów Olszyski zatrudnia młodych studentów-malarzy, powierzając im malowanie akwarelą dagerotypów czy też kiep-

skich jeszcze pierwszych zdjęć fotograficznych. Dla zarobku podejmują się także artyści dekorowania stosownymi obrazami statków pierwszej żeglugi na Wiśle.

Józef Szermentowski celuje w krajobrazie, chociaż próbuje sił także w portrecie i w martwej naturze (kwiaty). Tak powstaje cały szereg akwareli przedstawiających wieś polską, kościółek ukoronowany barokowym hełmem, ukryty wśród bujnej zieleni, Góry Świętokrzyskie, szkie drzew. Choć pewnie czuje się w technice akwarelowej, maluje także obrazy olejne (ratusz w Sandomierzu). Niektóre wiążą się z pobytem artysty w majątku Prozorów w Pilicy w 1859 r. Tam, w zaprzyjaźnionym domu, poznał Józef przyszłą żonę, Wandę Szawłowską.

Krajobraz początkowo łączy artysta z motywami architektonicznymi lub rodzajowymi, ale później pozostaje tylko przy pejzażu. W tym rodzaju osiągnie z czasem mistrzostwo, nacechowane bystrą obserwacją, świeżością, świetnym wyczeraniem światła i koloru.

Stypendium rządowe pozwala mu na wyjazd do Paryża na dalsze studia (maj 1860) i tutaj talent jego osiąga szczyty. Przystępuje do sławnej grupy Barbizon koło Fontainebleau na południe od Paryża). Grupa ta, składająca się z wybitnych talentów, jak Rousseau, Duprè, Corot, Daubigny — porzuciła pracownie, aby malować na wolnym powietrzu, w plenerze. Szkoła ta natchniona ideami humanistycznymi stworzyła nowy krajobraz realistyczny, jakby kontynuując tradycje krajobrazu holenderskiego. Eugène Fromentin, świetny malarz i teoretyk, pisał wtedy: „Nareszcie Holandia znalazła uznanie: nauczyła nas patrzeć, odczuwać i malować”. Zarówno Fromentin, jak rosyjski pejzażysta Wasilij Dymitrowicz Poljenow, zaliczali się do przyjaciół Szermentowskiego.

W okresie paryskim powstają najlepsze jego obrazy, jak: „Brzegi Atlantyku”, „Biednemu wiatr w oczy”, „Odpoczynek oracza”, „Pogrzeb chłopski”. Wystawia w kraju na salonach w Krakowie, Warszawie, Lwowie. Krytyka wyróżnia go zaszczytnie, wymieniając tuż obok nazwiska Jana Matejki.

Bierze udział w wystawach w Paryżu, w Lyonie, w Budapeszcie. W Londynie za obraz pt. „Kościołek wiejski w niedzielę po mszy” otrzymuje złoty medal. Nie zrywa bliskich więzów przyjaźni. Trzeba mu wciąż widoków z kraju ojczystego. „Ty zaś, Marcinie — pisze do przyjaciela, M. Olszyskiego — jeżelibyś miał jakie fotografie chłopów, bab i widoków krajowych, przyslij mi”. Żywo obchodzi go krzywdy i bieda ludzka. Takie obrazy jak „Na sprawę” (Poddaństwo), „Pogrzeb chłopski”, „Biednemu wiatr w oczy” — są ostrym widzeniem stosunków społecznych i trzeba je zaliczyć do realizmu krytycznego.

Tylko dwa razy zagląda do kraju: w 1866 r. i 1868 r. Za drugim pobylem, w maju 1868 żeni się w Krakowie z młodszą Wandą Szawłowską. Składa z nią wizytę Janowi Matejce, zwiędza Tatry, z podziwem ogląda Dunajec, który potem namaluje przepysznie.

Wraca do Paryża. Zwiędza Szwajcarię, Hiszpanię; Pireneje mniej mu się podobają od naszych Tatr. Do tygodnika „Kłosy” wysyła drzeworyty swoich obrazów. Na zamówienie Branickiego maluje jego zamek w Montresor. Zawiera szczerą przyjaźń z Cyprianem Norwidem, który pod koniec



życia wywiera pewien wpływ na jego twórczość („Gwiazda zaranna”). Norwid w korespondencji z goryczą pisze o obojętności naszego społeczeństwa, które po macoszemu traktuje takich artystów jak Szermentowski. Kiedy artysta zachorował śmiertelnie, Norwid tak pisał do Jana Szańskiego: „Ze o Szermentowskim pisałeś do mnie, przeto co następuje piszę — Szermentowski był ku temu zrodzony, aby... siedział w Hyères, Pau, Nice (miejscowości kuracyjne, E. S.), patrzył na palmy, grzał się na słońcu i malował. Jeżeli społeczeństwo polskie jest Matką, Siostrą, a nie jedzą piekielną, płaczącą nad umierającymi, gdy umierają, i odmawiającą im krzyżyny życia i chleba i uznania, nim umarli... Szermentowski powinien jeszcze dziesiątek lat żyć, siedzieć na południu i malować dla chwały Ojczyzny”.

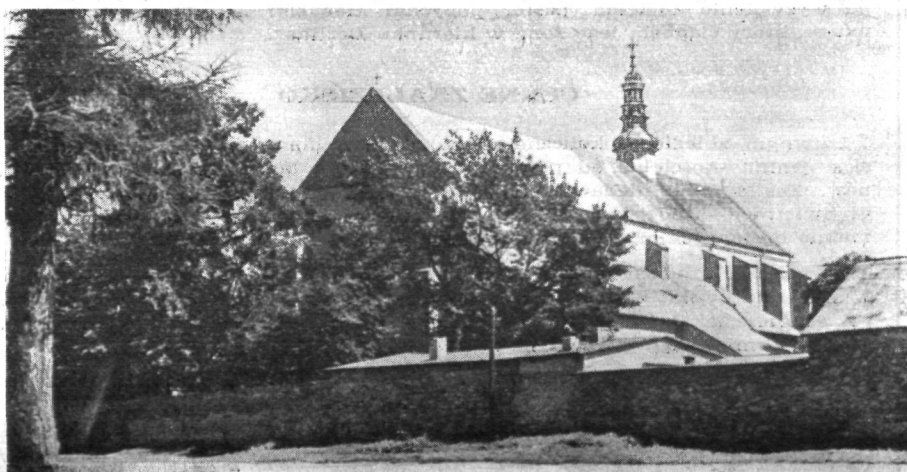
On też, Kamil Cyprian Norwid, zajmował się śmiercią artysty (6 września 1876 r. w Paryżu) losem wdowy i dwóch małych synów. Urządził loterię fantową z pozostałych po zmarłym obrazów, on także zajmie się pogrzebem na cmentarzu w Montmorency. „Stosownie do swego życzenia... — jak mi pisała babka, Wanda Szermentowska z Paryża — miejscowość położona w bliskości Paryża, gdzie znajdują się groby licznych Polaków z emigracji. W ten sposób choć po śmierci chciał się zbliżyć do ziemi ojczystej, którą tak bardzo kochał”.

Ostatni obraz, z trudem już wskutek choroby wykonany, mianowicie „Bydło schodzące do wodopoju” za sumę 5.000 franków zakupiła Zacheła warszawska. Dziś znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie.

Umarł młodo, bo zaledwie w 43 roku życia. Zarówno ta okoliczność, jak i fakt, że pół życia spędził poza krajem — sprawiły, że niewiele u nas jest jego obrazów. Najlepsze trafiły do muzeów i zbieraczy zagranicznych. Wojna ostatnia także zrzuciła, że za granicą znalazły się obrazy wywiezione z Polski, jak „Wazon z kwiatami” i jak przede wszystkim głośne „Wspomnienie 63-go roku”, znajdujące się dziś w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Eugeniusz SZERMENTOWSKI

Bodzentyn. Kościół parafialny z XV w., przebudowany w XVII w.





## ORYGINALNE HOBBY



Przedziwny korzeń-materiał najlepiej znaleźć na wycieczce do pobliskiego las

# LAMPY dla ZAKOCHANYCH

**P**AN ANDRZEJ WYCZÓLKOWSKI zajmuje odpowiedzialne stanowisko w inspekcji finansowej jednego z przedsiębiorstw w Kraju. Robota pełna napięcia, wyczerpująca. Wobec tego któregoś lata pan Wyczółkowski zdecydował, że trzeba się doprowadzić do porządku. Nie był właściwie chory, ale odczuwał ogólne wyczerpanie. Udał się więc do jednego z sanatoriów, gdzie przepisano mu tak zwaną „terapię zajęciową” — znaleźć sobie swobodne, przyjemne a pochłaniające zajęcie, zupełnie odmienne od pracy zawodowej. Dwa, trzy miesiące powinny wystarczyć.

Pan Wyczółkowski zaczął spacerować po parku, po pobliskim lesie — i nagle jego spojrzenie padło na ogromny wykrot, pełen dziwnie rozgałęzionych korzeni. Zaczął się im przyglądać. Jego wyobraźnia pracowała. Coś dostrzegł, coś zaczęło mu się „roić”.

Od następnego dnia zaczął spędzać długie godziny na przemian w pracowni stolarskiej sanatorium i na leśnych wędrowkach. Wykopane korzenie przycinał, gładził, nasycał różnymi materiałami, woskował, zapuszczał oleje. Z tak przygotowanego materiału robił — lampy. O zaskakujących lub poetyckich nazwach. „Lampa dla zakochanych” — z pustego wnętrza pnia jałowcowego, wysadzanego odłamkami barwnych szkielek, „Lampa-Sputnik” z fantastycznym kłosem z ruchomych listewek drewnianych. Pierwszą wystawę indywidualną tych prac urządził w marcu bieżącego roku.

No i właśnie wtedy wszystko się zaczęło. Okazało się bowiem, że pracami artystycznymi z korzeni czyli korzenioplastyką zajmuje się w Pol-

sce niejeden amator. Jest wśród nich pan Kurt Koyro — emerytowany górnik ze Śląska, który osiedlił się w Warszawie, jest major służby czynnej wojska polskiego, są nauczyciele i jest ksiądz. A mieszkają w całym Kraju — od Swinoujścia aż do Prabut i Augustowa.

Różne mają specjalizacje. Pan Jan Szostak tworzy postacie fantastycznych zwierząt, ptaków czy ludzików z gałązek i korzeni zebranych w augustowskich puszczech i też jest znany w Polsce, miał już wystawy. Inny znów autor montuje maski dekoracyjne z odłamków kory i drewna. Ale pan Wyczółkowski pozostaje wierny lampom.

Dzięki jego wystawie poznał się z nim pan Tadeusz Zarzycki z Warszawy, energiczny organizator, także „korzenioplastyk” z zamiłowaniem. Patronat zaś nad całą sprawą rozciągnął Społeczny Dom Kultury Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, mieszczący się na Żoliborzu. Tak powstał Ogólnopolski Klub Korzenioplastyków, który w lecie roku bieżącego zorganizował I Ogólnopolską Wystawę Korzenioplastyki w Domu Kultury WSM.

Brali w niej udział: Barbara Jędrzejewska z Warszawy, Kazimiera Jazłowińska z Grudziądza, Halina Kudzia z Warszawy, Stanisław Tychawski ze Swinoujścia, Tadeusz Zarzycki z Warszawy, Ginter Kruszewski i Witold Marciniak, obaj z Prabut, Jan Szostak z Augustowa i jeszcze kilku warszawian: Kazimierz Dąbrowski, Jerzy Balcerak, Kurt Koyro i oczywiście pan Wyczółkowski.

Sukces wystawy był ogromny.

W tej chwili Klub Korzenioplastyków liczy około czterdziestu członków. Autorzy posługują się różnymi mate-



„Lampa-Sputnik” jest naprawdę piękna i oryginalna, daje nastrojowe światło

rialami. Są też i tacy, których nie można nazwać ściśle „korzenioplastykami”, bo ich materiałem są nie korzenie, lecz tak zwane „morzokształty” — kawałki drewna, którym fale i piasek morski nadały przedziwne, zaskakujące nieraz swym pięknem kształty. Turyści odpoczywający na plażach bałtyckich chętnie takie „morzokształty” przywożą jako pamiątki do domu.

Są nawet tacy, którzy mają wielkie ich kolekcje, ba, nawet urządzają ich wystawy w Kołobrzegu w sezonie letnim. Inni zaś znalezione kawałki rzeźbią, malują i politurują — wtedy powstaje problem: czy jeszcze można ich nazwać korzenioplastykami czy wymyślić trzeba nową nazwę? Ale „morzokształtoplastyk” to już chyba

zbyt skomplikowane określenie, więc nikt go nie używa.

W każdym razie hobby jest oryginalne, daje wiele radości autorom i widzom. Pan Wyczółkowski niechętnie rozstaje się ze swoimi lampami, ale są one tak piękne, że „klienci” długo go molestują, ofiarowując wysokie ceny.

Korzenioplastycy krajowi chętnie nawiązaliby kontakty z podobnymi hobbystami wśród Polonii. Kto więc chce się jeszcze czegoś bliższego dowiedzieć, niech napisze list pod adresem: Ogólnopolski Klub Korzenioplastyków przy Społecznym Domu Kultury WSM, Warszawa, ul. Próchnika 8a.

(J)

## POLSKI WKŁAD W PRZESZCZEPIANIE NARZĄDÓW

Liczba operacji przeszczepienia serca szybko na świecie wzrasta. Doliczyć się ich można już kilkadziesiąt. Coraz częstsze są również transplantacje innych narządów, m. in. wątroby, płuc, trzustki. Najtrudniejszą i w dalszym ciągu nie pokonaną przeszkodę stanowi bariera immunologiczna, będąca wyrazem sił obronnych organizmu, utrudniająca akceptację i przyjęcie się obcej tkanki.

Stosowane obecnie metody przy przeszczepianiu narządów polegają głównie na podawaniu leków immunosupresyjnych — sterydów i imuranu — obniżających naturalną obronność organizmu. Obecnie dochodzi do tych leków jeszcze jeden środek w postaci surowicy antylimfocytarnej. Stosowana jest ona na razie w nielicznych tylko ośrodkach w świecie, m. in. w Stanach Zjednoczonych i Francji. Korzysta z niej również prof. Barnard dla poprawy zdrowia swego pacjenta — pierwszego człowieka żyjącego z przeszczepionym sercem, którym jest — jak wiadomo — dr Blai-berg.

Surowica antylimfocytarne, jak się obecnie sądzi, odegrać może znaczną rolę w przeszczepianiu narządów. Doświadczenia w tej dziedzinie są jeszcze bardzo skromne, tym niemniej coraz więcej ośrodków medycznych widzi w niej dużą pomoc. Również w Polsce prowadzone są obecnie intensywne badania nad uzyskaniem tej substancji i zbadaniem skuteczności jej działania. Prace te koncentrują się w Warszawie przy współdziałaniu trzech ośrodków: Zespołu Chirurgii Doświadczalnej PAN wspólnie z Wytwórnią Surowic i Szczepionek, w I Klinice Chorób Wewnętrznych i Zakładzie Histologii AM. Placówki te, jakkolwiek posługują się różnymi metodami badawczymi, pozostają we wzajemnym ścisłym związku, dążąc do jednego, wspólnego celu. Dotychczasowe wyniki badań na zwierzętach pozwalają przypuszczać, iż surowicę antylimfocytarne będziemy mogli zastosować również u ludzi przy przeszczepianiu nerek.

Mechanizm działania surowicy nie jest jeszcze

dostatecznie znany. Wiadomo, że powoduje ona wydatne obniżenie poziomu limfocytów we krwi. Limfocyty natomiast, jak wiadomo, odgrywają decydującą rolę w procesie odrzucania przez organizm przeszczepionej obcej tkanki.

Podobną rolę jak surowice spełniają również leki sterybowe i imuran. Srodki te, obniżając wydatnie poziom limfocytów we krwi biorcy przeszczepu, powodują równocześnie wybitne obniżenie sił obronnych organizmu, czyniąc pacjenta szczególnie wrażliwym na wszelkiego rodzaju infekcje. Stosowanie surowicy antylimfocytarnej pozwala na znaczne obniżenie dawek wspomnianych leków. W rezultacie dzięki surowicy, uzyskując lepszą tolerancję przeszczepianego narządu przez organizm pacjenta, zachowany zostanie znacznie wyższy poziom naturalnej obronności organizmu. Ma to niezwykle istotne znaczenie dla powodzenia przyjęcia się przeszczepu i zdrowia pacjenta.

„Producentem” surowicy jest organizm zwierzęcy. Limfocyty człowieka wstrzykuje się koniowi, ten z kolei staje się dawcą krwi, z której uzyskuje się surowicę antylimfocytarne, znajdującą zastosowanie u człowieka. Metoda ta stosowana jest również w badaniach prowadzonych obecnie w Polsce.



# PROSTO Z POLSKI

## ● Produkcja, zużycie, eksport żółtego proszku

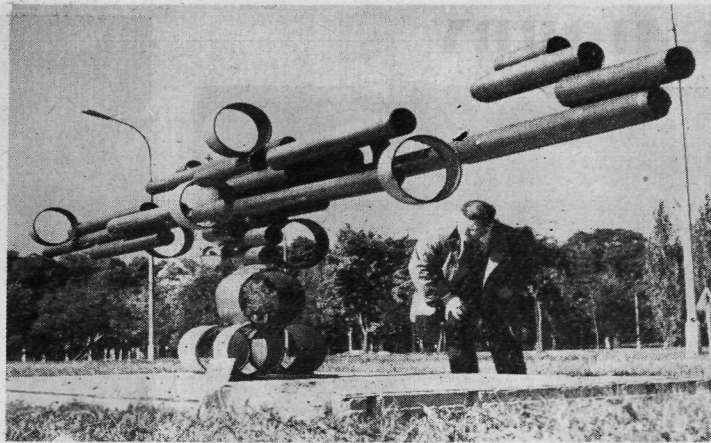
Produkcja siarki wynosiła w Polsce w 1967 r. 700 tysięcy ton. 400 tys. ton tego cennego minerału przeznaczono na eksport. Polska jest jednym z większych eksporterów siarki w skali światowej. Uruchomiono w ciągu ostatnich dwóch lat 2 nowe ośrodki wydobycia: w Grzybowie (woj. kieleckie) i w Jezioroku (woj. rzeszowskie). W obu tych ośrodkach siarka wydobywana jest nową metodą — podziemnego wytopu. Zamiast — jak w Tarnobrzegu — budować kopalnie odkrywkowe, tłoczy się rurami gorącą wodę do złóż, która wymywa minerał i wydobywa go na powierzchnię. Jest to metoda dużo tańsza. Dalszy rozwój produkcji żółtego proszku w Polsce oparty będzie na tej metodzie.

Realizowany jest także program uszlachetniania siarki w formie granulowanej, wy-

godniejszej do transportu i magazynowania, oraz siarki w opakowaniach — dla drobnych odbiorców. Zaawansowane są prace nad siarką plastyfikowaną, służącą m. in. do znakowania dróg oraz jako otoczka do nawozów sztucznych.

Cieśnina, którą pokonał na żaglowcu jako pierwszy hiszpański żeglarz Magellan, przed 450 laty, w czasie wyprawy dookoła świata — ma opinię niedostępnej i burzliwej. Grupa polskich odważnych wodniaków chce udowodnić, że nie taki straszny diabeł, jak go malują. Mają zamiar wziąć po prostu składane kajaki gumowe.

Do przeprowadzenia takiej wyprawy przygotowują się od kilku miesięcy dwaj uczestnicy rejsu na jachcie „Smiały” — geograf mgr Bronisław Siadek i mgr inż. Jerzy Knabe oraz nowicjusze: fil-



To, co widzimy — to nie jest najnowszy typ uniwersalnego działa przeciwlotniczego, lecz jedna z wielu metalowych rzeźb przy ul. Kasprzaka w Warszawie. Piszemy o tym obok

## ● Kajakami przez cieśninę Magellana

mowiec i fotografik Jerzy Bąkowski, geograf-geolog mgr Tadeusz Andrusiewicz i lekarz dr Olgierd Baniewicz. Zamierzają przepłynąć statkiem z Gdyni do Valparaiso a dalej do Punta Arenas. Punktem startu będzie Puerto Natales, dokąd sprzęt zostanie przewieziony wynajętą ciężarówką. Trasa wyprawy wiedzie kajakami z Puerto Natales przez Golfo Almirante Montt do południowego krańca Seno Obstruccion. Po znalezieniu przejścia lądowego na jezioro Munos Gamero i przeniesieniu kajaków — kanałami do Cieśniny Magellana.

W zależności od pogody i czasu rejs zakończy się w Punta Arenas albo przy Przyładku Dunganess na wybrzeżu Atlantyku. Stanowi to około 800 km spływu kajakami. Całość — łącznie z trasą Gdynia — Valparaiso — Gdynia zajmie około 5 miesięcy. Projektowana wyprawa będzie pierwsza w tej skali i istotna zarówno dla Chile, kładącego nacisk na turystykę, jak i dla propagandy Polski. Uczestnicy wyprawy mają szansę i ambicję, by w tamtejszych nadzwyczaj atrakcyjnych terenach być pierwszymi.

## ● Już 50 mln ton złomu „połknęły” polskie huty

Polska metalurgia otrzymała 50-milionową po wojnie tonę złomu metali. Wśród dostarczonego do tej pory hutom i odlewniom surowca znajduje się blisko 40 mln ton stali, ponad 8 mln ton żelaza oraz 2 mln ton metali kolorowych. Ponad 10 mln ton złomu różnych metali zebrano od ludności polskich miast i wsi. Warto podkreślić, że ponad 50 proc. stali produkują się w Polsce ze złomu.

## ● Kołobrzaska „Starówka” odzyska dawną świetność

Wkrótce przystąpi się w Kołobrzegu do odbudowy zniszczonej prawie całkowicie w czasie walk o to miasto w 1945 r. najstarszej dzielnicy mieszkaniowej.

„Starówka” kołobrzaska — dziś wielki plac otaczający ratusz i odbudowaną już prawie kolegiatę — stanowić będzie w przyszłości jeden z najpiękniejszych fragmentów liczącego prawie 1000 lat Kołobrzegu. Tu przecież powstało jedno z biskupstw założonych za panowania Bolesława Chrobrego, który dążył w ten sposób do utrwalenia swoich wpływów nad Bałtykiem.

## ● Radio dla majsterkowiczów

Radio można zrobić samemu, zwłaszcza jeśli producent wychodzi naprzeciw pragnieniom majsterkowicza. Zakłady radiowe „Eltra” z Bydgoszczy w chęci zwiększenia zbytu, dla swoich towarów wypuszczają na rynek „radio w proszku”, które przy pewnej dozie cierpliwości i zamilowania można dość szybko złożyć.

## ● Wystawa na ulicy

Od ostatniej soboty września Warszawa ma stały „salon” rzeźby plenerowej na Woli. Na ulicy Kasprzaka oraz w Parku Sowińskiego stało 60 rzeźb dłuta czołowych artystów z całego Kraju. Ekspozycja zainaugurowała po raz pierwszy urządzone w stolicy biennale rzeźby w metalu. Zorganizowały ją związki zawodowe, władze administracyjne dzielnicy Wola, organizacja artystów plastyków, przy współudziale 20 warszawskich fabryk. Przedsiębiorstwa te dostarczyły twórcom rzeźb surowców i udzieliły niezbędnej pomocy technicznej. Rzeźby eksponowane przy ul. Kasprzaka zostały ofiarowane Warszawie przez ich twórców.

## ● Na zachód ciągną żubry i łosie

W bydgoskim nadleśnictwie Skrwilno i Ruda na granicy powiatów brodnickiego i rypińskiego — pojawiły się dwa żubry. Służba leśna — jak pisze „Gazeta Pomorska” — przypuszcza iż żubry przywdowały z Mazur lub, co mniej prawdopodobne, aż z Puszczy Białowieskiej. Zwraça uwagę fakt, że nie było żadnych meldunków, iż zwierzęta te wędrują ze swoich rezerwatów w kierunku woj. bydgoskiego. Władze leśne odczyły opieką żubry, informując ludność o obowiązku absolutnej ochrony tych zwierząt. Żubry znajdują się w lasach nadleśnictwa Skrwilno już trzy tygodnie i nie wykazują zamiaru opuszczenia tego kompleksu leśnego.

Kilka lat temu w podobny sposób na Kujawach niespodziewanie pojawiły się łosie — zapewne z Puszczy Kampinoskiej. Zadomowały się one w bagnistych lasach nad Wisłą w powiecie włocławskim. Obecnie stado liczy tam już ponad 50 sztuk.

# „Warszawska Jesień”



Japonka Ayako Kato na „Warszawskiej Jesieni”



Dyryguje Mario di Bonaventura (USA)

Tak jak złota polska jesień inspirowała wielu artystów i pisarzy nie tylko z Kraju, ale i zagranicą do różnorodnej twórczości, tak „Warszawska Jesień” stała się źródłem przeżyć muzycznych dla wielu kompozytorów, artystów muzyków i miłośników muzyki w świecie. Po raz dwunasty (we wrześniu br. odbyła się w Warszawie jedna z największych imprez muzycznych pn. „Warszawska Jesień”. Miliony melomanów śledziło przebieg tego wydarzenia kulturalnego w radiu i telewizji z podwójną uwagą. Tegoroczna impreza bowiem zbiegła się z kolejnym, 42 Festiwalem Międzynarodowego Towarzystwa Muzycznego (SIMC). Obie imprezy stanowiły doroczny przegląd kierunków i poszukiwań w muzyce współczesnej, dając zarazem obraz i ukazując rolę muzyki polskiej. W imprezach wzięło udział kilkudziesięciu solistów oraz kilka zespołów orkiestralnych (m. in. z Londynu, Moskwy, Warszawy, Hagi, Sofii) i chóralnych, a także kilkudziesięciu obserwatorów — muzykologów i kompozytorów z 24 krajów.

Bardzo interesująco zorganizowano w tym roku zestaw imprez odbywających się równolegle do wielkich koncertów w pięknym gmachu Filharmonii Narodowej. Ponieważ zainteresowanie melomanów było duże, a dziedziny muzyki współczesnej zróżnicowane, to też wiele koncertów odbyło się w jednym z najnowocześniejszych gmachów — w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie (koncerty muzyki elektronicznej i kameralnej), w Teatrze Wielkim (gdzie wystawiono spektakle baletowe „Pancernik Potiomkin” oraz „Tytania i osioł”), w Teatrze Dramatycznym i salach kinowych, gdzie wyświetlano oryginalne filmy muzyczne.

— Od lat „Warszawska Jesień”, ze swoimi szeroko zakrojonymi programami, przyczynia-

ła się decydująco do wysokiej oceny nowocześniejszej muzyki polskiej — powiedział prof. Heinrich Strobel, prezes Societé Internationale de la Musique Contemporaine. — Jej rozwój w latach powojennych dał wielu wybitnych kompozytorów, że można bez przesady mówić o polskiej szkole muzyki. Moi przyjaciele: Witold Lutosławski, Kazimierz Serocki i Krzysztof Penderecki osiągnęli znaczenie światowe.

Francję na tegorocznej imprezie reprezentowali wykonawcy: Olivier Messiaen — prof. Conservatoire Nationale z Paryża, znany kompozytor, wykładowca i autor książek z dziedziny muzykologii, Gerard Frémy — pianista, solista paryskiego Ensemble Instrumental de Musique Contemporaine, Louis Devos — altowiolista i światowej sławy tenor, François-Bernard Mache — 32-letni kompozytor, docent nauk humanistycznych w Ecole Normale Supérieure, jeden z założycieli Groupe de Recherches Musicales ORTF. W Warszawie odbyło się praktykowanie jego suity „La peau du silence” przez Orkiestrę Symfoniczną i Chór Filharmonii Narodowej pod dyktando Witolda Rowickiego, bardzo pochlebnie ocenione przez kompozytora. Wśród obserwatorów z Francji byli m. in. prof. Madeleine Gagnard — muzykolog i kompozytor, oraz Marcelle de Manziarly — również kompozytor.

Belgię reprezentowali: Jeanne Deroubaix — mezzosopran, absolwentka wyższych szkół muzycznych w Brukseli i Rzymie, obecnie profesor Academie Musicale w Detmold oraz André Laporte — kompozytor i kierownik redakcji muzyki dawnej i współczesnej w departamencie niderlandzkim belgijskiego radia i telewizji.

Kr. K.

# Jednym ZDANIEM

● Na warszawskich parkingach wystawione będą jako ostrzeżenie dla kierowców — wraki rozbitych samochodów. Z pomysłem zorganizowania takiej właśnie wystawy „ekspozycji” — wystąpił m. in. przedstawiciel stolecznej MO.

● Na trwającej w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Witoria (Brazylia) Światowej Wystawie Grafiki — polski grafik prof. K. Szrednicki otrzymał złoty medal, najwyższe odznaczenie za zestaw eksponowanych prac.

● Wizytę w Polsce złożyła delegacja japońskiego koncertu Sogo Boeki Kaisha. Na czele delegacji stał prezes tego koncertu T. Toba.

● Liga Ochrony Przyrody, zastrzeżona organizacja polska, zrzeszająca dziś ok. 650 tys. członków, obchodzi w bieżącym roku 40-lecie swej działalności. Opublikowano z tej okazji pracę Antoniny Leśkiewicz pt. „Dzieje Ochrony Przyrody w Polsce”.

● Stołeczna milicja wkłada wiele wysiłku, żeby zmniejszyć liczbę kradzieży. Spośród 431 samochodów skradzionych w Warszawie w ciągu ostatnich trzech lat nie odnaleziono tylko 28.

● Z okazji 150 rocznicy powstania najstarszej uczelni artystycznej w Kraju, Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, przekazano na ręce jej rektora i dziekanów insygnia władzy uczelni. Aktu wręczenia dokonał ojciec miasta — Zbigniew Skolicki.



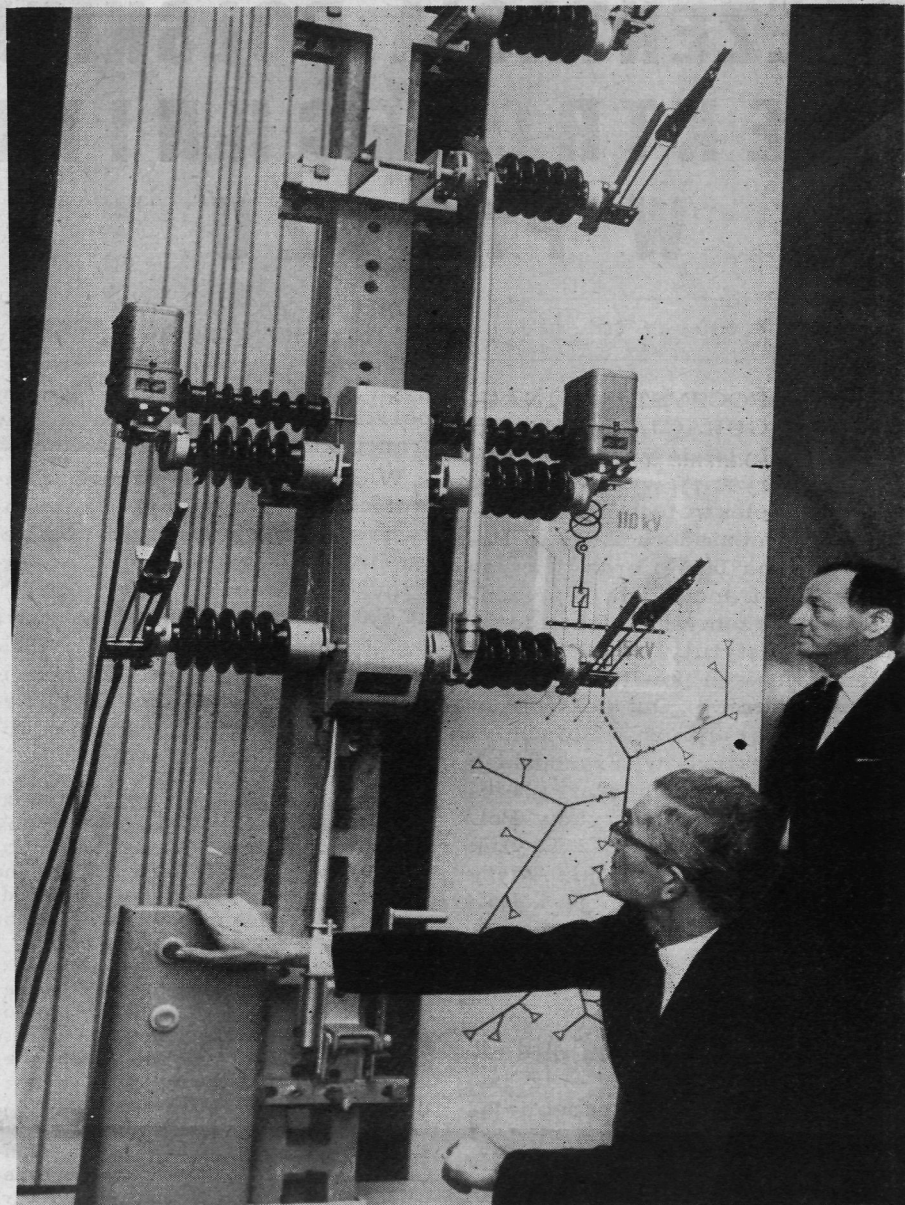
# PREZENTACJA POLSKIEJ ELEKTROTECHNIKI W PARYŻU

Les journées de l'électronique polonaise en France, organisées par l'Association des Electriciens Polonais en collaboration avec la Société Française des Electriciens, ont permis, grâce à une exposition de matériels produits par l'industrie électronique polonaise et de nombreuses séances de travail polono-françaises au cours desquelles on a présenté près d'une trentaine de conférences très spécialisées, de mieux connaître en France les derniers résultats obtenus par les électroniciens polonais.

**P**O „DNIACH ELEKTROTECHNIKI FRANCUSKIEJ”, które odbyły się w Warszawie w czerwcu ubiegłego roku, przyszła teraz kolej na prezentację osiągnięć polskiej elektrotechniki we Francji. „Dni elektrotechniki polskiej” stały się jeszcze jednym cennym wkładem w dzieło przyjaźni i współpracy francusko-polskiej. Organizatorem było Stowarzyszenie Elektryków Francuskich, Syndykat Francuskiego Prze-

mysłu Elektronicznego oraz ze strony polskiej — Stowarzyszenie Elektryków Polskich. W tej interesującej imprezie, zorganizowanej w Paryżu, wzięła udział 37-osobowa grupa polskich fachowców pod przewodnictwem prezesa Stowarzyszenia Elektryków Polskich mgr inż. Tadeusza Dryzka.

*Dokończenie na str. 12-13*



Automatyczna rozdzielnia wysokiego napięcia (typ SO-20/2) wzbudziła zainteresowanie. Odznacza się ona prostą konstrukcją i małymi rozmiarami

Obrady odbywały się w audytorium wyższej szkoły elektrotechniki w Paryżu. Jeden z podstawowych referatów wygłasza polski uczyony, prof. dr Jan Podolski





# PREZENTACJA POLSKIEJ ELEKTROTECHNIKI W PARYŻU

Dokończenie ze str. 11

**U**ROCZYSTA INAUGURACJA „dni” odbyła się w gmachu paryskiej wyższej szkoły elektrotechniki w obecności ambasadora PRL w Paryżu p. Jana Druto oraz licznych osobistości francuskich, reprezentujących przemysł elektrotechniczny i instytuty naukowe. W przemówieniach powitalnych podczas inauguracji „Dni elektrotechniki polskiej” prezes Stowarzyszenia Elektryków Francuskich p. Philippe Olmer oraz prezes Stowarzyszenia Elektryków Polskich mgr inż. Tadeusz Dryzek wskazali na tradycyjne więzy przyjaźni łączące Francję i Polskę oraz podkreślili duże znaczenie tego typu imprez dla dalszej współpracy naukowej obu krajów.

Goście polscy wygłosili pięć referatów podstawowych oraz ponad 20 referatów uzupełniających, poświęconych rozwojowi energetyki, przemysłu elektrotechnicznego i elektronicznego w Polsce oraz pracom badawczo-roz-

wojowym prowadzonym w tych dziedzinach. Referaty stanowiły podstawy interesujących i owocnych dyskusji między gośćmi polskimi oraz grupą specjalistów francuskich.

W hallu wyższej szkoły elektrotechniki zorganizowana została przez cztery centrale polskiego handlu zagranicznego: „Elektrim”, „Metronex”, „Universal” i „Cekop” interesująca wystawa będąca ciekawą ilustracją i uzupełnieniem referatów. Zaprezentowano najciekawsze urządzenia polskiego przemysłu elektrotechnicznego i elektronicznego.

Na zakończone „dni” przewodniczący delegacji polskiej prezes mgr inż. Tadeusz Dryzek wydał cocktail w salonach Ambasady PRL w Paryżu, na którym wraz z ambasadorem p. Janem Druto podejmował liczne grono francuskich specjalistów, teoretyków i praktyków przemysłu elektrotechnicznego i gałęzi pokrewnych, jak też instytutów naukowych. Obecność i udział wybitnych specjalistów francuskich — podkreślił w swym toaście prezes Dryzek — dowodzi, że ta poważna impreza naukowo-techniczna znalazła żywe echo we Francji i stała się istotnym ogniwem w polsko-francuskich stosunkach naukowych. Przewodniczący delegacji polskiej wręczył także głównym organizatorom „dni”



Zwiedzanie wystawy było wspaniałą okazją do kontynuowania fachowych dy-

Szafa rozdzielcza — sterownicza typu GW-68 produkcji przedsiębiorstwa „Elektromontaż” w Gdańsku, prezentowana przez Centralę Handlu Zagranicznego „Elektrim”. Służy do sterowania przebiegu dowolnych procesów technologicznych



ze strony francuskiej złote honorowe odznaki Stowarzyszenia Elektryków Polskich. Otrzymali je m. in.: przewodniczący Stowarzyszenia Elektryków Francuskich p. Philippe Olmer, prezes Syndykatu Przemysłu Elektrotechnicznego p. G. Glasser oraz dyrektor przedsiębiorstwa państwowego „Electricité de France” prof. Marcel Boiteux.

Pan Philippe Olmer stwierdził podczas cocktailu, że „stowarzyszenia naukowe są organizacjami najbardziej powołanymi do rozwoju stosunków między narodami”. Dodał również, że dotychczasowe kontakty polsko-francuskie pozwalają ocenić, jak poważny postęp został dokonany w ciągu ostatnich pięciu lat we wszystkich branżach polskiego przemysłu elektrotechnicznego. Wyraził też pragnienie dalszego zacieśnienia współpracy technicznej Francji z Polską w obopólnym interesie oraz dla dobra przyjaźni między obydwoma narodami.

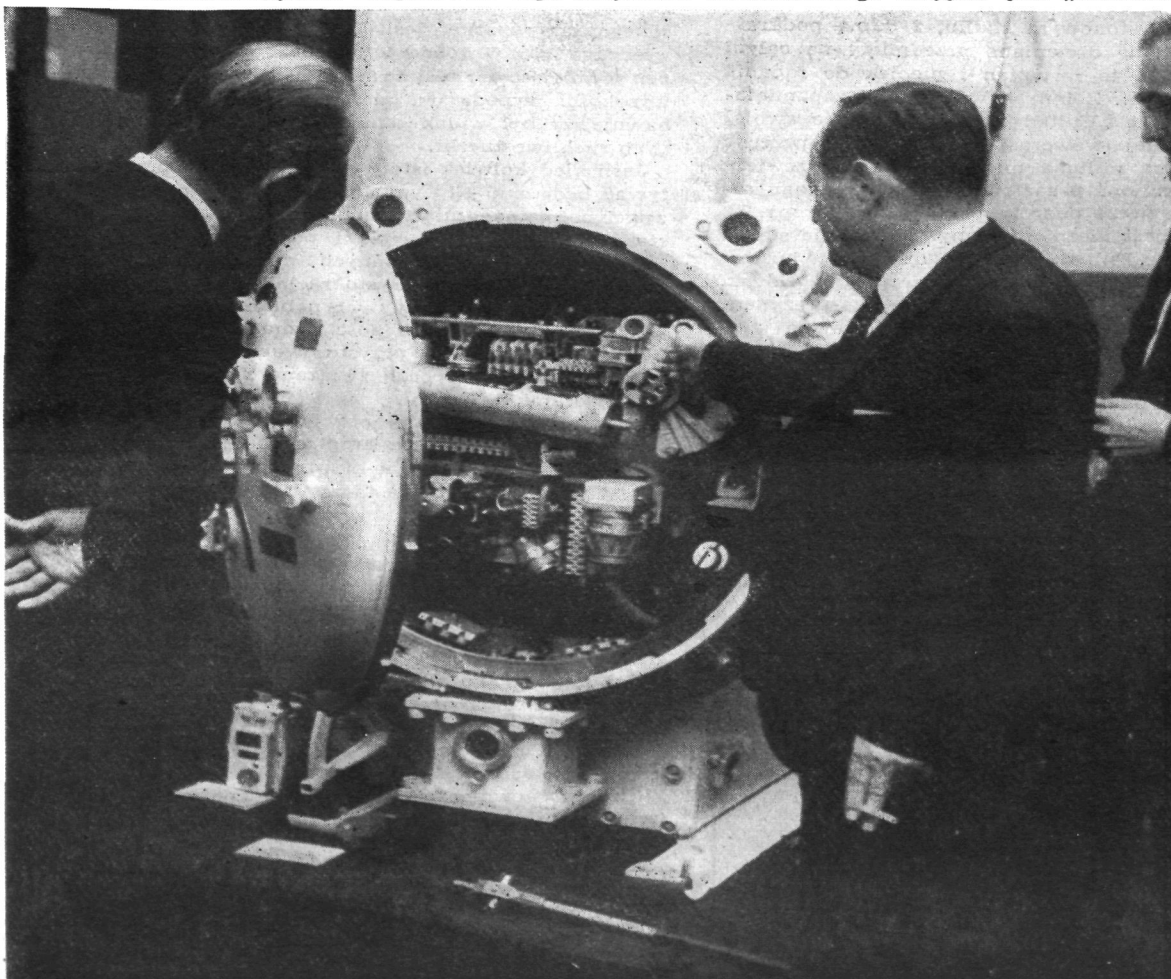
Przewodniczący delegacji polskiej mgr inż. Tadeusz Dryzek ze swej strony podkreślił bardzo dobrą organizację „dni” oraz serdeczną atmosferę, stworzoną przez francuskich gospodarzy. O zainteresowaniu imprezą i uznaniu dla wysokiego poziomu polskich osiągnięć świadczy bardzo liczny udział francuskich specjalistów w sesjach oraz dyskusjach. Prezes Dryzek dodał, że program dalszych kontaktów naukowych między Polską i Francją w tej dziedzinie przewiduje m. in. udział specjalistów polskich w Kongresie Stowarzyszenia Elektryków Francuskich oraz zaproszenie delegacji Francji na kongres z okazji 50-lecia Stowarzyszenia Elektryków Polskich, który odbędzie się w czerwcu 1969 roku w Warszawie.



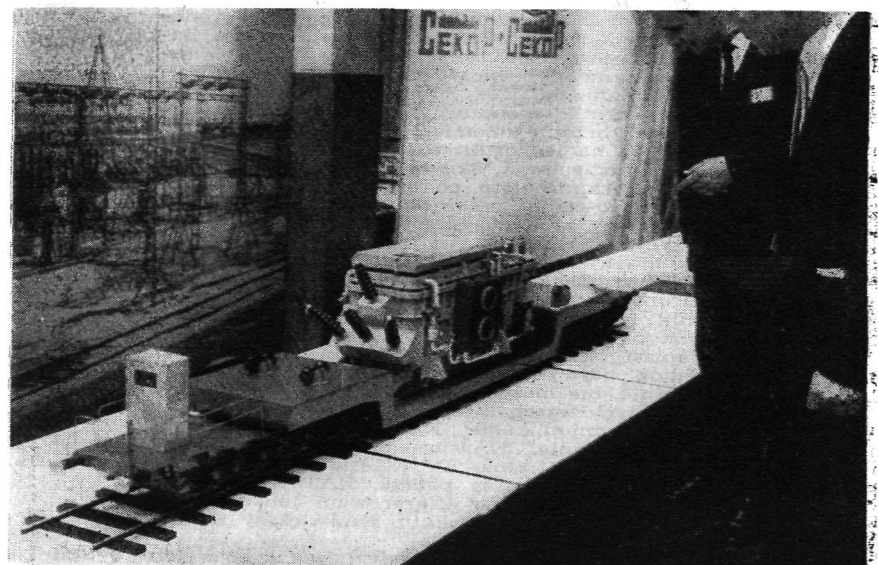


...jsi, wymiany poglądów, odnawiania starych lub nawiązywania nowych znajomości i przyjaźni

edno z najnowszych osiągnięć polskiego przemysłu elektrycznego — rozdzielnia typu Rok-6. Jako ogłoszczelna przeznaczona jest do pracy w kopalniach węgla kamiennego, w których występuje niebezpieczeństwo wybuchu gazu. Posiada zabezpieczenie przeciwiskrowe z możliwością kontroli stanu izolacji kabli doprowadzających. Eksporterem tego urządzenia produkowanego seryjnie jest „Elektrim”



W przyjacielskiej pogawędce, podczas przerwy w obradach (od lewej): prezes Stowarzyszenia Elektryków Francuskich p. Philippe Olmer, prezes Stowarzyszenia Elektryków Polskich p. Tadeusz Dryzek, ambasador PRL w Paryżu p. Jan Druto

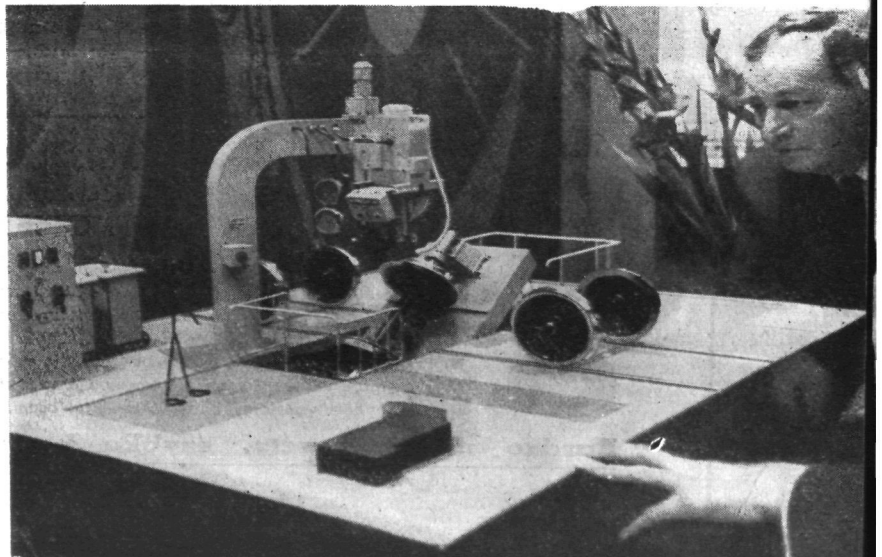


Makieta przewoźnego transformatora o mocy 31.000 MVA do zasilania podstacji trakcyjnych. Producentem jest „Elta” — Łódź, eksporterem Centr. Handlu Zagranicznego „Elektrim”



Ambasador p. Jan Druto (pośrodku) w rozmowie z b. prezesem Association Nationale de Valorisation de la Recherche p. Ponte

„Elektrim” przedstawił makiety ciekawego urządzenia: automatycznej spawarki (łukiem krytym), która umożliwia spawanie bandaży kolejowych zestawów kołowych zarówno w pozycji pionowej, jak i skośnej, nawet pod kątem 60 stopni







JANUSZ WOLNIEWICZ

Znany podróżnik — dziennikarz Janusz WOLNIEWICZ, współpracownik popularnego krajowego miesięcznika „Morze”, od wielu lat wędruje po odległych lądach i krajach w poszukiwaniu rozszaniach po świecie Polaków i pamiętek po ich poprzednikach.

**K**IEDY w 1935 roku motorowiec „Piłsudski” w swojej dziewiczej podróży zawinął po raz pierwszy do portu nowojorskiego, z witającego go samolotu sypały się na pokład białe i czerwone róże.

Nic podobnego nie zdarza się dzisiaj naszym pracowitym frachtowcom przybijającym do brooklyńskiego nabrzeża numer czterdzieści cztery. Zamiast honorowej dla wielkich transatlantyków eskorty statków pożarniczych tryskających powitalnymi fontannami wody, polskim statkom towarzyszy jedynie niepozorny kuter amerykańskiej straży przybrzeżnej. Zamiast rozentuzjanzmowanych tłumów — na jednostki wchodzi zwykle liczna ekipa gentlemenów wyposażonych w colty i liczniki Geigera. Dopiero po szczegółowej odprawie paszportowo-celnej pasażerowie mają prawo zrobić pierwszy krok na amerykańskiej ziemi.

Przybywszy, który po raz pierwszy ogląda Nowy Jork od strony morza, urzeka przede wszystkim szeroko rozreklamowany „skyline” Manhattanu, czyli jedynie w swoim rodzaju kontury drapaczy chmur, rysujące się na tle przymglonego nieba. Wzrok nowojorskiego neofity kieruje się też natychmiast ku wyniosłej sylwecie Empire State Building, najwyższego budynku świata o naj...

Właśnie, nie można pisać o Nowym Jorku i nie używać tych trzech literek zespolonych z przeróżnymi przymiotnikami. NAJwiększa ilość morderstw dziennie, NAJsprawniejsza gastronomia, NAJbardziej natrętna, ale NAJskuteczniejsza reklama, NAJruchliwsza policja, NAJwiększy ruch w porcie, NAJbardziej zapracowani ludzie, NAJwyższe ceny za metr gruntu, NAJwiększy tłok w metro.

Dajmy jednak spokój temu wylicznaniu, bo w ten sposób może powstać NAJnudniejszy reportaż, jaki ktokolwiek napisał z Nowego Jorku, miasta, którego sami Amerykanie nie uznają za reprezentatywne dla swego kraju.

Dolny Manhattan należy do najstarszych części wielkiego miasta. Tu właśnie w okolicy Battery Park założyli niegdyś swą kolonię Holendrzy. Dziś patrząc na imponujący kompleks gmachów w tak zwanym „down town” aż trudno uwierzyć, że w roku 1926 Peter Minuit, ówczesny gubernator kolonii holenderskiej w Nowym Świecie, zapłacił prawowitym mieszkańcom tej ziemi — Indianom — „zawrotną” sumę kilkunastu dolarów (w świeci-dółkach) za całą granitową wyspę. Działo się to zaledwie w siedemnaście lat po odkryciu jej przez Henry Hudsona, który przybył tu wrześniowego poranka na pokładzie małego stateczku „Half-Moon”.

Dzielny ten żeglarz nie przypuszczał zapewne, że w trzy i pół wieku później nadsładować go będzie kilkanaście tysięcy jednostek morskich łęcznie. W porcie nowojorskim bowiem w ciągu 365 dni notuje się ponad 25 tysięcy jednostek na wejściu i wyjściu.

Przy Battery Place bierze swój początek słynny Broadway, imponujący potem orgią swych neonów w okolicach Times Square. Znacznie bliżej jednak znajduje się Wall Street, a na niej New York Stock Exchange, czyli nowojorska giełda.

Nawet na tej ulicy, symbolizującej w świecie wielki kapitał, istnieją polskie tradycje. Kroniki miejskie Nowego Amsterdamu, zwanego dzisiaj Nowym Jorkiem, notują bowiem, że w połowie XVII wieku bogaty mieszczanin polskiego pochodzenia Karol Liczo prowadził na Wall Street oberżę. Był on z pewnością dobrym znajomym nauczyciela Karola Kurczewskiego (Curtisza) oraz

Marcina Krygiera, który sprawował przez jakiś czas urząd burmistrza miasta.

**W**IELE przedsiębiorstw amerykańskich zapłaciłoby duże sumy, aby w nagłówkach firmowych blankietów móc umieścić adres: Broadway 1, Nowy Jork. Cóż z tego jednak, gdy budynek ten — mieszkał w nim kiedyś sam Waszyngton — jest już zajęty. Przesyłki kierowane pod wspomniany wyżej adres trafiają nieuchronnie do amerykańskiej firmy armatorskiej „United States Lines”.

Biura tego przedsiębiorstwa, mieszczące się w solidnym, dalekim od nowoczesności gmachu, tchną odrobiną tej staroświeckości, którą tak się ceni w żadnej tradycji historycznej Ameryce. W tym właśnie budynku, na środku hallu na parterze króluje w szklanej gablocie tak zwane Trofeum Halesa — konstrukcja o wysokości około jednego metra wykonana ze szczerzego srebra, hojnie pozłacana, a składająca się z masywnej brzoły symbolizującej kulę ziemską i sporej liczby alegorycznych figur, których znaczenia nie zdołałem odszyfrować. U dołu na specjalnej tabliczce figurują nazwy statków, które kolejno zdobywały Błękitną Wstęgę Atlantyku, a zatem przeszły do historii jako najszybsze jednostki swoich czasów.

Na ostatnim miejscu widnieje napis s/s „United States”. Właśnie dzięki niemu srebrna konstrukcja znalazła się w nowojorskim biurze właściciela transatlantyka. „United States” aktualny do dziś champion szybkości przebył Atlantyk w swej rekordowej podróży płynąc z prędkością ponad 36 węzłów, co przekładając na język lądowy oznacza prędkość pospiesznego pociągu.

Uprzejmość jednego z urzędników linii sprawiła, że moja wizyta na pokładzie „United States” nastąpiła w równie szybkim tempie. Pośpiech był tym bardziej wskazany, że transatlantyk za kilka godzin miał odpłynąć w kolejny rejs do Europy.

Towarzyszając urzędnik nie szczędzi mi informacji o 53 000-tonowym statku, z dumą podkreślając, że jedyne drewniane przedmioty na całym transatlantyku, to fortepian i pieńki do rąbania mięsa w kuchni. Z innych wiadomości zapamiętałem jeszcze, że „United States” w czasie swojej dziesięcioletniej (wówczas) kariery zdążył przebyć ponad półtora miliona mil morskich i przewieźć ponad pół miliona pasażerów. Średnio w ciągu roku odbywa on 24 podróże okrężne do Europy.

Urzędnik jest niezmordowany. Dowiaduję się od niego, że na „United States” podróżowały już takie znakomitości, jak król Grecji, Kim Novak, księstwo Rainier, Haile Selassie, eks-prezydent Truman, książę Windsoru oraz cała plejada znanych aktorów, sportowców i innych osobistości.

Po krótkim czasie „United States” rozbrzmiewa ostrymi dzwonkami. Jest to sygnał nakazujący wszystkim zwiedzającym opuszczenie statku. Teraz nastąpi ostateczne wysprzątanie liniowca i dokładne przeszukanie wszystkich pomieszczeń, aby ustrzec się przed pasażerami na gapę. Odbywają

## NA TROPACH POLAKÓW W ŚWIECIE (IV)

## NAD EAST RIVER I REKORD MARUSARZA

się setki czułych pożegnań, ale załoga jest już podenerwowana. Słyszę jak przebiegający obok mnie marynarz głośno choleruje. Rodak?

Tak! Mama jest z Polski, on się urodził w Chicago i skończył akademię w Kings Point. Good by, Sir.

Kings Point?! Trzeba będzie tę morską uczelnię zapamiętać.

**W**SĄSIEDZTWIE Czerdziestej Drugiej ulicy piętrzy się zbiorowisko największych gmachów w Nowym Jorku. Wśród nich jest wspomniana wyżej „chatka”, która ma 102 piętra i dzięki temu ściga rocznie około półtora miliona zwiedzających. Każdy z nich korzysta z usług jednej z 74 szybkobieżnych wind, mogącej go w ciągu niespełna minuty wywieźć na osiemdziesiąte szóste piętro. Stamtąd, po przesiadce, osiąga się sto drugie piętro i z wysokości przekraczającej trzydziestu osiemdziesiąt metrów ogląda panoramę miasta-giganta.

Przelatując błyskawicą rozliczne piętra znacznie szybko zmieniającymi się cyframi w kabinie, turysta nawet nie zdaje sobie sprawy, że w gmachu pracuje szesnaście tysięcy ludzi, że urzędzenia wodociągowe mają łączną długość przekraczającą sto km, a na zainstalowanie niezliczonej liczby telefonów zużyto ponad pięć tysięcy kilometrów kabla. Warto wspomnieć też, że czystość gmachu utrzymuje armia kobiet złożona z dwustu osób, a sześć i pół tysiąca okien, które umieszczono w wieżowcu, myje się starannie dwa razy w miesiącu.

Swoisty rekord tego gmachu-dziwa należy jednak znowu do Polaka. Został on ustanowiony przez słynnego narciarza Staszka Marusarza, który przed wojną, w czasie pobytu w Nowym Jorku pieszo pokonał całą wysokość gmachu, przemierzając około dwóch tysięcy stopni schodów w czasie krótszym niż pół godziny.

Trzysta osiemdziesiąt jeden metrów, to wysokość odpowiadająca półtorej wieży Eiffla i potrójnej wysokości piramidy Cheopsa. Z punktu położonego tak wysoko, jeśli dopisze pogoda, można więc „co nieco” zobaczyć (oprócz podwyższonych cen w miejscowej restauracji). Ogrom miasta z tej wysokości wypoda okazałe, lecz dla mnie najzabawniejszy był widok samochodów przypominających ruchliwe żuczki.

Jeśli kiedykolwiek istoty z innych planet przelatywać będą nad Nowym Jorkiem, wyobraź sobie z pewnością, że miasto zbudowały właśnie prostokątki zatrzymujące się i poruszające według dziwnych, im tylko znanych prawideł. Wielkie statki pasażerskie, ta arystokracja oceanów, przybijające do reprezentacyjnych nabrzeży rzeki Hudson, przez kosmicznych gości uznane zostaną zapewne za stworzenia przystosowane do życia na wodzie i w jakiś sposób związane z prostokątnymi stworami lądowymi.

Oczywiście, przeciętny nowojorczyk nie był nigdy jeszcze na szczycie Empire State Building z tej samej przyczyny, dla której warszawianin nie zdołał jeszcze dotrzeć na taras Pałacu Kultury nawiedzany masowo przez turystów, a paryżanin nie wspina się na wieżę Eiffla. Przeciętny nowojorczyk dojeżdża zwykle do pracy z odległych dzielnic około stu minut. Najpierw samochodem, który zostawia na parkingu przy jakiejś stacji, a potem metro, gdzie czyta gazetę. Pracuje, w przerwie jada lunch połączony z małym spacerem i pracuje dalej, aby znowu długo, długo wracać do siebie. W domu zasiada przed telewizorem i lyka reklamową papkę brutalnie wbija w filmy o Tarzanie, konnej policji, kowbojach czy kosmonautach oraz pletwonurkach.

Czasem nowojorczyk wybiera się do kina, starym wyszukując film na podstawie fotosów i reklam. Być może poszedłby on wówczas na film zrealizowany „w kraju Chopina, barszczu i kiełbasy”. Tak właśnie reklamowany był w pobliżu dzielnicy Greenwich Village polski film „Jadą goście jada”. Dystrybutorem tego filmu na terenie USA jest aktor pochodzenia polskiego Mitchel Kowal, grający w nim, jak wiadomo, główną rolę.

**PKO**

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 [Métro: Chaussée d'Antin]

**BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa**

**BANK PKO S.A.**  
23, Taitbout PARIS IX-ème





## DEUX MILLIONS D'ECLAIREURS

L'Union des Eclaireurs Polonais compte actuellement deux millions de membres âgés de 8 à 14 ans. C'est en fait la plus importante organisation de jeunes en Pologne et la plus ancienne. Les débuts du mouvement remontent à 1912. Pendant la première guerre mondiale l'Union qui était clandestine participa aux luttes nationales de libé-

ration. Durant l'entre-deux-guerres, un groupe de responsables luttant contre l'emprise des milieux cléricaux oeuvra pour donner au mouvement un caractère plus moderne et progressiste. Cette tendance de gauche fut à l'origine de la création des organisations de jeunes et d'enfants, les „Pionniers” et les „Eclaireurs rouges”.

Puis vint la guerre et l'occupation qui n'arrêta pas l'activité de l'U.E.P. Elle passa à la clandestinité sous le nom d'une nouvelle organisation „Les rangs gris”, se livrant au sabotage, à la distribution de journaux et de tracts. Une partie parmi les plus âgés formèrent les bataillons de combat „Zośka”, „Parasol”, „Wigry” dont les

exploits furent retentissants (notamment l'attentat réussi contre le général SS Kutschera à Varsovie). Les Eclaireurs prirent une part active à l'insurrection de Varsovie et combattirent dans tous les rangs de la résistance polonaise.

Après la guerre l'Union et ses membres prirent une part très active à la reconstruction du pays et à l'édification de l'Etat socialiste polonais. Aujourd'hui les éclaireurs s'adonnent à toutes sortes d'activité dans le cadre de nombreuses équipes et sections spécialisées. Cette année l'Union des Eclaireurs Polonais comptait 454 équipes de secouristes, 284 équipes de radiotélégraphistes, 2612 équipes de service

routier, 691 de sapeurs-pompiers, 575 équipes de marins etc. Nous vous présentons sur nos photos des secouristes et des radiotélégraphistes qui font leur travail avec tout le sérieux voulu.

Les Eclaireurs Polonais éditent six revues dont le tirage atteint près du million d'exemplaires. D'autre part ils disposent d'un bureau d'édition et de leur propre station de radio émettant tous les jours sur 41 et 44 mètres ondes courtes. Les enquêtes effectuées ont prouvé que les éclaireurs sont en général meilleurs élèves par rapport à l'ensemble de la jeunesse scolaire. Bien que jeunes, ils prennent déjà la vie très au sérieux.

### • NOUVELLES ECLAIR • NOUVELLES ECLAIR •

▲ Une cérémonie s'est déroulée au cimetière militaire de Lomel en hommage aux soldats polonais tombés dans les combats pour la libération de la Belgique. De nombreuses délégations venant de diverses régions de la Belgique ont participé à la cérémonie, représentant notamment la colonie polonaise de Belgique, l'Association des Amitiés belgo-polonaises, les organisations belges et polonaises des anciens combattants ainsi que des municipalités des villes libérées par les Polonais. Le ministre belge de la Défense nationale a délégué son représentant ainsi qu'une compagnie d'honneur.

▲ Le Nigéria s'est adressé à l'O.N.U. en lui demandant d'envoyer un groupe d'observateurs pour procéder à l'inspection des territoires occupés par l'armée nigérienne. Ces observateurs représenteront la Pologne, la Grande-Bretagne, le Canada et la Suède. Le colonel Alfons Olkiewicz accompagné de deux adjoints représentera le gouvernement polonais.

▲ Le premier cargo construit par la Pologne après la guerre, „Soldek”, est actuellement en cale sèche après l'accident qu'il a subi en pleine mer. D'ici quelques semaines il reprendra la mer.

▲ L'évêque de Włocławek Antoni Pawłowski est décédé à la suite d'un accident d'automobile. Il était âgé de 65 ans.

▲ Un groupe d'anciens combattants français de l'Union Nationale des Evadés de Guerre a effectué une visite en Pologne. Il s'est entre autres rendu dans les villes où étaient situés les camps de prisonniers de triste mémoire.

▲ Le nouveau transatlantique polonais qui prendra son service au début de l'année prochaine sur la ligne Gdynia-Kanada portera le nom de „Stefan Batory”.

▲ Dans le château de Uniejów on vient de procéder à une découverte assez sensationnelle, les conservateurs d'art ont en effet mis à jour une fresque polychrome datant de la fin du XVI-ème siècle.

▲ M. Jan Wiczorek de Łódź collectionne les annuaires téléphoniques. Il est en possession de plus de 140 de ces livres aujourd'hui

indispensables. Le bottin le plus âgé compte 60 ans.

▲ Le vapeur polonais „Jarosław Dąbrowski” est âgé de 17 ans. Il a déjà effectué 400 traversées représentant 30 fois le tour du monde. C'est un des derniers bateaux à vapeur de la marine marchande polonaise.

▲ Le Professeur Paweł J. Nowacki, directeur de l'Institut des Recherches Nucléaires de Varsovie a été élu président du comité de programme de l'Agence Internationale de l'Energie Atomique.

▲ Le cours de la Vistule près de Włocławek a été déplacé afin de pouvoir construire le barrage géant qui barrera le fleuve à cet endroit.

▲ L'historien de l'art Julian Starzyński a été élu à Paris pour la quatrième fois vice-président de l'Association internationale des critiques d'art.

▲ La Comédie de l'Ouest a effectué une tournée en Pologne au cours de laquelle elle a présenté aux spectateurs de Rybnik, Częstochowa, Katowice et Varsovie plusieurs pièces de Molière.

▲ Le Musée de la Terre de Varsovie possède la plus importante collection d'ambre de Pologne. Certaines pièces de bijouterie proviennent du X-ème siècle.

▲ Un groupe de géographes accompagné d'un cinéaste a l'intention d'effectuer la traversée du détroit de Magellan en kayaks afin d'approfondir les secrets de ce passage maritime craint de tous les marins du monde.

▲ Varsovie aura d'ici peu une horloge monstre qui dominera tout le quartier de Praga et sera visible même de la rive gauche de la Vistule. Cette horloge aura cinq mètres de diamètre et sera illuminée la nuit.

▲ Une expédition polonaise de géographes, d'alpinistes et de cinéastes vient de prendre la route de l'Abissynie. Cette expédition aura également pour but d'étudier le comportement de nouveaux camions polonais „Star” construits pour être exportés vers les pays au climat tropical ou désertique.

## EWA

Cette jeune fille, Ewa, présente le dernier-né des usines Diора de Dzierżoniów. Cet appareil radio s'appelle également Ewa, travaille sur ondes courtes, moyennes et longues ainsi que sur modulation de fréquence. De plus, entièrement transistorisé, il peut être adapté aux automobiles européennes. Enfin, il a été conçu de manière à pouvoir être branché sur un magnétophone et un tourne-disque.







Ta najwyższa, bardzo przystojna — to Halina Konopacka, pierwsza polska mistrzyni olimpijska i rekordzistka świata w rzucie dyskiem

# JUBILEUSZ POLSKICH AKADEMIKÓW

**60** LAT liczy sobie Akademicki Związek Sportowy w Polsce. Właśnie 21 września 1968 r. w Krakowie, gdzie tegoż dnia przed 60 laty rozpoczął swą działalność (przez rok nielegalnie...) studencki sport — odbyły się jubileuszowe uroczystości. Popularny w Kraju AZS, dobrze znany w całym sportowym świecie, stawał przed 60 laty pierwsze kroki w Krakowie. Do swych największych sukcesów doszedł jednak w stolicy Polski. Reprezentanci warszawskiego AZS w wielu dyscyplinach, a szczególnie w wioślarstwie, lekkiej atletyce, koszykówce i siatkówce osiągnęli zawsze świetne wyniki, zarówno w Kraju, jak i za granicą.

Warszawa była trzonem narodowej reprezentacji akademików, a historia warszawskiego AZS to integralna część polskiego sportu. Były lata, gdy hokejowa reprezentacja akademików stanowiła krajową reprezentację. Lekkoatleci-akademicy, zrzeszeni w AZS-ach, należeli do europejskiej ekstraklasy. To samo można było powiedzieć (w niektórych latach) o wioślarzach, a w grach sportowych „azetesiacy” sięgali (i to z powodzeniem) po najwyższe laury światowe.

Niezapomniane lata współzawodnicstwa AZS i Polonii w walce o nagrodę — rzeźbę Edwarda Wittiga „Łucznicz” — wybitnie przyczyniły się do rozwoju lekkiej atletyki nie tylko stolicy, ale i całego Kraju. Mimo że w roku 1929 „Łucznicz” ostatecznie wpadł w ręce „polonistów” — dzięki takim nazwiskom jak: mistrzyni olimpijska i rekordzistka świata w rzucie dyskiem Halina Konopacka, płotkarz i 800-metrowiec Stefan Kostrzewski,

średniodystansowcy: Józef Jaworski, Feliks Malanowski, Stefan Ołdak; 400-metrowiec i sprinter Zygmunt Weiss, płotkarze Wojciech Trojanowski, Władysław Dobrowolski (który był zresztą wieloboistą i... szermierzem), AZS-Warszawa należał do najlepszych w Kraju.

Lekkoatleci AZS szybko zrozumieli decydującą rolę trenera. Już w latach dwudziestych warszawski AZS korzystał z cennych usług francuskiego trenera lekkoatletycznego p. Bacqueta, który całą swą wiedzę i (mimo małego wzrostu) ogromny temperament poświęcał, jak mawiał, „sportowi swej drugiej ojczyzny”. Bacquet nauczył się dobrze mówić po polsku. Był lubiany przez swych wychowanków. Dzięki jego energii w 1924 roku, w Warszawie, mogli dojść do skutku pierwsze lekkoatletyczne akademickie mistrzostwa świata, w których Polacy zdobyli 9 pierwszych miejsc, a drużynowe mistrzostwo przed Francją i Estonią. Choć zawody te nie były wówczas imprezą oficjalną, rozpoczęły one słynne później mistrzostwa świata, kontynuowane w całym okresie międzywojennym i obecnie.

Tradycje „francuskiego treningu” w warszawskim AZS utrzymywane były dzięki osobie innego francuskiego trenera, absolwenta Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Joinville, p. Malin. Przyjechał on do Warszawy w 1929 r. i przez kilka lat pracował intensywnie na stadionie AZS w Parku Skaryszewskim, zyskując ogromną sympatię polskich studentów, wychowując szereg doskonałych zawodników. Jego wychowankowie tworzyli do wybuchu wojny trzon akademickiej reprezentacji Kraju.

Niewątpliwą zasługą Francuza Malin było nauczenie młodych polskich sportowców systematyczności treningu. Można z niewielką przesadą powiedzieć, że właśnie francuski trener pierwszy zastosował w Polsce naukowe metody treningu.

Polscy akademicy w okresie międzywojennym nie mieli zbyt dobrych warunków technicznych treningu, a ich zasoby finansowe były bardzo skromne (nawiasem mówiąc są i dziś). Dopiero w ostatnich latach, konkretnie w 1967, sytuacja zaczęła się poprawiać. Nowa, mądra polityka w akademickim sporcie, polegająca na całkowitej samodzielności klubów środowiskowych, gwarantuje postęp i wychowywanie prawdziwych asów. Ważniejsze jest, że w latach 1967 (50-lecie AZS warszawskiego) i 1968 (60-lecie AZS w ogóle) sytuacja przedstawia się także od strony wyposażenia technicznego lepiej niż w latach minionych. Przede wszystkim uniwersytety i politechniki zrozumiwały, że muszą mieć własne urzędnictwa sportowe, a studenci powinni uprawiać sport dla przyjemności.

E. Tr.

## Polska wyprawa w góry Etiopii

Z Gdyni wyrusza wkrótce pierwsza polska wyprawa klubu wysokogórskiego w góry Etiopii. Jej trasa przebiegać będzie przez Zjednoczoną Republikę Arabską i Sudan do źródeł Nilu i dalej — w rejon masywów Semyen, Cusbą i Galamo oraz gór na wschodnim wybrzeżu jeziora Małgorzaty. Okres trwania wyprawy wyniesie 4–5 miesięcy, z czego około 100 dni spędzi ona w Etiopii. Uczestnicy ekspedycji pokonają trasę samochodem ciężarowym „Star”, sprawdzając jego walory w trudnych pustynno-górskich warunkach tropikalnych Afryki. W skład wyprawy wchodzi 8 osób: członkowie klubu wysokogórskiego w Warszawie oraz filmowcy z Łodzi.

## PRZYSZŁA GWIAZDA FRANCUSKIEGO SPORTU

**N**AZYWA SIĘ **Henri Andrzejewski**. Ma 16 lat. Jest uczniem „2-ème Technique” liceum w Bruay-en-Artois. Specjaliści uważają go już w tej chwili za jednego z najlepszych francuskich oszczepników. Jest on z pewnością przyszłą gwiazdą francuskiego sportu.

„Odkryto” go w zeszłym roku, i to całkiem przypadkowo. Henri Andrzejewski przyszedł na stadion w Bruay ze swoim uprawiającym rzut oszczepem kolegą Jérôme — ot, tak sobie, bo ulubionym jego sportem było do tej pory piłkarstwo. Tego jednak dnia postanowił wypróbować swoje możliwości w rzucie oszczepem. Osiągnął wynik 30 metrów. Ale obserwujący go trenerzy Jacques Warot i Henri Vasseur natychmiast doszli do wniosku, że mają przed sobą materiał na mistrza. Zaczął więc trenować, w krótkim czasie zdołał osiągnąć wynik 58,24 m. „Fédération d’Athlétisme skierowała go (we wrześniu ubiegłego roku), do Font-Romeu w Pirenejach, gdzie codziennie wytrwale trenował, ucząc się jednocześnie w tamtejszym liceum technicznym.

Pobyt w Font-Romeu dał Andrzejewskiemu bardzo dużo. W kwietniu

br. osiągnął wynik 59,60 m, w czerwcu uczynił dalszy postęp — 63,20 m, a 14 lipca pobił w Cambrai rekord Flandrii w kategorii kadetów, wyrzucając oszczep na 68,66 m.

Ostatnio, po odbyciu stażu w Vittel, Andrzejewski doszedł do 72,42 m. Od

ustanowionego przez Szczykutowicza rekordu Francji (77,47 m) dzieli go już więc teraz niewielka przesześć. Zdaniem specjalistów, Andrzejewski powinien w niedługim czasie osiągnąć wynik 78 m. Francuscy dziennikarze rokuja mu świetną przyszłość.

## Notatnik sportowca

### PIŁKA NOŻNA

**BRUAY-en-ARTOIS.** W bieżącym sezonie sportowym w barwach klubu „Olympia” występować będą m. in.: Rosynek, Klemenczak, Kaźmierowski, Kaliszewski, Zbiegieł, Kowalski i Podwin.

### KOLARSTWO

**LILIERS.** Grand Prix de Liberation wygrał młody kolarz F. Adamski z Cyclo-Club Manqueville.

**CAMBRAI.** Dwuetapowy wyścig kolarski zakończył się wygraną drugiego etapu przez Paikę Christiana z La Madelaine.

**NOEUX-LES-MINES.** Wyścig kolarski na trasie 60 km organizowany przez Velo-Club Noeuxois wygrał na sprincie końcowym Christian Sobota z C. C. Thiant.

### PLYWANIE

**BETHUNE.** W ramach organizowanych zawodów pływackich brevet pływackie zdobyli: Katarzyna Sobocka, Isabelle Pochelska, Andrzej Tarnowski, Filip Galiński.

**SAINS-en-GOHELLE.** W miejskiej pływalni odbyły się ostatnio próby pływackie o tytuł brevet de natation. Pomyślnie przeszli je m. in.: Fryderyka Marciniak, Thérèse-Marie Gawlik, Sabina Janiszewska, Guislaine Brudnicka, Dominika Włoch, René Mulkowski, Bernard Mulkowski, Patrick Kaczmarek, Filip Włodarczyk, Patrick Ponnury, Marc Karczewski, Patrick Kwiatkowski, Jean-François Pralat, Cathy Leżała. Dyplomy wręczył inspektor Akademii p. Auguet.

**CALONNE-RICOUART.** W czasie ostatnich zawodów pływackich brevet de natation zdobyli: Georges Gebka, Bernard Małyjurek, Daniel Furmanek, Stefan Jankowski, Claude Rybarczyk, Edmund Sulkowski, Michał Lebrekowski, Jean-Patrick Stróżyk, Beatrice Nieborak, Teresa Szymkowiak, Colette Baldysiak, Eddy Bednarek, Christine Konieczny, Maryse Szymkowiak, Bruno Gmura.

**NOEUX-LES-MINES.** Brevet na 25 m: zdobyli: Francis Rataiczak, Stanisław Walczak, Ryszard Bożdziałak, Bernard Walczak, J. Marc Wawrzyniak, Jacky Orłowski, Pierre Kielbasiewicz, Stanisław Włoch, Józef Falkowski, Bruno Jankowski, Annie Skrzypczak, Genevieve Pacholska, Natalia Jankowiak, na 50 m: Christian Jankowiak, J. Marc Bogacz, Marian Jankowski, J. Paul Kaczmarek, Gerard Szypoper, Beatrice Puchalska; na 100 m: Nicole Roszak i Jean Twardowski.

### KOSZYKÓWKA

**OIGNIES.** Trzon tutejszej drużyny Etoile Oignies w bieżącym sezonie stanowiąc będą następujący gracze: Głodek, Jakubczak, Włodarczyk, Szczepaniak, Kupiał, Mesnerowski.

**NILVANGE.** Czwórmezc organizowany przez klub Auboué wygrała niespodziewanie drużyna z Nilvange, zwyciężając gospodarzy, z klasy od siebie wyższej, o 7 pkt. Wyróżnili się Kulnicz i Świętek. Miejsce 3 w tym turnieju zajął klub z Joëuf, który pokonał zespół St. Marie-aux-Chenes 56:48. W drużynie Joëuf dobrze grał Kozina, a w St. Marie Szymański.

## BALTYK POD KOŁOBRZEGIEM BĘDZIE ZAWSZE CIEPŁY

Związki zawodowe przeznaczyły z funduszy centralnych poważną kwotę 120 mln złotych na stworzenie w Kołobrzegu (150 km na wschód od Szczecina) nowoczesnego ośrodka wypoczynkowego i leczniczego dla pracujących. W uroczym zakątku miasta obok parku zdrojowego znajdują się nowoczesne pawilony sanatoryjne, hotel oraz restauracje i kawiarnie.

Największą jednak atrakcją będzie kryte kąpielisko z podgrzewaną wodą morską oraz rozległa plaża słynnego bałtyckiego piasku, który zawsze będzie ciepły. Przewiduje się bowiem nagrzewanie promieniami ultrafioletowymi. Jednorazowo korzystać z tych urządzeń będzie mogło prawie tysiąc osób.

## TUNEL POPRZECZ KASPROWY WIERCH?

Od trzydziestu pięciu lat istnieje kolejka linowa na Kasprowy Wierch. Teraz po drugiej stronie tego wzniesienia zakłada się wyciąg krzeselkowy dla narciarzy. Co 10 sekund będzie on przewoził dwie osoby. To jest dość dużo. Dlatego powstaną nowe trasy dla narciarzy, aby mogli oni — po wyjeździe na szczyt, bezpiecznie a sportowo zjechać. Jedną z propozycji jest wydrążenie tunelu poprzez górę (granitową) i stworzenie w ten sposób połączenia z całym zespołem stacji meteorologicznej, restauracji i schroniska. Byłoby to równie wygodne, co bardzo drogie. Nie wiadomo więc, kiedy taka inwestycja turystyczna będzie możliwa.



**L**AZUROWE WYBRZEŻE — „Côte d'Azur” należy do najbardziej w Europie odwiedzanych wielkich sportowo-turystycznych szlaków. Nad „Jasny brzeg” Morza Śródziemnego z dawien dawna zjeżdżają w ciągu całego roku cudzoziemcy wszelkich narodowości świata. Wabią ich słynne klimatyczno-wypoczynkowe i rozrywkowe, pełne uroku miejscowości. Spośród nich najbardziej głośną, jedną z najstarszych, zawsze niezmiennie uroczą i atrakcyjną jest królowa Lazurowego Wybrzeża — Nicea.

Na tle uroków Lazurowego Wybrzeża, jego blasków i cieni, bo gdzieś ich nie ma — dane mi było dzięki moim najmilszym koniom doznać wielu emocji i wrażeń. W olśniewającym otoczeniu prześniętym cząstką mego najświetniejszego życia sportowego i osobistego. W ciągu szeregu lat byłem jednym z pierwszych, czołowych zawodników naszej reprezentacji jeździeckiej. W kronikach historii międzynarodowego sportu konnego na rachunku moim i moich koni zapisana jest największa ilość startów, a również i największych sukcesów odniesionych na nicejskim hipodromie. Starałem się zawsze wraz z kolegami, w miarę możliwości, nie zrobić wstydu naszej reprezentacji nie tylko na polu sportu jeździeckiego, lecz również w innych imprezach, w których wypadało nam brać udział. Jednak szanse moje i osiągnięcia w tych „innych” — towarzyskich, oficjalnych czy też koleżeńskich, a czasem w zupełnie prywatnych spotkaniach były raczej skromne, choć bardziej osobiste. Wielu nie wykorzystanych okazji do dzisiaj nie mogę sobie darować. Lecz praca nad końmi, nad ich i moją własną wysoką formą sportową nie szła u mnie w parze z ambicją bicia rekordów w innych niejednokrotnie nadarzających się, niewątpliwie ponętnych możliwościach korzystania w całej pełni z tamtejszych uroków życia i jego przyjemności.

Do imprez, w których najmniejszy brałem udział, należał rokrocznie na terenie Nicei organizowany oryginalny w swoim rodzaju konkurs o Puchar „Perroquet” — czyli inaczej o tytuł najsprawniejszego konsumenta szampana, jednym słowem — powiedzmy otwarcie — był to konkurs pijacki. Choć bez żadnych szans, nie wypadało mi jednak uchylić się od niego.

Mimo niepoślednich zdolności przypisywanych Polakom, zwłaszcza kawalerzystom — raz jeden tylko na przestrzeni kilku lat Puchar Perroquet przyznano jeźdźcy polskiemu.

Na odcinku głównej przelotowej arterii ciągnącej się wzdłuż Riwiery, nad lazurowym brzegiem morza w Nicei i jego skrawkiem kamienistej plaży — na słynnej „Promenade des Anglais” mieszczą się największe luksusowe hotele „Ruhl” i „Negresco”. W pobliżu, nieco na uboczu, osiadł jeden z pierwszorzędných nocnych lokali rozrywkowych — „Perroquet”. Był to nieduży, nastrojowy, wykwinny przybytek zabaw, dansingów i występów tancerzy. Dyrekcja tego sympatycznego zakładu starała się zawsze o reklamowanie swych atrakcji również wśród elity jeźdźców i licznych zwolenników sportu hipicznego przybywających masami na sezon międzynarodowych zawodów konnych. Chcąc jeszcze bardziej zwiększyć atrakcyjność swego przedsięwzięcia — jego zarząd każdego roku ogłaszał konkurs o Puchar „Perroquet”.

Była to batalia rozrywkowa, podczas której zawodnicy nicejskiej imprezy konnej byli częstowani do syta szampanem wysokiej marki na koszt organizatorów. Terenem zawodów był oczywiście lokal „Perroquet”. Czas — wieczór i noc po ostatnim, dziesiątym dniu zmagań sportowych na nicejskim hipodromie. W konkursie brali udział wszyscy zaproszeni jeźdźcy oficjalnych zespołów wraz z ich szefami, tym razem występujący już nie w mundurach, lecz w smokingach. Regulamin przewidywał ceremoniał prezentacji ekip przy odegraniu hymnów poszczególnych narodowości.

## Adam KRÓLIKIEWICZ olimpijczyk

# PUCHAR „PERROQUET” ZA NAJWIĘKSZĄ ILOŚĆ... WINA

Jak widać i ta rozrywkowa impreza zaczynała się poważną, niemal oficjalną uroczystością.

W lokalu udekorowanym zewnątrz i wewnątrz flagami zawodników przygotowano oddzielne stoliki oznaczone barwami narodowymi każdej ekipy. Komisja sędziowska na czele z przewodniczącym, którym z reguły był każdorazowy zwycięzca tego turnieju z roku poprzedniego, zasiadała przy specjalnym stole przeznaczonym dla jury. Jej zadaniem było dopilnowanie sprawnego przeprowadzenia rozgrywki mającej wyłonić nowego na rok bieżący godnego zwycięzcę w tej bachusowej imprezie.

W ciągu szeregu lat zaszczytna godność przewodniczącego przypadała najczęściej tym spośród zawodników, którzy mieli więcej niż inni sposobności przeprowadzania treningów i zaprawy w pić szampańskiego wina. Nic więc dziwnego, że niebezpiecznymi konkurentami w tej dyscyplinie byli Francuzi, Hiszpanie, Włosi. Ich groźnymi współzawodnikami okazali się Niemcy i Belgowie. Nigdy jeszcze, ani razu między zwycięzcami nie było, o dziwo — Polaka. Choć nasza brać jeździecka pochodziła przeważnie spod słynnych kawalerijskich znaków, ponoć cieszący się od wieków nie zawsze zasłużoną, a niekiedy wręcz przesadnie wyolbrzymioną sławą niezłych birbantów — jako na arenie „Perroquet” nigdy nie osiągnęli najwyższej międzynarodowej klasy pucharowej. A przecież w tej co roku tradycyjnie organizowanej zabawie nie brakło też tegich polskich gardzieli i mielichych głów. Nieźle pod tym względem notowany u nas zawodnik (co prawda z młodszej generacji dzielnego 14 pułku Ułanów Jazłowieckich) porucznik P., na którego najwięcej liczyliśmy w tej konkurencji, odpadł już w półfinałowej rozgrywce. Jak się okazało, był zaledwie lichą płotką w towarzystwie zagranicznych rekinów otrząskanych w licznych tego rodzaju spotkaniach.

Może nie bardzo udana, nieodpowiednio dobrana była wtedy obsada naszej ekipy. Kto wie, czy nie lepiej sprawiłaby się w tym turnieju reprezentacja innej naszej bardziej popularnej masowej dyscypliny sportu. Lecz szkoda, że w naszym gronie brakło, choćby w charakterze szefa misji, jednego z najświetniejszych, najmilszych kompanów takich zabaw — Wieniawy. Był czas, kiedy ten rasowy kawalerzysta niejednego z najmocniejszych w kozi róg by zapędził. Niestety, tu go z nami nie było.

Choć szanse naszego zespołu nie rokowały nadziei na zdobycie żadnego nawet punktowanego miejsca, nie wypadało nam nie stanąć w szranki w tej dodatkowej międzynarodowej konkurencji.

Rozpoczęto ją prezentacją. Po wylosowaniu kolejności, poszczególne ekipy stawały przed lożą jury gotowe do startu. Wyfraczona obsługa lokalu „Perroquet” napełniała po brzegi duże kielichy perlistym, należycie zamrożonym, słonecznym trunkiem. Był to nie stracił ze swej w nos bijącej mocy, nie wolno go było odgazować wymieszaniem. Na zapowiedź głównego sędziego wszyscy członkowie ekipy jednocześnie podnosili do ust pełne puchary szampańskiego wina. Na sygnał startu każdy zawodnik starał się jak najszybciej wypić zawartość swego kielicha. Ani jedna kropla napoju nie powinna spłynąć po brodzie, co w myśl regulaminu groziło karnymi punktami lub nawet zupełną dyskwalifikacją.

Najlepsi z każdej ekipy po półfinałowej rozgrywce mieli uczestniczyć w rozstrzygającej walce finałowej. W wypadku, gdy dwóch lub więcej zawodników tej samej ekipy miało wynik jednokowy, bo i to się zdarzało — czekała ich powtórna seria picia, aż do skutku. Nielekka to była próba i niełatwe zwycięstwo. Na nowo więc perliły się kielichy gościnnie napełniane złotawym płynem.

Po pierwszej eliminacji nastąpiła końcowa faza rozgrywki między wyłonionymi asami ekip. A gdy zapadło już ostateczne rozstrzygnięcie, nie skąpej miary srebrny puchar Perroquet napełniano kilkoma butelkami szampana. W godne ręce zwycięz-



cy wręczał go uradowany ofiarodawca — dyrektor lokalu, po czym między uczestnikami konkursu podawano go sobie kolejno z rąk do rąk.

I tak Puchar Perroquet długo krążył od ust do ust jako symbol braterstwa i przyjaźni kawalerzystów wszystkich krajów.

W bardzo pomyślnym dla polskiego jeździectwa 1926 roku nic nie wskazywało, by do wielu naszych zwycięstw miał nam właśnie przypaść jeszcze ten jeden końcowy triumf.

Jak się miało okazać, bohaterem dnia, a raczej nocy, został jeden z członków naszej ekipy, skromny debiutant nicejskich konkursów — rotmistrz 23 pułku ułanów Edmund Chojecki. Ogromne wzrostem, okazałe chłopisko już samym swym kresowym pochodzeniem i postawą budził niepokój wśród uczestników kielichowego turnieju. Kandydaci do tytułu zwycięzcy i zaszczytnej pozycji głównego sędziego na rok następny mieli oto po raz pierwszy okazję spotkać w ekipie polskiej nie tylko na zielonym torze hipodromu, lecz i tu, w tej nie tyle sportowej, co zabawnej walce — godnego współzawodnika. Nasz „grodzieński” ułan nie zawiodł. Wstydu nam nie zrobił. Trzymając fason swego pułku, okazał się mistrzem na miarę Gargantui. Łatwo poradził sobie, dystansując groźnych Francuzów, Włochów, Hiszpanów i Niemców, nie licząc reszty bractwa spod znaku Bachusa. W ten sposób Polak po raz pierwszy i ostatni stoczył zwycięską nocną walkę na Lazurowym Wybrzeżu w Nicei w konkursie o Puchar Perroquet, który stał się jego w pełni osobście zasłużoną własnością.

Niezbadaną i zaskakującą dla nas tajemnicą pozostało na zawsze, gdzie i kiedy nasz triumfator zdołał dojść do takiej doskonałości. Podczas krótkiego, dwutygodniowego pobytu na francuskiej Riwierze nie było to możliwe ani dopuszczalne. Nikt z naszych kolegów w okresie poważnych zawodów nie mógł uprawiać takich treningów, które mogłyby wpłynąć na obniżenie dyscypliny i sportowej kondycji. Tego pilnowaliśmy sami.

Skądinąd wiedzieliśmy dobrze, że nie strumieniami szampana oblewano różne okazje w kresowym 23 Pułku Ułanów Grodzieńskich.

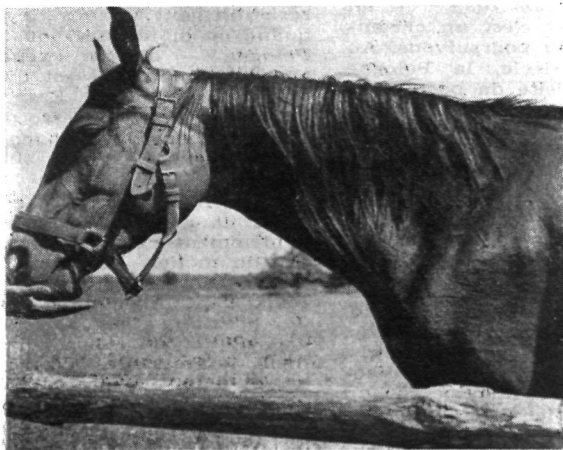
Dzisiaj po znacznych kawalerzystach, szwoleżerach, ułanach i strzelcach konnych „co dzielnie się bili i nieźle pili” — zostało bogactwo wspomnień.

Hej! Gdzie jesteście czasy naszej bujnej młodości, żołnierskiego wigoru, swawoli i kawaleryjskiej fantazji.

### PIERWSZY POWOJENNY STATEK POLSKI NADAŁ SYGNAŁ SOS

Jednak uratowano s/s „Soidka”, który doznał awarii kadłuba. Jest to pierwszy powojenny statek polski, jaki zwodowano w stoczniach polskich (1948 r.). Niedaleko Rugii na Bałtyku nagle zaczęła się wdzierać woda do maszynowni. Na sygnał SOS przylądowały trzy polskie statki znajdujące się w pobliżu oraz dwa holowniki „Rosomak” i „Tumak”. W ciężkiej sztormowej pogodzie doprowadzono seniora polskich statków oceanicznych do portu w Swinoujściu. Załoga statku mimo poważnego niebezpieczeństwa nie opuściła pokładu; choć pompy nie nadawały z wydobywaniem wody.

W porcie w Swinoujściu niezwłocznie statek opróżniono z węgla, którym był załadowany i przystąpiono do pośpiesznego remontu. Komisja specjalistów ustaliła przyczynę awarii.







## Les chanteurs chez nous

# CECILE VALÉRY

(„On ne peut pas apprendre à parler d'amour”)

Née à Paris. De 6 à 14 ans, elle vit dans un petit village de Vendée. Elle garde les chèvres dans une ferme et aime aller ramasser des champignons en automne.

Il lui reste l'habitude de se lever et de se coucher très tôt. Elle monte rejoindre ses parents à Paris où elle poursuit ses études. Elle passe son BEPC et commence à se passionner pour la chanson. Elle aime bien écouter la

radio, mais elle prend des cours pour devenir modéliste. Un jour, elle va accompagner une amie qui a le trac et qui vient passer une audition chez Pathé-Marconi. Un Directeur Artistique de l'équipe „Clémentine” se plaint que des „personnes inutiles viennent troubler l'audition”. Elle répond: „Bon, eh bien, puisque je suis là, moi aussi je vais chanter!”. Et, elle chante „A la claire fontaine”. Un mois plus tard, le contrat avec l'équipe „Clémentine” était signé.

Elle choisit de s'appeler CECILE VALÉRY, deux de ses nombreux prénoms (elle en a 5...) et voudrait représenter en France un style moderne et essentiellement français.

### Wymieniamy korespondencję

ANDRZEJ JANKOWSKI — Jastrzębie Zdrój, ul. Zeromskiego 4, woj. katowickie — pragnie mieć przyjaciela we Francji i ma nadzieję, że znajdzie go za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego”. I my również żyjemy nadzieją, że znajdzie się ktoś, kto do niego napisze. Dodajemy jeszcze, iż p. Andrzej ma 21 lat, interesuje się muzyką, sportem i zbiera znaczki pocztowe i widokówki.

JACEK LESZKOWICZ — Pruszków k/Warszawy, ul. 3 Maja 16a m. 5 — lat 20, studiuje ekonomię polityczną, interesuje się życiem młodzieży nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach. Zna język francuski i chciałby nawiązać korespondencję z młodzieżą z Francji lub Belgii. Jego hobby to sport, np.: piłka nożna, koszykówka, siatkówka, tenis, hokej na lodzie.

JOANNA SZALKIEWICZ — Kolumna k/Lodzi, ul. Lubelska 1 m. 3 — ma lat 16 i chciałaby korespondować ze swymi rówieśnikami z Francji. Interesuje się historią Francji i z wielkim zapalem uczy się języka francuskiego. Poza tym lubi muzykę, film i jazdę, figurują na lodzie. Zbiera znaczki pocztowe, widokówki, płyty i etykiety zapalczone.

M. Christian Mercadiel La Brugette, 47 — Dausse (France).

Grâce à l'Office National du Tourisme de Pologne, j'ai pu lire certaines brochures concernant ce pays, et j'ai été très intéressé.

En ce moment, il ne m'est pas possible d'aller voyager en Pologne; néanmoins, me serait-il possible d'avoir un correspondant dans ce pays? Je désirerais correspondre avec une jeune fille âgée d'environ 18 ans; je pourrais écrire soit en français, soit en anglais, soit en espagnol.

## Hasło dnia — ! pracuj nad sobą!

Poznanie siebie ułatwia poznanie innych. Warto poświęcić trochę czasu, by poznać swoje wady. Kto jest popędliwy i łatwo wpada w gniew, niech pomyśli, zanim wybuchnie, że jest istotą posiadającą wolę i może zrobić ze sobą, co zechce. W gniewie najłatwiej opanować się, gdy sprawiedliwie osądzając sytuację staramy się wniknąć w położenie przeciwnika. „Gdybym był nim, jak bym się zachował? Może tak, jak on, mimo że właśnie to mam mu za złe”.

(z „ABC dobrego wychowania” I. Gumowskiej)



Te młode dziewczęta po skończeniu szkoły podstawowej zdobywają „ostrogę” artystyczne Liceum Sztuk Plastycznych w Szczecinie, pod kierunkiem cenionych wykładowców, często znanych artystów-plastyków. Nim wyrosną z nich — być może — sławne artystki-malarki, niejedną godzinę muszą spędzić w pracowniach lub w plenerze.



Dwoje zwycięzców w Tour de France w powietrzu

Gdy na szosach Francji odbywały się gigantyczne zmagania cyklistów w dorocznym Tour de France — na niebie odbywały się zawody lotnicze dla uczestników poniżej 21 lat również o nazwie Tour de France.

Na zdjęciu para zwycięzców: Jean Pierre Bordes z zawodu mechanik i Laurence Nau studentka z Blois.

## Wesołe żarciki

— Mamusiu, po co są te tabliczki z napisami w parku?

— Aby każdy mógł przeczytać, że nie wolno deptać trawników.

— O, ale ja mogę deptać, bo przecież nie umiem jeszcze czytać.

Jasio wychodzi z zimnej wody i powiada do ojca:

— Teraz na pewno wyrosnie na mnie pierze.

— Dłaczego, Jasiu?

— Bo mam gęsią skórkę...

Mały Michaś prosi mamę, by mu kupiła bęben, jaki podziwiał na wystawie.

— Nie mogę ci kupić tego bębna, Michasiu.

— Dlaczego?

— Bo będziesz cały dzień bębnił i przeszkadzał tatuśowi w pracy.

— O, nie. Obiecuję ci mamo, że będę bębnił tylko wtedy, kiedy tatuś będzie spał...

# La semaine des Jeunes

## Visitez la Pologne avec...

Furetant l'autre jour dans une librairie, j'y suis tombée sur les deux premiers volumes d'une nouvelle collection de guides que viennent de lancer les éditions Plon. Le premier volume est consacré à la Grèce, le second à l'Espagne. Les titres sont inhabituellement longs et assez insolites. Le guide de Grèce est en effet intitulé „Visitez la Grèce avec Chateaubriand, Lamartine, Nerval, Flaubert, Gobineau, Barrès, Kazantzaki, Morand, Chardonne Durrell, Miller”, et le guide d'Espagne — „Visitez l'Espagne avec Kazantzaki, Théophile Gautier, Mérimée, Barrès, Fabre-Luce, George Sand, Marc Bernard, Robert Brasillach, Dumas père, Stendhal, Vintila Horia, Morand”. Qu'est ce que ça veut dire? Eh bien, ça veut dire qu'outre des renseignements touristiques, ces guides contiennent des pages de grands écrivains du passé ou d'aujourd'hui. Naturellement, il ne s'agit que de texte inspirés soit par la Grèce, soit par l'Espagne.

C'est bigrement original, n'est-ce pas? Enfin, j'ignore ce que vous en pensez, mais en tout cas, moi, j'estime que c'est séduisant. Ça m'a même fait rêver. A quoi? A la Pologne. J'ai rêvé d'un guide intitulé „Visitez la Pologne avec...”. Vous allez me dire qu'il a déjà un Guide Bleu, un Guide Nagel, une „Pologne” dans la collection „Petite Planète”. C'est vrai. Mais

il est tout aussi vrai que la Pologne n'est toujours pas assez connue en France. Et qu'un guide de Pologne composé de textes de grands écrivains, ça ferait du bruit.

J'ai donc essayé d'imaginer un tel ouvrage. Je peux vous dire tout de suite que je me suis livrée à un travail extrêmement ardu, que je me suis mise l'esprit à la torture, et tout ça pour rien. J'avais beau fouiller ma mémoire, rien n'en transsudait. J'étais désolée. „Rien à faire — me disais-je. — La Pologne n'est pas la Grèce. La Grèce, c'est facile, tout le monde en a parlé, à commencer par Racine („et la Crète fumante du sang du Minotaure...”). Et l'Espagne, c'est pareil: il y a „Le Cid”, „Gil Blas de Santillane”, „Ruy Blas”, „L'Espoir” de Malraux, tous ces écrivains qui entrent dans le guide des éditions Plon. Tandis que la Pologne... Manifestement, aucun écrivain français n'y a jamais mis les pieds. Quelle poisse! J'étais chagrine. J'étais résignée. Je décidai de laisser tomber.

Mais ça continuait de me tarabuster, je ne pouvais me tenir d'y réfléchir. J'en vins à penser qu'il faudrait peut-être essayer de se renseigner. „Que sais-je?” — me dis-je (Comme Montaigne!). Je pris à tâche de m'immerger dans un tas de bouquins. J'allai voir des gens plus cultivés que moi (il y en a, hélas!).

Résultat? Eh bien, le voici, le résultat de mes investigations:

Indiscutablement, les écrivains français n'ont jamais éprouvé pour la Pologne un attrait comparable à celui qu'ils avaient et que bon nombre d'entre eux continuent d'avoir pour des pays comme la Grèce, l'Espagne ou l'Italie par exemple. Cependant plusieurs grands auteurs français ont fait le voyage de Pologne.

Au début du XII-ème siècle, c'est Gallus, un Français, qui rédige la première bonne chronique de Pologne (vous me direz que ce n'est pas un auteur français. Mais c'est un Français! Et c'est un chroniqueur!). Bon poursuivons. Au XVI-ème siècle, la Pologne reçoit la visite du poète Philippe Desportes (et Ronsard parle de la Pologne dans un poème dédié à Henri III) Au XVII-ème, c'est Saint-Amant qui se rend à Varsovie. Au siècle des lumières, séjour en Pologne de l'auteur de „Paul et Virginie”, Bernardin de Saint-Pierre. De nos jours, sont allés en Pologne des écrivains comme Paul Eluard, Gilbert Cesbron, Claudé Roy, Jean Cocteau, etc. (Cocteau a admirablement parlé de Varsovie. „Je n'imaginais aucun autre peuple capable de rebâtir sa cité détruite, sans la moindre occupation d'esthé-

tisme, mais par un simple refus à l'ignoble et pour une destruction de la destruction — dit-il notamment. Et il ajoute: Les poètes sont donneurs de sang. C'est cette longue traîne rouge qu'ils laissent derrière eux que je m'apparente à la Pologne”).

Il y a aussi, au dix-neuvième siècle, Pierre Jean de Béranger, Lamartine, Casimir Delavigne, Victor Hugo, Auguste Barbier, Maurice de Guérin, Alfred de Musset. Ils n'ont jamais fait de voyage en de Pologne — d'ailleurs à cette époque la Pologne n'existait pas en tant qu'Etat — mais ils l'ont aimée et ils l'ont chantée. Et il ne faudrait surtout pas oublier Erckmann et Chatrian, dont l'„Histoire d'un conscrit de 1813” exalte la bravoure des lanciers du prince Poniatowski! De même, certains écrivains contemporains qui n'ont jamais, que je sache, visité la Pologne, en parlent pourtant avec beaucoup de chaleur. „Le coeur, ce mot monte irrésistiblement à nos lèvres quand on dit devant nous: la Pologne” — dit par exemple Gabriel Marcel. „Il est quasi inévitable pour un Français de nourrir une tendresse particulière pour la Pologne et les Polonais” — écrit Jules Romains.

Y a-t-il la de quoi composer un guide? Je n'en sais évidemment rien, je ne suis pas du métier. J'ai donc travaillé pour le roi de Prusse! Mais non! Absolument pas! Je m'estime très satisfaite. J'ai appris des choses vraiment intéressantes. Des choses qu'il faut savoir.

Je vous fais une grosse bisse.

Martine



# RADY

od

# Serca

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem w rozpacz. Mój syn, dwudziestoletni chłopak powiedział mi kilka dni temu, że się żeni. On jeszcze się uczy, dopiero za trzy lata będzie miał zawód. Ona jest od niego starsza o cztery lata i też nic nie ma, to znaczy nie pracuje. My z mężem ciężko pracujemy i powodzi nam się dobrze. Ale czy to znaczy, że mamy utrzymać tych dwoje? Oni wcale nie myślą o pracy, uważają, że rodzice muszą ich utrzymywać, ubierać i kształcić. Nie wiem, za jakie winy Bóg mnie tak karze. Byłam zawsze dobrą matką, pracowitą kobietą. Wszystkiego dorobiłam się własną pracą i nigdy niczego od ludzi nie brałam. A teraz doczekałam się takiej nagrody. Syn powiedział, że jego decyzja jest nieodwołalna, że kocha tę dziewczynę i ożeni się, czy my chcemy, czy nie chcemy.

Co ja mam teraz zrobić? Jeśli mu zabronię, rzuci naukę, weźmie jakkolwiek pracę i pójdzie sobie z domu na głód i poniewierkę. Jeśli się zgodzę, sprowadzi mi żonę na kark i ja będę na nich pracować. A poza tym wszystkim wcale mi się ta panna nie podoba. Wolalabym, żeby była młodsza od niego, a nie starsza i w ogóle wolalabym, żeby tak wcześniej się nie żenił. Takie małżeństwa zwykle szybko się rozlatują.

Bardzo proszę, żeby mi pani poradziła, co robić.

ZROZPACZONA MATKA.

DROGA PANI!

Pisz pani: „Jeśli się nie zgodzę, syn rzuci naukę, zacznie pracować i pójdzie z domu”. Wydaje mi się, że mało zna pani swego syna. Myślę, że on chce panią szantażować, licząc na pani matczyne serce. Gdzież taki chłopak będzie rezygnował z wygód rodzinnego domu, z dobrobytu, z bezczynności? Na pewno nie robi tego, czym panią chce nastraszyć. Ja na pani miejscu byłabym twarzą. Powiedziałabym wprost młodemu marzycielom — na mnie nie liczcie. Nic wam nie dam, nie będę was utrzymywać.

Czy ta dziewczyna podoba się pani, czy też nie — o to teraz mniejsza. Ważne to, że chłopak jest prawie dzieckiem, że nie ma zawodu i że nie może utrzymać rodziny, i tylko to trzeba mu wytłumaczyć. Przedstawić, jakie życie sobie gotuje, jaką przyszłość ma przed sobą. Tylko niech pani się nie załamuje — póki twarzą stać pani będzie przy swoim zdaniu, póty syn się nie ożeni. Gdy tylko poczuje, że pani ulega, wykorzystają to natychmiast.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Pracuję z pewną młodą osobą, bardzo ładną i miłą, ale nie za mądrą. Ja sama mam już prawie czterdziestkę, dużo przeżyłam, dużo widziałam, znam życie. Moja młoda koleżanka jest rozwódką, dwa lata temu wyszła nieszczęśliwie za mąż, przeżywała wielkie kłopoty i wreszcie dostała rozwód. Przez jakiś czas była zupełnie załamana. Ostatnio wróciła z wakacji całkiem odmienioną. Nie wiedziałam, co się stało, ale wkrótce poznałam prawdę. Nawiązała romans z pewnym mężczyzną, żonatym i dzieciatym. Znam tego pana, wiem, że jest to człowiek poważny, który nigdy nie rozjeździe się z żoną, a romansekuje chętnie z młodymi dziewczynami, które zmienia co kilka miesięcy.

Dowiedziałam się o tym romansie przypadkiem i nie od mojej koleżanki. Ona nie powiedziała mi słowa. Lubię tę dziewczynę i chciałabym ją ostrzec przed stosunkami z tym panem. Nie wiedziałam jak to zrobić. Powiedziałam innej naszej koleżance i ta wszystko tamtej wypaplała, powołując się na mnie. Teraz rezultat jest taki, że obie się na mnie obraziły. Ja nie jestem taka wrażliwa, chciałam dobrze, a wyszło źle. Nie czuję się winna, ale mimo wszystko żal mi tej małej. Co mam robić dalej?

ZYCZLIWA

SZANOWNA PANI!

Bardzo źle pani to wszystko rozegrała. Jeśli rzeczywiście chciała pani pomóc dziewczynie, trzeba było wprost do niej się skierować. Nie wiem, jak by panią przyjęła, w każdym razie na pewno lepiej niż za pośrednictwem trzeciej osoby. Takie pośrednictwo ma to do siebie, że zawsze sprawa wrażenie plotkarskich intryg. Dziewczyna pomyślała sobie na pewno, że jest przedmiotem rozmów, komentarzy, złośliwości. Straciła do pani zaufanie, jeśli je kiedyś miała.

Co teraz zrobić? Nic proszę pani. Dziewczyna jest osobą dorosłą, pełnoletnią, była już nawet mężatką. Odpowiada za swoje czyny i nie można jej ratować przed niczym i przed nikim wbrew jej woli. Może kiedyś będzie gorzko żałować swojej lekkomyślności, ale nie uwierzy cudzemu doświadczeniu. Każdy człowiek musi sam doświadczyć złego i dobrego losu. Takie jest życie. A najlepiej, droga pani, nie mieszać się do cudzych spraw.

ANNA

## KOBIETY W POLSCE GÓRĄ!

Polska jest krajem o większej liczbie kobiet niż mężczyzn. W miastach na 100 mężczyzn przypada 108, a na wsi — 103 kobiety. Najbardziej „sfeminizowane” są dwa miasta wydzielone — Warszawa i Łódź. Na 100 mężczyzn przypada tutaj 116 kobiet, natomiast najmniej kobiet jest w województwach kosiński i szczeciński — 102 kobiety na 100 mężczyzn.

## C'est la vie

### NIECODZIENNA UROCZYSTOŚĆ

Niecodzienna uroczystość obchodziła rodzina Buroniów z Siemianowic. W dniu 15 sierpnia br. rodzice obchodzili złote gody, ich córka i zięć srebrne, a wnuczka zawarła związek małżeński. W dodatku wszystkie trzy panie w tym samym dniu obchodziły swe urodziny: bacia 70, matka 45, a córka 22 rocznicę!

### ZWIERZĘTA JAK LUDZIE

U pensjonariuszy ogrodów zoologicznych lekarze weterynarii obserwowali te same dolegliwości, na jakie cierpią mieszkańcy wielkich ośrodków miejskich: choroby serca, zaburzenia w krążeniu, nerwice.

### ZAPOMINALSCY

W referacie rzeczy znalezionych Stołecznej Rady Narodowej czeka obecnie na byłych właścicieli między innymi ponad 100 rowerów (!), 9 motocykli (!), 4-tubowy magnetofon „Tonsil”, 600 parasolek, kilka setek części garderoby. Według danych referatu, prym w gubieniu rzeczy wiodą mężczyźni.

### KŁOPOTY Z PATELNIĄ

Restauracja „Silesia” w Mikołowie znana jest ze znakomitego jada; w 1966 r. otrzymała „Srebrną Patelnię”. Nagroda, z której dumny był nie tylko personel restauracji, ale i cały Mikołów, spoczywała w zamkniętej szklanej gablocie w sali restauracyjnej. Strzeżono jej jak oka w

głowie, a jednak... zginęła. Dopiero ktoś przypomniał sobie, że poprzedniego dnia ostatnim konsumentem opuszczającym lokal był Karol G. Zawadzki, milicja znalazła u niego w domu patelnię. Właśnie ją rozmontowywał, usiłując oddzielić części srebrne od stalowych. Załoga „Silesii” omal nie złinczowała złodzieja.

### ORYGINALNE SKRZYPCE

Teodor Czarnecki z Opoczna skonstruował skrzypce, obsługując się w tym celu wyłącznie... zapalkami. Zużył aż 4500 zapalek i około 5 miesięcy na wykonanie swego projektu. Co ciekawsze, na skrzypcach tych można grać. Pan Czarnecki ma już 4 pary takich skrzypiec, a zamierza skonstruować jeszcze dwie wiolonczele.

### ZEGAREK W... ŻOŁĄDKU

4-letni Jasio Huber z Rudy Śląskiej od pewnego czasu niedomagat na żołądek. Szczegółowe badania lekarskie stwierdziły, że w żołądku chłopca znajduje się jakieś twarde ciało obce, które już częściowo wrosło w ściankę żołądka. Operacja potwierdziła diagnozę: na dloni chirurga leżał damski zegarek który zginął matce Jasia przed wieloma miesiącami.

### NOWE MYSIE OBYCZAJE

Pewna gospodyni wiejska, spędzając dzień na załatwianiu sprawunków w Kielcach, kilka razy poczuła tu i ów-

dzie na ciebie podejrzenie łaskotanie. Gdy się rozbierała po powrocie do domu, przeżyła chwilę grozy. Zza pazuchy wyskoczyła mysz, która jej dzielnie towarzyszyła przez cały czas pobytu w metropolii województwa. Jeszcze usiłując oddzielić części srebrne od stalowych. Załoga „Silesii” omal nie złinczowała złodzieja.

### NIETYPOWY TAKSOWKARZ

W taksówkach warszawskich coraz częściej pojawiają się wywieszki z rozmaitymi nakazami i zakazami dla pasażerów. Tolerancyjnym stosunkiem do tych ostatnich wyróżnia się jednak kierowca taksówki nr 1753, który w swoim wozie wywiesił tabliczkę: „U mnie wolno palić i trzaskać drzwiami”.

### DZIWOŁĄGI

W Polsce istnieje 23 miejscowości o nazwie Boćki, 7 Bocianów, 15 Rajów, 43 Piekieł i 16 Piekielek, blisko setka Aniołów i Anielinów. Są też nazwy bardzo dziwne np. Kiki, Cicie, Simsia. Są różne Niepiekła, Diabełki, Diabie Doły, Czarty i Biesy, Słońce i dwa Księżyce, Niedźwiedzica i Saturn. Niektóre sformułowane są w trybie rozkazującym, jak Witaj, Gwizdaj, Niewierz, Dygadaj, Wara... a z innej branży — Zaduś, Kurza Męka, Kutasówka, Zady i Cyców Starczy.

## Michalinka ma głos

# Zabobonna Stefcia



Chodźliśmy ze Stefcią ulicą rozmawiając z ożywieniem, gdy ona nagle zatrzymała się gwałtownie.

— Nie przejdę tędy, pod tą drabiną.  
— Dlaczego? Boisz się, że ci spadnie na głowę?

— Nie. Ale pod drabiną nie wolno przechodzić. To przynosi nieszczęście.

— Wierzysz w przesady, Stefciu?

— Nie zawsze. Ale widzisz, mam dziś pewne ważne, decydujące spotkanie i chcę, aby mi się poszczęściło...

Nie rozumiałam, dlaczego niewinna drabina miałaby jej przeszkodzić w szczęśliwym spotkaniu. Wzruszyłam więc tylko ramionami. Idąc dalej Stefcia znów się cofnęła.

— Czarny kot! Co za pech! Przejdźmy szybko na drugą stronę ulicy, aby go ominąć.

Okrzyknęła ostrożnie całą ulicę i westchnęła:

— Jakoś mi się nie wiedzie. Jeśli jeszcze zobaczę zakonnice, to już w ogóle nie mam na co liczyć.

Żal mi się zrobiło tej zabobonnej Stefci. Postanowiłam ją podnieść na duchu.

— Stefciu, zgadnij, w którym uchu mi dzwoni?

Spojrzała na mnie zdziwiona i rzekła niepewnie:

— W lewym?

— Zgadłaś! To bardzo dobry znak. Powiedzie ci się.

Twarz jej się rozjaśniła, a ja ciągnęłam dalej:

— Dla pewności zrobimy pewną próbę. Powiedz jakieś słowo, pierwsze lepsze, jakie ci wpadnie do głowy. Tylko szybko.

— Ulica! — zawołała Stefcia.

— Brawo! Będiesz miała szczęście.

— Dlaczego?

— To bardzo proste. Słowo „ulica”

ma pięć liter. A dziś jest środa. Środa

ma także pięć liter. Masz pojęcie, jaka to szczęśliwa dla ciebie wyrocznia?

Humor Stefci poprawił się całkowicie. Zaczęła gestykulować, i w tym ożywieniu spadła jej rękawiczka.

— Czekaj, która to rękawiczka ci spadła?

— Prawa...

— To znaczy, że lewa została ci w ręku? Wszystko dziś powiedzie ci się jak z płatka!

Stefcia uśmiechała się uszczęśliwiona i pyta.

— Więc ty też wierzysz w te wszystkie wyrocznie?

— No naturalnie. Zwłaszcza wierzę w wymowę cyfr. Powiedz głośno jakąś liczbę.

— 35. Tyle ile mam lat.

— To nadzwyczajne. Cyfra jest nieparzysta. Teraz możesz iść na to twoje ważne spotkanie pewna dobrego wyniku.

Stefcia uściśnęła mnie gorąco i odeszła uradowana. Nazajutrz rano zatelefonowała do mnie z radosnym ożywieniem.

— Kochanie, miałaś rację! Spotkanie moje udało się nadzwyczajnie.

— No widzisz. Nie wątpiłam nigdy w nieomyślność moich cyfr.

— Tylko jednego nie rozumiem — ciągnęła Stefcia. — Powiedziałam ci, że mam 35 lat. Cyfra nieparzysta. Ale teraz ci się przyznam, że mam równo czterdzieści.

— To nie ma znaczenia. Bo można mieć czterdzieści lat parzystych, ale rozum na piętnaście nieparzystych. I tak jest właśnie w twoim wypadku.

Nie mam pojęcia, dlaczego Stefcia zaraz odłożyła słuchawkę.

MICHALINKA



**LISTY** Józefa Grzybka

## Ten krajobraz będzie zawsze ciążył ku Polsce

PANIE REDAKTORZE!

Człowiek jest drobiną przyrody, ale przyroda, w której żyje, jest jednym z istotnych pierwiastków jego życia wewnętrznego — stwierdzają od stuleci całych pisarze, myśliciele, naukowcy. Kształt tego, co nazywamy „duszą” narodu, jest zawsze pewnym przedłużeniem, odzwierciedleniem, symbolem kraju, w którym dany naród żyje. Spróbujmy wyobrazić sobie Egipcjan bez katarakt Nilu i pustyni, Węgrów bez Dunaju i puszczy, Korsykańczyków czy Sycylijszczyków bez zarośli „maquis”, Polaka bez równinnego pejzażu polskiego, bez topoli, wierzb, wikliny — przestają być sobą, łapią oddech, jak wyjęte z wody ryby, wyglądają, jakby amputowano im pół duszy. „Każde źdźbło trawy ma swoje miejsce na ziemi, skąd czerpie życie i siły; i tak samo człowiek jest wrośnięty w kraj, z którego czerpie swą wiarę wespół z życiem” — zanotował znakomity pisarz angielski pochodzenia polskiego Joseph Conrad. Pięknie pisze także autor „Murzyna z żalugi «Narcyza»” o „duchu przenikającym każdy kraj”: ducha tego „pełno jest pod niebem, w powietrzu, w dolinach i na pagórkach, na polach, w wodzie, w drzewach” — powiada — i jest ten duch „niemym przyjacielem, sędzią i natchnionym doradcą”.

Od kilku dni uporczywie patrzę na Nord, czy też raczej — w Nord. Widzę nasz region na wyłot, na przestrzał — we własnej wewnętrznej dali. Kiedy byłem młody, nie umiałem tak patrzeć na ten krajobraz. Za młodu widziałem jedynie zewnętrzną obraz rzeczny. Dzisiaj natomiast przez każdą rzecz prześwituje jego przeszłość. Kiedy tutaj osiedliłem się, nie, prawdę powiedziawszy, albo prawie nic mi się na Nordzie nie podobano. Ani perszerony, ciężkie robocze konie „bauerów”, ani gwara „patois” Nordu, ani niebo, bo ciągle myślałem o tym, „że niebo takie inne zostało w ojczyźnie”, ani mi nie smakowało wino, ani chleb, a kolonia wydawały mi się jakieś obce, a o hatdach myślałem, że spoczwarzają tylko nasze ostadła, w ogóle odnosiłem wrażenie, że zostałem stracony w jakimś przez Boga i ludzi zapomnianym świecie, że nigdy nie potrafię się do tego wszystkiego przyzwyczaić. „Muszę oszczędzać, nie wydawać grosza na rzeczy niepotrzebne, a kiedy już będę miał trochę zaoszczędzonych pieniędzy, to natychmiast wrócę do Kraju!”. Chwyliłem się tej myśli jak deski ratunku. Nie ja jeden. I nie ja jeden tylko boczkiem się w tamtych nietatwych pionierskich latach na Nord, na jego krajobrazy, na jego niezrozumiałą podówczas gwara i na jego zwyczaje; nie ja jeden tylko nie dostrzegałem Nordu, unikałem jego towarzysztwa, przestając tylko i jedynie ze wspomnieniami o bliskim i dalekim, drogim Kraju.

Mińły lata, dziesiątki lat. „Krew stygnie, włos się biele”, „życiu już późna pora”. I jestem tu nadal, i Wy też tu jesteście, i gdyby ktoś kazał nam teraz iść stąd precz, to byłibyśmy jak odcięte gałęzie. Bo staliśmy się częścią tego krajobrazu, a on stał się częścią naszej duszy. Bo przygnęliśmy całym sercem do rozpościerających się w nim monotony, buraczanych, ziemniaczanych, bądź też zasadzonych

cykorią pól. Bo niejeden z nas pomagał „bauerom” te buraki, ziemniaki czy cykorię przerywać, kopać, zbierać. Bo w tych koloniach, które początkowo wydawały się nam takie nieprzyjemne, zrodziło się w nas uczucie miłości, bo tuśmy się poženili, bo tu przyszły na świat nasze dzieci i nasze wnuki. Bośmy tu przez wiele lat pracowali, na ziemi i pod ziemią. Bośmy doświadczyli, że górniczy francuscy to ludzie prawdziwie, do gruntu uczciwi. Bo dziś rozumiemy tutejszą gwara. Bo zapoznaliśmy się z historią tego regionu; bo Maheu i Stefan Lantier z „Germinal”, czy też legendarny Cafougnette stali się nam równie bliscy, jak bohaterowie „Chłopów” czy Sienkiewiczowski Latarnik.

Bo dzisiaj Nord to także i nasz pot, to także i nasza praca. Bo na pomnikach ku czci poległych figurują na Nordzie także i polskie nazwiska. Być może ktoś wzruszy ramionami: „Taki pejzaż! Kominy, szyby kopalniane, hatdy, pył węglowy, dymy. Też się mieli w czym zakochać!” — powie. Może to i prawda. Ale dla nas to nie jest sprawa smakowania, dla nas jest sprawa równie spontaniczna, jak na

przykład oddychanie. My nie oceniamy. My oddychamy tym pejzażem.

Nord stał się częścią naszej duszy także i z innej jeszcze przyczyny. Z tej mianowicie, że myśmy w ten krajobraz zaflancowali całą swoją polskość, całą swoją tęskność do pierwszej naszej ojczyzny. Krajobraz Nordu to dziś nie tylko kopalnie, hatdy, gołębiarze i „bulści”. To także polskie zespoły folklorystyczne, polscy rzeźnicy i polskie wędliny, polskie „kawałki” tańczone na francuskich balach, polskie „gwiazdki”, polskie towarzysztwa, mowa polska... Wiem, że wielu działaczy jest zdania, że niejeden pierwiastek naszej tradycyjnej, staroimigranckiej, że tak powiem, polskości ulegnie niedługo zanikowi. Chyba mają rację. Ale nie wszystko zginie. Zostaną w tym krajobrazie nasze nazwiska, zostanie w nim sporo naszych tradycji i zostaną w nim nasze próchy. Ten krajobraz będzie zawsze ciążył ku Polsce.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

**Józef GRZYBEK**  
z NORDU

16 listopada

## GRANDE NUIT FRANCO-POLONAISE

W poprzednim numerze „Tygodnika” zamieściliśmy ogłoszenie informujące o wielkiej imprezie artystycznej p.n. „GRANDE NUIT FRANCO-POLONAISE”, z udziałem piosenkarza — Jerzego Michotka i znanego akordeonisty Waława Ozorowskiego. Impreza ta miała się odbyć w Salle des fêtes w Dammarie-Les-Lys, w dniu 12 października br.

Tymczasem nastąpiły pewne zmiany organizacyjne — za które komitet Organizacyjny Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie serdecznie przeprosza naszych Czytelników. Cała ta impreza, z udziałem tych samych solistów odbędzie się w tej samej sali — tj. w Salle des fêtes — lecz w dniu 16 listopada br.

## §§ Mecenasa radzi

Sąsiad, który posiada kilka drzew wzdłuż mego ogrodu, zbiera po mojej stronie owoce, które spadły z jego drzew. Jakie są moje prawa?

W myśl artykułu 673 Kodeksu Cywilnego, osoba, nad której własnością rosną gałęzie drzew należących do sąsiada, może zmusić tego ostatniego do ich obcięcia. Natomiast owoce, które spadły, naturalnie z tych gałęzi, należą do właściciela terenu, na który spadły.

Tak więc sąsiad nie ma prawa do zbierania w Pańskim ogrodzie spadłych owoców, gdyż te należą do Pana. Jeżeli zaś chce go Pan zmusić do obcięcia wiszących gałęzi, to trzeba zwrócić się do komornika (huissier) i wysłać sąsiadowi nakaz, tzw. „sommation”. Jeżeli w określonym terminie sąsiad nie zastosuje się do prawa i nie zetnie gałęzi, wówczas należy wnieść sprawę do sądu (Tribunal d'Instance, dawny Sąd Pokoju), z wnioskiem o odszkodowanie.

## POLACY W ŚWIECIE

PREZES  
MIĘDZYNARODOWEJ  
UNII DRUKARZY

Jan J. Pilich z Illinois, Polak z pochodzenia, został wybrany na prezesa Międzynarodowego Związku Zawodowego Drukarzy (International Typographical Union). Jego ojciec pochodzi z Bochni, on sam urodził się w Ameryce. „Dziennik Związkowy” pisząc o tym wspomina, że J. J. Pilich wybrany w 1947 r. na prezesa chicagowskiego związku drukarzy, sprawował tę funkcję w zakresie 22-miesięcznego strajku chicagowskiej prasy w 1947—1949. „Strajk zakończył się dla Unii zwycięsko — pisze „Dziennik” — co zawdzięczać należy rozsądkowi oraz wysiłkom Jana Pilicha. Jan Pilich jest pierwszym Amerykaninem polskiego pochodzenia, który stanął na czele wielkiego związku zawodowego”.

## ORGANIZATOR ŻEGLUGI NA TITICACA

Projektantem i budowniczym linii kolejowej łączącej wybrzeże Oceanu Spokojnego z jeziorem Titicaca w Peru był Polak Władysław Folkierski. Jego wysiłek stworzył warunki dla transportu towarowego z peruwiańskiego portu Mollendo do Boliwii i stał się decydującym bodźcem dla rozwoju żeglugi parowej na jeziore Titicaca, którą Folkierski przez szereg lat zarządzał. W 1892 r. powrócił do Polski i kierował budową linii kolejowych Stanisławów-Woronienka i Chabówka-Zakopane.

## UCZENI POLSCY W GRENLANDII

Do Polski powróciła ekipa uczonych polskich, która pod kierownictwem prof. dra Rajmunda Galona prowadziła przez 10 tygodni badania lodowca Vatnaojokuli w Islandii. Jest to jeden z największych — po Spitzbergenie — lodowców w Europie. Strukturą jest bardzo zbliżony do tego lodowca, który przed 20—15 tys. lat zalegał polską ziemię. Przeprowadzono badania i pomiary szybkości topnienia lodów, odpływu wód, wykonano setki zdjęć fotograficznych przedpola lodowca, typowych form morenowych, znanych również z Pomorza i Mazur. Wiele prac miało charakter pionierski.

## POLSKIE KSIĄŻKI W MINI-BIBLIOSIE DLA MIESZKAŃCÓW GUISENIERS

Wszystko zaczęło się od listu dyrektorki Bibliothéque Centrale de Prêt de l'Eure p. F. Buisson, która napisała do Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu z zapytaniem, czy Konsulat nie mógłby dopomóc bibliotece, gdyż mieszkańcy Guiseniers — wsi rolniczej w departamencie Eure — zwrócili się do niej, że chcieliby czytać książki w języku polskim. Konsulat paryski przychylnie ustosunkował się do sprawy, i oto ostatnio konsul PRL p. Marian Ejma-Multański przekazał kierownicze biblioteki w Evreux 80-tomowy zestaw polskich książek dla mieszkańców Guiseniers. Gdy wkrótce więc mini-bibliobus zawita do Guiseniers, chętni znajdą również dla siebie literaturę w języku polskim



DWA OBSZERNE NOWOCZESNE MAGAZYNY gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór wszystkiego, co dotyczy komfortowego WYPOSAŻENIA MIESZKANIA I GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Pomyślcie o zakupie LODÓWKI!

NASZE ceny są bezkonkurencyjne, gwarancja na 5 lat. LODÓWKI mają ładny, estetyczny wygląd, znak wysokiej jakości. Zapewniamy, że z zakupu będziecie zadowoleni.

LODÓWKI:	120 litrów	143 litry	150 litrów	175 litrów	240 litrów
	495 F.	595 F.	620 F.	675 F.	810 F.

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10



# NASZA KRONIKA RODZINNA

## NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:  
**St. Etienne:** Veronique-Leocadie Fyalkowska.  
**Montceau-les-Mines:** Jean Marc Juchniewski.  
**Auchel:** Clotilde Theret, córka Claude i Solange z domu Magnuszewska, Katarzyna Pływaczek, Christophe Zagrocki, Eric Sergent, syn Jean-Marie i Danieli z domu Olczak.  
**Béthune:** Franciszek Przemyski, Christine Nowak.  
**Annequin:** Michał Majcherek.  
**Wattignes:** Laurence Dudek.  
**Noeux-les-Mines:** Gregory Gwóźdź.  
**Douai:** Isabelle Pawlak, Patricia Sulerczycka, Corinne Matychowiak, Christelle Rybak, Pascal Stankowski, Fryderyk Pawlak, Eric

Abrawski, Bruno Zagórski, Alexandre Szetlewski.  
**Lens:** Annick Tomaja, Eric Wielgocz.  
**Wingles:** Waleria Dudek.  
**Vendin-le-Vieil:** Thierry Kawalec.  
**Sallaumines:** Waleria Sikora.  
**Cambrai:** Sabina Szewczyk.  
**Ostricourt:** Marianne Kołodziejczyk, Franek Jarmułowicz.  
**Avion:** Waleria Zmudzńska, Walter Tomczak.  
**Hénin-Liétard:** Celine Wojtkowiak, Sandrine Trunecek.  
**Liévin:** Edward Swit, Kathy Walasiak.  
**Provins:** Maryse Hetmańczyk.  
**Paris:** Piotr-Philippe Jaśkowiak.  
 Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi!

## STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli związki małżeńskie:

**Montceau-les-Mines:** Christine Graczykowska i René Bourdiau.  
**Marles-les-Mines:** Marie-Brigitte Louchart i Jean-Marie Ratajczak.  
**Wingles:** Chantal Masy i Ryszard Ziarkowski, Christiane Gasperowicz i Augustin Caron.  
**Hersin-Coupigny:** Joëlle François i Marian

Cieślak.  
**Barlin:** Jacqueline Heloin i Ryszard Witowski, Annie Kaniewska i Serge Deplanque.  
**Bully-les-Mines:** Renée Śniatecka i Achille Gervois.  
**Auberchicourt:** Monika Wardecka i Daniel Delaunay.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli z szeregów wychodźstwa polskiego:

**Montceau-les-Mines:** Józef Szelaż z domu Majchrzak, lat 68.  
**Bruay-en-Artois:** Józef Słoniewski, lat 47.  
**Haillicourt:** François Wojskowiak, lat 49.  
**Liévin:** Bolesław Dorobisz, lat 76.  
**St. Etienne:** Stefan Trzybiński, lat 48.  
**Houdain:** Franciszek Owsiany.  
**La Beuvriere:** Jean Stawicki, lat 79.  
**Leforest:** Franciszek

Czerwiński.  
**Montigny-en-Ostrevent:** Henryk Jaworski, **Wingles:** Stanisław Koprowski.  
**Auby-Asturies:** Franciszek Konieczka.  
**Douai:** Yvon Skyrunka.  
**Libercourt:** Franciszek Roszak.  
**Calonne-Ricourt:** Marianna Nieborak z domu Matheka.  
**Lens-Avion:** Marianna Borowiak z domu Marciniak.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



## Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

złowski, który wyróżniony został za egzamin z matematyki.

### MIŁOŚNICY WĘDKI

**CIRY-le-NOBLE.** Konkurs stowarzyszenia „La Gaule Cirysienne” wygrał p. Juchowski.

**LIÉVIN.** Tutejsze stowarzyszenie „Le Percot Liévinois” zorganizowało konkurs łowienia pstrągów. Spośród 130 uczestników p. J. P. Czubała zajął miejsce 13-te.

**MAZINGARBE.** Miejscowi miłośnicy wędkę wzięli licznie udział w konkursie wędkarskim stowarzyszenia „L'Ablette Brebisienne”. Drugie miejsce w tym konkursie zajął p. Ryszard Gurdoba, a 8 p. Wojciechowski.

**LE CREUSOT-MONTCEAU-les-MINES.** Oto wyniki konkursu o mistrzostwo departamentu Saône et Loire: p. Kazimierz Antoniewicz (Montceau) — 4 miejsce, p. Ryszard Kaczmarek (Le Creusot) — 12, p. Michał Strusiński (Montceau) — 21, p. Edmund Fazornicki (Le Breuil) — 26 i p. Edward Molenda (Le Creusot) — 29.

**WINGLES.** Przeszło 50 uczestników wzięło udział w drugim tegorocznym konkursie stowarzyszenia „L'Amicale des Pêcheurs”. P. Lucjan Zygarewicz zajął miejsce 3, a p. Claude Zygarowicz 16.

### MANILLE

**BRAY-en-ARTOIS.** Najlepsi specjaliści z regionu Bruay stawali się do konkursu manille, który wygrał p. Norkiewicz z Divion przed p. Górakiem z Bruay, p. Maciejakiem z Gosnay, p. Jakubowskim i p. Koniecznym z Bruay. Prezesem jury był p. Majik.

### BULIŚCI

**BRUAY-en-ARTOIS.** Przeszło 70 amatorów stanęło do konkursu zorganizowanego przez stowarzyszenie „Les Bons Amis du Vieux Marché”. Zwycięzcą tego konkursu został p. Charles Maćkowiak.

Dalsze miejsca zajęli p. B. Mikołajczyk (5), p. Józef Maćkowiak (7), p. J. Fedorow (17), p. Władysław Rochmański (26), p. S. Siapka (28), p. A. Kwaśnik (34),

p. J. Podalski (38), p. L. Tomczak (46), i p. Maruszak (47).

**LE CREUSOT.** W ramach zawodów o puchar Rhône-Alpes do półfinału zakwalifikował się p. Mielczarek z Creusot, a do ćwierćfinału p. Gadomski również z Creusot.

### STRZELANIE

**BÉTHUNE.** Na terenie szkoły Michelet młodzi walczyli o palme pierwszeństwa w strzelaniu. W kategorii młodszych **Franciszek Ostrowski** zajął drugie miejsce, a **Bernard Wiórek** — trzecie.

### Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

**BETHUNE.** Komitet departamentalny tenisa stołowego obradował ostatnio w sali p. Misiaka. Po przemówieniach sprawozdawczych do nowego zarządu został wybrany p. Antoni Augustyniak, któremu podlegać będą sprawy klasyfikacji zawodników.

**MAZINGARBE.** Walne zebranie stowarzyszenia „La Boule Brebisienne” wybrało na członka zarządu p. Leona Dutkiewicza.

**MASNY.** W sali p. Łabudzińskiego obradowało walne zebranie miejscowego klubu piłkarskiego „L'Olympique Minier”. Po ożywionej dyskusji postanowiono przekształcić klub na ogólnosportowy. Sekretarzem sekcji koszykówki został p. Ibk, p. Łysiak — dyrektorem sportowym, a p. Leśniak — trenerem sekcji.

### LOKALNE PIĘKNOŚCI

**SALLAUMINES.** W konkursie piękności pod nazwą „królowa COOP” p. Marie-France Witoszyńska z Avion zajęła drugie miejsce.

**ST. VILLIER.** Klasa „71” wybrała na swoją drugą maskotkę p. Michèle Konieczny.

### B. DOWOJNA-BIENAIME

TEUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5<sup>e</sup>)

TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE



Podczas cocktailu wydanego przez dyrekcję Institut d'Etudes Françaises de Touraine w Tours dla polskich dziennikarzy dyrektor p. R. Sableaux (pierwszy od lewej) wniósł toast za serdeczną przyjaźń między Francją i Polską, za pokój

## DZIENNIKARZE POLSCY W TOURS

Od wielu już lat co roku grupa dziennikarzy polskich przyjeżdża na okres jednego miesiąca do Tours, by tam, w Institut d'Etudes Françaises de Touraine doskonalić swą znajomość języka francuskiego. W tym roku w Tours przebywało 19 dziennikarzy z Warszawy, Krakowa, Wrocławia i innych miast Polski. Skorzystali oni nie tylko podczas swego pobytu w Tours pod względem językowym, ale dzięki staraniom dyrekcji Instytutu mieli możliwość kontaktów z rodzinami francuskimi oraz uczestnicząc w wycieczkach organizowanych przez Instytut zwiedzili piękne zamki nad Loarą i inne interesujące zabytki tych okolic.

Pod koniec pobytu dziennikarzy w Tours dyrekcja Instytutu wydała tradycyjnym zwyczajem cocktail, podczas którego dyrektor p. R. Sableaux wypowiedział wiele serdecznych słów pod adresem przybywających do Tours Polaków oraz podkreślił serdeczne więzi tradycyjnej przyjaźni między Francją i Polską. Podczas tej miłej uroczystości p. dyr. Sableaux wniósł toast za przyjaźń między narodami francuskim i polskim oraz za pokój. Odpowiedź polskich dziennikarzy na ten toast była nie mniej serdeczna i zawierała ponadto wiele słów uznania i podziękowania za niezwykle pożyteczny i miły pobyt w Tours.



Redaktor Rowicka z warszawskiego tygodnika ilustrowanego „Przyjaciółka” wręcza w imieniu grupy polskich dziennikarzy dyrektorowi Instytutu panu R. Sableaux skromny upominek

## DOBRCZE ZDANE EGZAMINY

**BOUAI.** Podczas ostatniej sesji egzaminacyjnej dyplomy księgowego otrzymali m.in.: p. Bernard Piączyk, p. René Baszyński, p. Henryk Kudmirczak, p. Bernard Ptacyk i p. Louise Kretschmar. Pomyślnie złożyły egzaminy w zakresie stenografii: p. Martine Filipczak, p. Ginette Rybarczyk (stenografia ogólna), p. Martine Lupeczak (60 słów) i p. Angèle Szczęśniak (100 słów). Ponadto dyplomy w zakresie maszynopisanania otrzymały: p. M. Rybarczyk (15 słów), i p. A. Szczęśniak (30 słów).

**DOUAI.** W tutejszej szkole Beaux Arts dyplomy techniczne otrzymali: p. Daniel Łukaszek, p. Christian Garnagarczyk, p. Patrick Konarski i p. Michał Ko-

## RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◀ Lodówki, maszyny do prania

I inne artykuły gospodarstwa domowego ▶

LENG — PICARD ET G-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy  
 Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)



# PAPIER CZERPANY z MUZEALNEGO MŁYNA

Stary młyn w papierni-muzeum w Dusznikach znacznie niebawem odtwarzać proces technologiczny sprzed stuleci, którego efektem będzie papier czerpany, wykonywany zgodnie z rytuałem, przepisami i techniką XVI wieku.

Budowa papierni w Dusznikach nad Zieloną Bystrzycą rozpoczęła się w 1560 roku, zaś w dwa lata później Mikołaj Kreczmer, znakomity protoplasta całego rodu papierników, wypuścił już pierwszą produkcję. Jego syn — Krystian, podjął modernizację papierni, sprowadził z Holandii maszyny i zaczął wyrabiać papier czerpany, przewyższający jakością słynny papier holenderski. Od tego czasu rozpoczyna się kariera „wiecznotrwałego papieru” z Dusznik, który był odporny na wilgoć i działanie pasożytów. Na początku XIX wieku papiernia ta należała do czołowej piątki zakładów tej branży w Europie.

Również otwarte niedawno w papierni w Dusznikach muzeum należy do unikatów mając jedynie 4 konkurentów — muzea papiernictwa we Francji, Anglii, Czechosłowacji i Holandii. Można oglądać w Dusznikach takie okazy, jak wyprodukowany tu arkusz papieru „wiecznotrwałego”, który w drodze na szwedzki dwór zatonął wraz ze statkiem i przeleżał na dnie Bałtyku bez uszczerbku na jakości — 300 lat!

Produkcja czerpanego papieru, która niebawem rozpocznie się na oczach zwiedzających muzeum papiernictwa w Dusznikach, jest nie tylko rewelacją turystyczną, ale też ma duże znaczenie praktyczne. Papier czerpany, produkowany dotychczas w Polsce przez jedyną papiernię-seniorówkę w Jeziornie pod Warszawą, jest produktem poszukiwanym do sporządzania doniosłych dokumentów, reedycji starodruków, w poligrafii artystycznej itp.

## LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot Paris 9<sup>e</sup>

téléphone: 770-83-37 c.c.p. Paris: 189-46-68

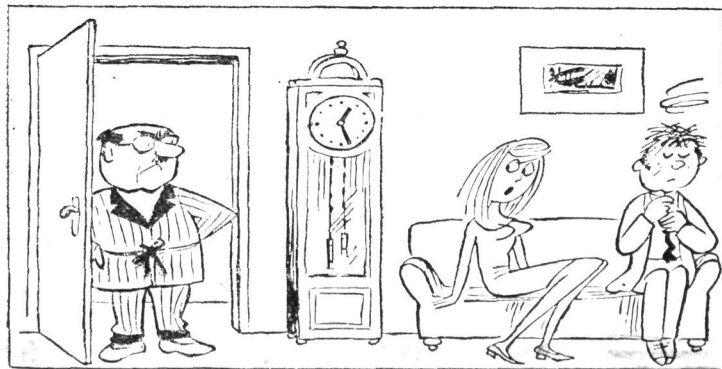
poleca książki po najniższych cenach:

Edmund de Amicis	— SERCE. Opowiadania miesięczne	4,00 F
Jan Brzechwa	— BRZECZWA DZIECIOM	8,30
Jan Brzechwa	— KOT W BUTACH	6,15
Jan Brzechwa	— KOPCIUSZEK	6,15
Maria Czerkawska	— W CZAS POGODY	4,30
J. Gorzechowska	— ALBOŚMY TO JACY TACY...	9,85
Jerzy Kierst	— DWIE WIEWIÓRKI	3,40
Maria Konopnicka	— CO SŁONKO WIDZIAŁO	4,95
Maria Konopnicka	— O KRASNOLUDKACH I SIEROTCE MARYSI	8,30
Maria Kownacka	— W ŚWIERSZCZYKOWIE	4,60
Lucyna Krzemieniecka	— SŁOMKOWY ŁAŃCUSZEK	5,00
Jan Sztudynger	— KASZTANKI	5,15
Ewa Szelburg-Zarembina	— IDZIE NIEBO CIEMNĄ NOCĄ	10,80
Ewa Szelburg-Zarembina	— O WARSZAWSKIEJ SYRENIE	3,50
Julian Tuwim	— WIERSZE DLA DZIECI	6,00
Hanna Zdzitowiecka	— CZERWONE CZAPECKI	1,85
MALUJEMY MOJA BIBLIOTECZKA	— Album sztuki dziecka	10,25
		4,35

Do cen podanych powyżej doliczamy koszty przesyłki pocztowej.

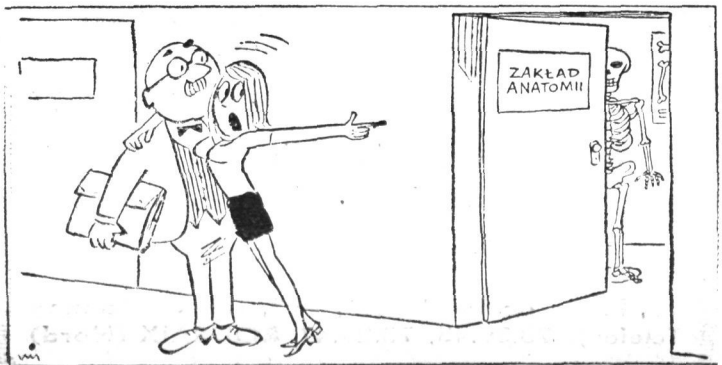
— Nie wiedziałam, że już tak późno, tatusiu — kolega właśnie mi opowiadał, jakie to wydziały będzie miał nasz uniwersytet.

— Je ne savais qu'il était si tard. Jacques me parlait avec passion de tout ce que nous allons faire à l'Université...

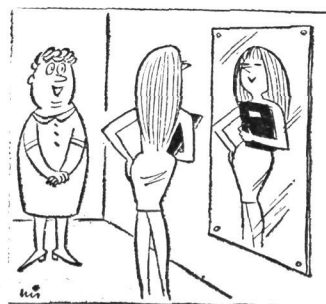


— Panie profesorze, ja za żadne skarby tam nie wejść!

— Suis-je vraiment obligée d'entrer dans cette salle?



## HUMOR



— Zanim ci w tym podręczniku uniwersyteckim!

— Ce manuel universitaire te va bien, tu sais?

— Co ja słyszę, Zosiu? Na tej biologii będziesz się uczyła anatomii CAŁEGO ciała ludzkiego!

— Est-il vrai, Sophie, que pendant les leçons de biologie vous allez prendre connaissance de TOUT le corps humain?



## TV DU 20 AU 26 OCTOBRE

(Projet de programme)

## PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00 h, TELE-SOIR — 20.00 h, TELE-NUIT à la fin du programme.  
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche).  
TELE-MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)  
COURTE MEMOIRE — 18.30 (sauf le dimanche)  
LES SHADOKS — 20.30 (sauf samedi et dimanche)  
VIVE LA VIE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)  
CONTACT — une émission pour les jeunes — 18.20 (sauf le dimanche)  
JEUX OLYMPIQUES — 13.30 (sauf le dimanche) et à la fin du programme, après Télé-Nuit (entre 22 h. 25 et 2 h. 10)

## DIMANCHE 20 OCTOBRE.

8.55. TELE-Matin.  
12.00. La séquence du spectateur.  
12.30. Discorama.  
13.15. Max le menace.  
14.30. Télé-Dimanche.  
17.10. „Santiago” — un film de Gordon Douglas (Allan Lad; Rossana Podesta).  
18.45. Magazine des inventions.  
19.30. „Valerie et l'aventure” nr. 7.  
20.20. Sport-dimanche.  
20.45. „Katia” — un film de Robert Siodmak (Romy Schneider, Curd Jürgens, Pierre Blanchard, Françoise Brion)

## LUNDI 21. OCTOBRE.

18.45. Magazine féminin.  
20.35. Face à la presse — une émission de Michel Droit.  
21.30. „Les Incorruptibles” — nr. 4 (Le gang des trois Etats).  
22.50. Variétés.

## MARDI 22 OCTOBRE.

20.35. „Plus rien à perdre” — dramatique, réal. Jean-Roger Cadet.

## MERCREDI 23 OCTOBRE.

18.45. L'amour de l'art — une chronique filmée d'Adam Saulnier.  
20.35. Variétés.  
21.30. Cartes sur la table. — une émission d'actualité.  
22.50. Variétés.

## JEUDI 24 OCTOBRE.

15.25. Emissions de la jeunesse.  
18.45. Lire et comprendre.  
20.35. „Un ami viendra ce soir” — un film de Raymond Bernard (Madeleine Sologne, Louis Salou, Paul Bernard)

## VENDREDI 25 OCTOBRE.

18.45. Loisirs Tourisme.  
20.35. „Un quart d'heure avec” émission de l'Actualité.  
20.50. Soirée turque.

## SAMEDI 26 OCTOBRE.

16.00. Samedi et compagnie — une émission de Dominique Reznikof.  
19.15. Jeunesse.  
19.40. Variétés d'accordéon.  
20.30. „Gorri le diable” nr. 13.  
21.00. Variétés — une émission de Michèle Arnaud.  
22.00. Les Conteurs — une émission du Service de la Recherche.  
22.45. Jazz.

## DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention — en noir et blanc.  
TELE-SOIR-COULEUR — (C) — 19.40.  
TELE-SPORTS (C) — 19.55.  
JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO — (C) — à la fin du programme tous les jours entre 22 h. et 24.00 h.

## DIMANCHE 20 OCTOBRE.

14.30. (C) L'Invité du dimanche.  
15.00. (C) Film.  
18.10. (C) JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO.  
20.00. (C) Chapeau melon et bottes de cuir.  
20.55. (C) Concert donné dans la cour d'honneur du Palais Princier de Monaco — L'Orchestre Nationale de l'Opéra de Monte-Carlo.

## LUNDI 21 OCTOBRE.

15.30. (C) JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO (resumé filmé)  
17.00. (C) JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO — direct.  
20.00. (C) Monsieur Cinéma.  
20.30. (C) „Le Jugement des flèches” — un film de Samuel Fuller.  
22.00. (C) Demons et merveilles — une émission de Roger Boussinot

## MARDI 22 OCTOBRE.

15.30. (C) JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO (resumé filmé)  
17.00. (C) JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO (direct).  
20.00. (C) Annoncez la couleur.  
20.00. „La Prunelle”.  
20.35. (C) — Variétés.

## MERCREDI 23 OCTOBRE.

15.00. (C) JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO. (resumé filmé)  
17.00. (C) JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO (direct)  
20.00. (C) Les animaux du monde — une émission de François de la Grange.  
20.30. (C) „L'Amour est le plus fort” — un film de Roberto Rossellini et Brancati (Ingrid Bergman, Maria Mauban)

## JEUDI 24 OCTOBRE.

15.05. (C) Annoncez la couleur.  
15.30. (C) JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO (resumé filmé)  
17.00. (C) JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO (direct).  
20.30. Point-Contrepoint — magazine d'information.  
22.00. Initiation à la musique — Wilhelm Kempf.

## VENDREDI 25 OCTOBRE.

15.30. (C) JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO (resumé filmé)  
17.00. (C) JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO (direct)  
20.00. (C) JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO  
20.30. L'Homme et sa musique — „Carillo”  
21.30. (C) „Au frontières des Indes” — un film de Marcel Hellman.

## SAMEDI 26 OCTOBRE.

16.00. (C) Annoncez la couleur.  
18.10. (C) JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO.  
20.00. Le rendez-vous de l'aventure.  
20.30. (C) La règle de cinq.  
21.00. (C) „Laurette” ou „Le cachet rouge” — dramatique d'après l'oeuvre d'Alfred de Vigny, réal. Marcel Cravenne.  
22.00. (C) Accordéon.

### Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauteur-Lodelinsart  
Mme Ol. Kuc  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

## Cena prenumeraty:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.  
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.  
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur  
Général: Danuta  
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE  
Zakłady Graficzne „Tamka”,  
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.





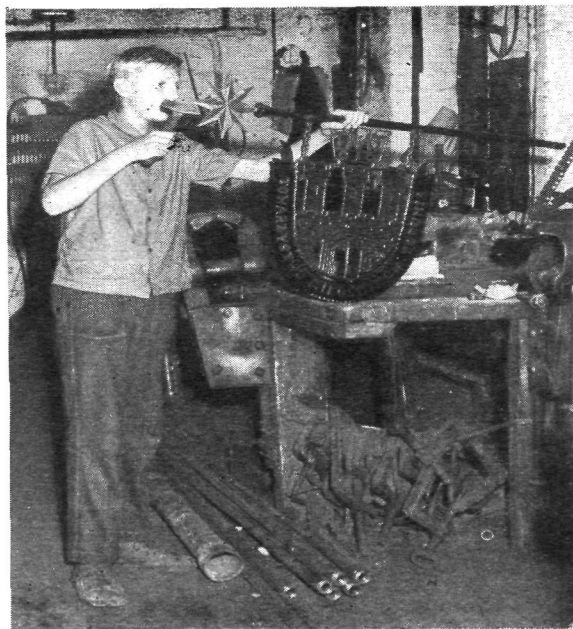
Mistrz ślusarski — artysta — Rajmund Winiarski

**L**A MAISON du 4, rue Krzyżacka à Toruń cache sous ses apparences modestes un véritable musée de l'artisanat de la ville qui existe en fait depuis cent ans. Le guide et le maître de ce musée est M. Rajmund Winiarski, conseiller municipal de la ville et artisan-serrurier. Son atelier qui est en même temps un musée plein d'originalité lui est venu de son père qui lui-même l'a reçu des mains de son père, qui lui... En un mot, l'atelier des Winiarski existe depuis un siècle et continue de prospérer sous le même nom. L'actuel propriétaire est connu des amateurs d'art, car il est entre autres l'auteur de vitraux décorant certaines cathédrales du pays, telles que celle de Gdańsk, Olsztyn et évidemment Toruń.

# M U Z E U M PRZY ŚLUSARSKIM WARSZTACIE



Olbrzymich rozmiarów obraz wykonany został z grubej blachy



Syn p. Winiarskiego, uczeń technikum zamierza w przyszłości pójść w ślady swojego ojca-artysty

**B**AROKOWA KAMIENICZKA pod numerem 4 przy ul. Krzyżackiej w Toruniu zewnętrznym wyglądem niczym się nie wyróżnia od sąsiednich. Dopiero po zajrzeniu do jej wnętrza okazuje się, że mieści się tu prawie już od 100 lat Warsztat Ślusarski mistrza Winiarskiego. Jest to jedna z nielicznych tego rodzaju placówek o tak starej tradycji; warsztat ten został bowiem założony przez pradziadów obecnego mistrza Rajmunda Winiarskiego w 1871 r. Przechodził on z pokolenia na pokolenie i zawsze pozostawał w rodzinie Winiarskich.

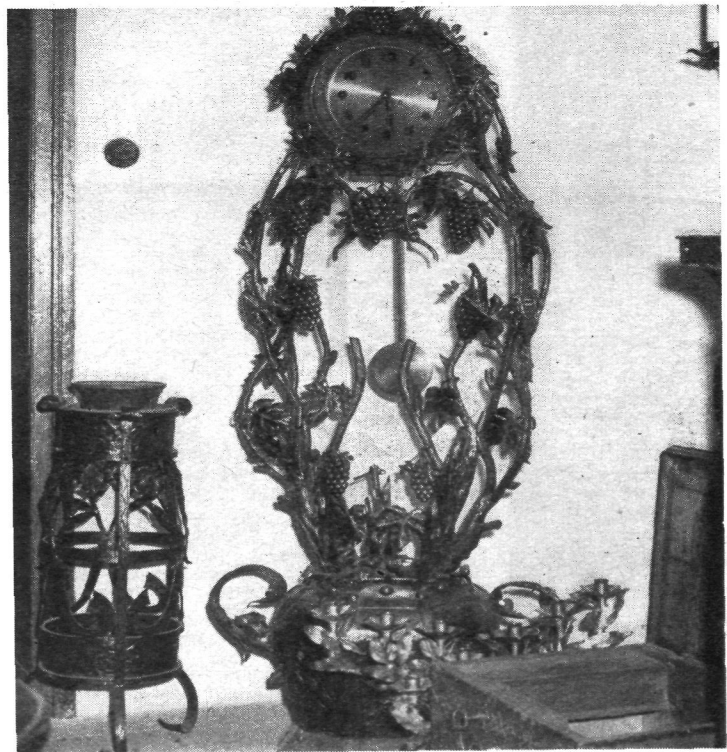
Przodkowie dzisiejszego właściciela, artysty-ślusarza, wykonywali dla kupców i mieszczan grodu Kopernika: puchary, skrzynie, kominki, biurka, zegary i sofy. Wszystko ręcznie, z grubej blachy. Artystyczne wykonanie niejednego dzieła trwało nieraz lata, co w jakimś stopniu potwierdza prymitywne narzędzia cechu ślusarskiego, pieczołowicie przechowywane w rodzinnym muzeum.

Rajmund Winiarski — radny MRN w Toruniu — wiernie kultywuje tradycje swoich przodków. W małym muzeum, cieszącym się protektoratem ojców miasta, znajduje się kilkaset eksponatów — począwszy od prostych narzędzi ślusarskich, ksiąg cechu, a skończywszy na dużej szafie ważącej 450 kg. Wszystko to świadczy o starych tradycjach polskiego rzemiosła i rozwoju kultury polskiej na Pomorzu.

Sam mistrz także może poszczycić się niezwykłym dorobkiem: to właśnie przez niego wykonane artystyczne okucia bram, witraże, żyrandole itp. zdołały zrekonstruowane po zniszczeniach wojennych ratusze, muzea, kościoły Torunia, Olsztyna, Gdańska i wielu innych miast pomorskich.

Tekst i zdjęcia:  
Roman CICHERSKI

Z takich oryginalnych pucharów pokrzepiał się Toruński Cech Ślusarzy podczas swoich obrad



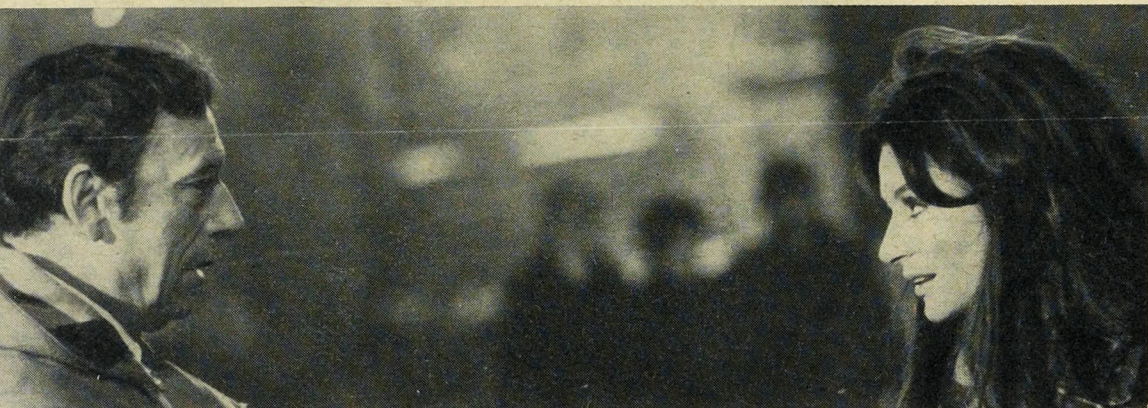
Stylowy zegar stojący o wadze 150 kg nadal prawidłowo odmierza nieuchronnie biegnący czas  
Szafa o wadze 450 kg wykonana całkowicie ręcznie





NOWE

FILMY — NA EKSPANACH



## UN SOIR UN TRAIN



Scénario: d'après une nouvelle de Johan Daisne

Adaptation et dialogues: André Delvaux

Réalisateur: André Delvaux

Interprètes: Anouk AIMEE (Anne), Yves MONTAND (Mathias), Adriana Bogdan (Moirá), Hector Camerlynck (Hernhutter), François Beukelaers (Val).

L'intrigue se développe parallèlement à l'adaptation d'une pièce flamande du quinzième siècle sur laquelle travaille Werner et dont Anne prépare les décors. Sa „moralité” rejoint le destin des deux amis, au terme de leur aventure. André Delvaux, et par la conception et par le style, s'est révélé brillamment ces dernières années avec „L'homme au crâne rasé” qui a suscité en France notamment le plus vif intérêt.

### LE SUJET

La province flamande en automne. Mathias a un peu plus de quarante ans. Il connaît Anne depuis plusieurs années. Il ne sait pas qu'il ne l'a pas rendue heureuse: sûr de lui dans une vie professionnelle universitaire agitée, il ne songe pas à remettre son mode de vie en question. Décoratrice de théâtre, Anne mène en fait une existence silencieuse et presque recluse: elle s'est vouée à Mathias.

Ils se sont rencontrés un soir de Noël à Arlon, près de la frontière française, il y a plusieurs années. Un coup de foudre. Dans cette province reculée, Anne avait déjà rompu avec sa famille bourgeoise; il lui avait semblé que le métier d'ensemblière-décoratrice était une manière d'affirmer à la fois son indépendance et son goût pour



l'art. Son amour pour Mathias est total, sans ambiguïté, et elle décide de suivre, de vivre avec lui. Il l'a emmenée dans le pays flamande, nouvelle province où l'isolement d'Anne est à présent total, car Mathias lui suffit, et elle n'a d'amis qu'à travers lui. Anne souffre de plus en plus de n'exister que comme une ombre, de n'exercer son métier de décoratrice que par recommandation. Autour de cette insatisfaction se cristallisent d'autres divergences: Anne est, toujours par intuition, croyante, alors que Mathias n'a pas le respect de foi et ne la supporte que par principe de tolérance: pour Mathias, l'homme est maître de l'univers, Anne croit qu'il est plus de choses sur terre et au ciel...

Un après-midi d'automne, une série d'événements quotidiens et d'apparence anodine, dus (semble-t-il) au hasard, vont placer Mathias devant la vérité: Anne le force à faire le bilan de leur existence. Ils se réconcilieraient peut-être si la présence des voyageurs dans le train qui les emmène, ne les forçait à se taire. Le malentendu persiste; Anne disparaît. Mathias entreprend, avec deux com-

pagnons de route que le train abandonne avec lui en rase campagne, dans une région crépusculaire qu'ils ne parviennent pas à identifier, une marche interminable pendant laquelle l'obsession de sa vie antérieure avec Anne ne le quitte plus. Au terme du voyage, ses compagnons disparus, il aura peut-être dressé à son insu ce bilan que tout homme est contraint de faire un jour. Mais quand il se sentira enfin prêt à retrouver Anne, il sera trop tard.

A. U.

